

Dziś u nas: lekarz dr
Pieniążek z Bytomia
i naukowiec prof.
Pyrć z Krakowa

STR. 15 ORAZ 18-19

Prof. Mężyk, rektor
Politechniki Śląskiej,
o tym, jak nauka
walczy z pandemią

STR. 10

Stres rośnie, ale prof.
Magdalena Kraczą,
psycholog, radzi:
Nie czekaj!

STR. 16

Czy teraz ktoś kupuje
luksusowe auta?
Pytamy w Ferrari
w Katowicach

STR. 21

Dziś też Program TV,
tygodnik lokalny
oraz mnóstwo
ciekawych tematów
w sekcji specjalnej:

magazyn

Nr 96 (22.729)

4,30 ZŁ W TYM 8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



Piątek 24 kwietnia 2020

DZIENNIK ZACHODNI

MAGAZYN
NA CZAS

KWARANTANNY
RAZEM DAMY RADĘ



4 pytania, które zadają sobie ludzie dojrzały.

Odpowiadamy

**CZY RZECZYWIŚCIE
JESTEM W GRUPIE RYZYKA
KIEDY ZNÓW DO LEKARZA
I DO SANATORIUM
KIEDY DO KOŚCIOŁA?
CO Z MOJĄ EMERYTURĄ?**



AUTOREKLAMA

009664772

ZAMÓW JUŻ DZIŚ PRENUMERATĘ DZIENNIKA ZACHODNIEGO

Gazetę dostarczamy codziennie do Twojego domu lub firmy przez kolportera lub listonosza

ZADZWOŃ

☎ 32 555 02 05

✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl

*oferta dla nowych prenumeratorów
przy zamówieniu na 3 miesiące

45 zł*
miesięcznie



Kryzysy budują liderów. Kto zdaje egzamin, a kto nie

Marek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Wstępniak

Po przesławnej debacie narodowej, czy minister Szumowski jest liderem na trudne czasy, czy nie jest (i czy wybierze bycie lekarzem czy politykiem - wiemy, jak się skończyło), warto z lotu ptaka spojrzeć na to, jak zachowują się przywódcy stada. Być może to najtrudniejszy moment polskiej historii od 40 lat. To jasne, że wszelkie kryzysy, i do tego jeszcze w dobie powszechnego komunikowania się, budują liderów i weryfikują ich przywódcze cechy.

Warto poczynić prostą refleksję: jak bardzo pamiętamy z ostatnich dni wystąpienia polityków, ekspertów, artystów, księży, lekarzy, wszystkich tych liderów opinii, którzy w normalnych czasach wyskakiwali z każdej lodówki. Którzy zdawali się mieć kiedyś receptę na każdy kryzys i na wszelkie sposoby próbowali zawładnąć naszą wyobraźnią.

Gdzie ci posłowie, którzy każdego zwykłego nudnego dnia łazili po mediach i usprawiedliwiali wszystkie, nawet najgłupsze decyzje swoich szefów i byli pierwsi do przecinania wstęg? Są tacy, którzy wyszli do wyborców i powiedzieli: „Jesteśmy w tym razem i razem to przejdziemy”?

Gdzie ci samorządowi liderzy naszego województwa, z całą swoją swiata, którzy kiedyś co drugi dzień w radiu zapowietrzali się, klarując swe wątpliwe racje, a dziś zniknęli z pola widzenia?

Gdzie liderzy związkowi, gdy trzeba wspierać pracowników?

W trudnych czasach, kiedy ludzie potrzebują zarówno

realnego działania, jak i dobrego słowa i bycia razem, wielu „liderów” zdezerterowało i nie zdaje egzaminu.

Warto zastanowić się, kogo mamy tam na szczytach. Bo może nie są to liderzy?

Może prawdziwymi liderami są tylko prezydenci Sosnowca, Katowic, Rybnika czy Bielska, którzy szybko zrozumieli, że gmina może i musi pomóc lokalnym firmom, a do tego są codziennie z ludźmi, komunikując się z nimi przez media, w tym media społecznościowe? Może liderką jest rzeczniczka wojewody śląskiego, która - w opinii frontowych dziennikarzy - kolejny dzień daje radę w kryzysie? Może liderem jest dziennikarz w mieście, który dzień w dzień raportuje sytuację wokół pandemii? Może profesor Simon z Wrocławia, który nie boi się mówić, co i jak ze szpitalem i koronawirusem? Może liderem okazał się proboszcz z naszego kościoła, który właśnie teraz wykorzystał charyzmę do porwania ludzi za sobą i zorganizowania akcji pomocowej? Może senatorka z Bytomia, która szyje maseczki z koleżankami i namawia do tego innych? Może europoseł z Rybnika, który pierwszy zaczął organizować zakupy dla seniorów? Może prodziekan prywatnej uczelni z Dąbrowy Górniczej, który próbuje organizować życie seniorów z Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Wreszcie - zaryzykuje tezę - może jedynym liderem na szczycie władzy jest premier, którego beznamiętność i - nazwę to - „mechaniczność” wystąpień publicznych w tych warunkach, gdy emocje muszą iść na bok, jakoś się sprawdza?

To oczywiście tylko przykłady, subiektywny wybór. Tych, którzy zdają egzamin, jest więcej. Warto o nich pamiętać, gdy burza minie.

Kronika pandemii. Tydzień siódmy

Zdrowie

Olga Krzyżyk
o.krzyzyk@dz.com.pl

Na świecie odnotowano już ponad 2,5 miliona przypadków zakażenia wirusem SARS-CoV-2. Z powodu choroby zmarło ponad 170 tys. osób. W Polsce liczba zainfekowanych koronawirusem przekroczyła 10300 przypadków. W województwie śląskim wczoraj było... potwierdzonych zarażeń. Zarażeń przybywa, ale w Polsce łagodniej obostrzenia. Od kilku dni możemy wyjść na spacer do parku czy lasu.

To pierwszy tydzień z łagodniejszymi obostrzeniami. W poniedziałek otwarto parki, skwery, bulwary czy lasy. Wciąż jednak trzeba chodzić w maseczkach i możliwe, że tak będzie do momentu wynalezienia szczepionki na koronawirusa. W Polsce przybywa zarażonych. Coraz więcej przypadków jest na świecie.

17 kwietnia. Liczba ofiar śmiertelnych koronawirusa na świecie przekroczyła 150 tys. W Polsce w komunikacie Ministerstwa Zdrowia odnotowano 8379 pozytywne przypadki zarażenia i 332 ofiar COVID-19. Minister zdrowia Łukasz Szumowski powiedział publicznie, że epidemia koronawirusa będzie nam towarzyszyła przez wiele miesięcy, a maseczki będziemy nosić do momentu, w którym pojawi się szczepionka. Przekazał także rekomendacje dotyczące przeprowadzenia wyborów prezydenckich. - W formie tradycyjnej mogłyby się one odbyć za dwa lata - mówił. W Polsce okazało się, że wśród zakażonych wirusem SARS-CoV-2 jest 3-miesięczne dziecko z woj. małopolskiego. W Wielkiej Brytanii minister zdrowia Matt Hancock mówił o braku fartuchów ochron-



FOT. T3RF

Łącznie w woj. śląskim wyzdrowiało już ponad 120 osób

nym. W stanie Nowy Jork zaczął obowiązywać nakaz zakrywania ust i nosa w miejscach publicznych. W Korei Południowej cały czas utrzymują, że w kraju nie ma przypadku koronawirusa, chociaż przewodca Kim Jong Un nie pokazywał się publicznie już od połowy marca. W Chinach opublikowano statystyki zgonów związanych z Covid-19 w Wuhan. Liczba została zwiększona aż o 50 proc. - z 2579 do 3869.

18 kwietnia. W Warszawie otwarto pierwsze izolatorium dla osób bezdomnych. W tym miejscu bezdomni będą mogli spędzić dwutygodniową, dobrowolną kwarantannę. W USA w University of Chicago Medicine trwają badania nad tym, czy lek remdesivir - wykorzystywany w czasie epidemii eboli - może pomóc w walce z koronawirusem. Podano go wielu hospitalizowanym pacjentom, niektórym z ciężkimi objawami Covid-19. Większość pacjentów została wypisana do domów. W Rosji szybko rośnie liczba nowych przypadków zakażenia koronawirusem. Oficjalne dane mówią o 36793 osobach zakażonych, z których zmarło 313.

19 kwietnia Na Twitterze GIS podał, że 11,5 proc. wszystkich zakażonych koronawirusem w Polsce wyzdrowiało z Covid-19. Zgony spowodowane Covid-19 stanowią 3,9 proc. wszystkich zakażeń. Tymczasem w Hiszpanii liczba ofiar z powodu COVID-19 przekroczyła 20 tys. Łączna liczba zgonów z powodu koronawirusa na świecie przekroczyła 161 tysięcy. Najwięcej w USA (39015), we Włoszech (23227) i w Hiszpanii (20639). Zaskakująca sytuacja jest w Wietnamie i Kambodży. W tych krajach wzrosło spożycie mięsa psów i kotów. Część obywateli wierzy, że jedzenie takiego mięsa zapobiega infekcjom wirusowym.

20 kwietnia. Tego dnia w Polsce oficjalnie otwarto lasy, parki, skwery i bulwary. Ponadto w lasach nie ma obowiązku zakrywania ust i nosa. Dla turystów otwarto szlaki Bieszczadzkiego, a także Babiogórskiego Parku Narodowego oraz Karkonoskiego Parku Narodowego. W Norwegii otwarto po przerwie żłobki.

21 kwietnia. W Hongkongu po raz pierwszy od początku marca nie odnotowano żadnego nowego przypadku koronawirusa. Rząd jednak zdecydował się przedłużyć ograniczenia gospodarczo-społeczne, by nie doszło do kolejnej fali zachorowań. Jak informował w Polsce resort zdrowia, szybkie testy antygenowe w kierunku korona-wirusa przechodzą walidację.

22 kwietnia. Holandia ostrożnie łagodzi ograniczenia. W woj. śląskim odnotowano kolejne zgony. W Polsce liczba zakażonych osób przekroczyła 10 tys., w tym są 462 zgony.

23 kwietnia. W woj. śląskim zakażonych jest 1614 osób, w Polsce - 10511, w sumie 454 zmarły. Na całym świecie doliczono 2,6 mln osób z koronawirusem od początku pandemii. ©

Prof. Marian Gierula nie żyje. Wychowawca dziennikarzy



Prof. Marian Gierula 1955-2020

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł profesor Marian Gierula. Profesora żegna Uniwersytet Śląski, żegnają pracownicy Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Medialnej UŚ, ale też dziennikarze - jego wychowankowie.

Był legendą. Zarówno wśród studentów, jak i dziennikarzy. Bardzo krytyczny wobec nas. Uważał, że dziennikarstwo to misja i jako misja musi być wykonywane perfekcyjnie. Doskonale rozumiał się tu ze swoimi kolegami, badaczami mediów z UŚ. Zawsze będą ich widział razem - ekipę Gieruli, Jachimowskiego, Michalczyka, Oniszczyka, Grzonki...

Wielu studentów sprzed 20-30 lat doskonale pamięta ich badania nad mediami lokalnymi, w tym badania nad DZ, które potem - wydawane w formie cyklicznego opracowania - służyły nauce i biznesowi.

Gierula nie był dla studentów bratem łatą. Wściekaliśmy się, że nie dostrzegał znaczenia naszych poważnych spraw. My mu o kwestiach życia i śmierci („Nie da się tego zrobić, panie profesorze, bo mam dzisiaj randkę”), a on wysyłał nas na zajęcia do opolskiego Namysłowa na badania ankietowe wśród rolników.

Później, gdy byłem już dziennikarzem, wcale nie przestał mnie traktować jak studenta. Właściwie beształ mnie przy każdym spotkaniu, czy to na Wydziale Nauk Społecznych czy na konferencjach.

Lecz był ciepłym, świetnym człowiekiem, co chwilę rzucającym jakąś kąśliwą uwagę, która - wraz z tym jego uroczym seplenieniem - sprawiała, że wszyscy się uśmiechali. Od wtorku wszyscy wspomniemy dziesiątki anegdot z nim związanych i jego powiedzeń.

Profesor był legendą WNS-u już za życia. Wychował wiele pokoleń dziennikarzy. Będzie zawsze w naszych sercach. Żegnaj, Profesorze.

Marek Twaróg

Dziennik Zachodni jest dostępny codziennie w otwartych kioskach, na stacjach, w sklepach. **Jednak starsi Czytelnicy powinni bezwzględnie zostać w domach, a o kupno gazety poprosić młodszych przy okazji innych sprawunków.** Można też pobrać wydanie elektroniczne naszych wydań na plus.dziennikzachodni.pl. To takie same strony, jak w gazecie, tyle że na ekranie.

WAŻNA AKCJA DZ

Rozmawiajmy, uśmiechajmy się

Czy wszyscy już wiedzą, że należy dzwonić do swoich babć, dziadków, seniorów - mam i ojców? Już sześć tygodni temu rozpoczęliśmy w DZ akcję „Dwa telefony do babci” i mamy nadzieję, że wszyscy pamiętają o jej założeniach. Utrzymywanie stałych relacji

rodzinnych, sąsiedzkich, przyjacielskich jest w tych trudnych czasach na wagę złota (dwa telefony dziennie). Stoją za nami autorytety w dziedzinie psychologii (m.in. prof. Katarzyna Popiołek), które potwierdzają, że to ważne! (MT)



Pogoda

Piątek
18°C
4°C
Barometr 1009 hPa
Wiatr zach. 25 km/h
Uwaga biomet korzystny



Sobota
12°C
8°C
Barometr 1008 hPa
Wiatr płn.-zach. 31 km/h
Uwaga opady deszczu



Niedziela
13°C
1°C
Barometr 1010 hPa
Wiatr płn.-zach. 7 km/h
Uwaga opady deszczu



Londyn: Pierwsze kliniczne próby szczepionki na ludziach

Oxford

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

W laboratoriach na całym świecie trwa wyścig, którego celem jest opracowanie skutecznej szczepionki na koronawirusa. W tym sprincie największe szanse mają naukowcy z Oxfordu.

W Wielkiej Brytanii rozpoczęto w czwartek pierwsze kliniczne próby na ludziach szczepionki przeciwko koronawirusowi. Prowadzą je naukowcy z Oxfordu, którzy dostali od rządu wsparcie w wysokości 20 mln funtów. Ich szczepionka powstała na bazie nieszkodliwego wirusa pobranego od szympansa. Został on tak genetycznie zmodyfikowany, że przenosi część koronawirusa i wytwarza w ludzkim organizmie odporność na zarazę. Testy przeprowadzi się na 500 osobach. Badacze zapowiadają produkcję szczepionki jeszcze przed oficjalnymi wynikami testów, aby do września milion dawek trafiło do pacjentów.

Matt Hancock, brytyjski minister zdrowia, zapewnia, że równoległe z badaniami będą prowadzone inwestycje produkcyjne. - Jeśli któraś ze szczepionek będzie bezpieczna, możemy ją udostępnić tak szybko, jak to tylko możliwe. W końcu zostanie pierwszym na świecie krajem,



Wielka Brytania znalazła się wśród krajów najbardziej dotkniętych pandemią koronawirusa

W zeszłym miesiącu zespoły badawcze w Chinach i Stanach Zjednoczonych zaszczepiły już pierwsze osoby

który opracował skuteczną szczepionkę, to wielka rzecz, dlatego angażujemy w to wszystkie możliwe środki - powiedział minister.

Sarah Gilbert, profesor z Uniwersytetu Oksfordzkiego, mówi, że aby przejść do tego etapu, jej zespół skrócił wymagane pięć lat pracy do czterech miesięcy. Dodała, że robią szczepionkę nie tylko dla kraju,

ale dla całego świata. Szczepionka opracowana przez nią i jej współpracowników z Instytutu Jennera wykorzystuje nieszkodliwego wirusa do przenoszenia części materiału genetycznego koronawirusa. W organizmie człowieka komórki wytwarzają wtedy białka identyczne z tymi, jakie są na powierzchni wirusa. Oxford ma nadzieję przygotować lek do tej jesieni, jeśli tylko próby zakończą się sukcesem. - Perspektywy są bardzo dobre, choć nie jest to do końca pewne - mówi Gilbert.

Kolejny zaangażowany w projekt ośrodek to Imperial College London, który dostał na badania 42,5 mln funtów. Profesor Robin Shattock z tej

uczelni mówi, że wszyscy pracują na pełnych obrotach, aby określić skuteczność szczepionki i osiągnąć stan, w którym można będzie szybko wyprodukować miliony lub miliardy szczepionek. W przeciwieństwie do Oxfordu ta placówka testuje swój specyfik na zwierzętach, w czerwcu zaś przeprowadzi próby kliniczne na ludziach.

Wynik badań jest jeszcze nieznan, ale dotychczasowe prace pozwalają z optymizmem patrzeć w przyszłość. Jak mówił minister zdrowia Matt Hancock, działania tych badaczy polegają na zasadzie „prób i błędów”. Hancock, który sam był zakażony koronawirusem, jest jednak optymistą.

Po wstępnych badaniach bezpieczeństwa szczepionki przychodzą kolejne testy skuteczności, wtedy specyfik jest już podawany tysiącom ludzi, aby sprawdzić, czy są chronieni przed zakażeniem. To, czy szczepionka zostanie opracowana jeszcze przed końcem roku, będzie zależało od szybkości prób i od tego, czy będzie można ją wyprodukować jak najszybciej na dużą skalę.

Czas w tym wypadku jest najważniejszy, procedury testów są skracane, a badacze robią wszystko, by nie tracić ani dnia, który może ich przybliżyć do wyprodukowania szczepionki, która pokona koronawirusa. ©

PiS wciąż chce wyborów w maju. Opozycja ma plan, ale potrzebuje Gowina

Wybory prezydenckie

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Wciąż wiele wskazuje na to, że wybory prezydenckie mogą odbyć się już 10 maja. Nikt nie wie, jak miałyby one wyglądać - opozycja, autorytety prawnicze i niemal wszystkie zagraniczne instytucje protestują i ostrzegają Polskę, ustawy nie ma, panuje chaos.

Z jednej strony są fundamentalne wątpliwości prawne co do legalności wyborów, z drugiej - ogromne obawy o zdrowie Polaków, w tym listonoszy, którzy mają dostarczać pakiety wyborcze. PiS jest jednak zdecydowany wybory korespondencyjne przeprowadzić.

Wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin (który jest odpowiedzialny za przeprowadzenie wyborów) nie ukrywa, że brak ustawy nie jest dla niego żadną przeszkodą w podjęciu przygotowań do wyborów. W środę w TVN24 powiedział, że jest „na sto procent” pewny, że 10 maja uda się przeprowadzić wybory korespondencyjne.

Przygotowania się odbywają na podstawie decyzji marszałek Sejmu, która wyznaczyła wybory prezydenckie zgodnie z konstytucją na 10 maja i na podstawie decyzji pana premiera wydanej w oparciu o ustawę antycovidową, która nakazała państwowym firmom, takim jak Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych oraz Poczta Polska, przygotowanie do tych wyborów, aby mogły się odbyć w trybie korespondencyjnym - mówił.

Sasin zdradził też, że Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych „już drukuje karty do głosowania”.

Władza zgodnie mówi, że wyborów nie można przesunąć, bo byłoby to niekonstytucyjne.

Tymczasem odpowiedniej ustawy jeszcze nie ma, bo nie przyjął jej Senat. Chodzi o przyjętą w Sejmie głosami PiS-u ustawę, według której tegoroczne głosowanie w wyborach prezydenckich miało zostać przeprowadzone wyłącznie w formie korespondencyjnej. Senat ma 30 dni na ustosunkowanie się do niej, a marszałek Tomasz Grodzki już zapowiedział, że raczej nie wypuści jej wcześniej z Senatu.

Opozycja nie zasypia gruszek w popiele. Zamierza przekonać Jarosława Gowina, koalicjanta PiS-u, do niedawna wicepremiera w rządzie Mateusza Morawieckiego, by poparł pomysł opozycji, aby wybory odbyły się dopiero za rok - w pełni legalne i uczciwe, w których uczestniczyć może każdy obywatel, poprzedzone normalną kampanią wyborczą.

W rozmowie z GW Borys Budka, lider Koalicji Obywatelskiej, powiedział wprost: - Potrzebujemy pięciu sprawiedliwych od Gowina, by przyjąć ustawę obligującą rząd do wprowadzenia stanu klęski żywiołowej i odsunięcia przez to wyborów prezydenckich.

Czy jest na to szansa? Marek Borowski, były marszałek Sejmu, podsumował wczoraj w TOK FM nadzieje związane z Jarosławem Gowinem, mówiąc, że co prawda dostaje on „co jakiś czas ataki wartości moralnych”, lecz z powodu tego, co Gowin robił w ostatnich latach, nie ma wobec niego zbyt wielu złudzeń.

Borowski jednocześnie trafnie zauważył, że dziś każdy po stronie opozycji próbuje odgrywać rolę lidera, zamiast działać wspólnie i grać do jednej bramki.

OPINIA EKSPERTA

Rząd instrumentalizuje konstytucję

Prof. Tomasz Pietrzykowski,
prorektor Uniwersytetu Śląskiego,
były wojewoda śląski, prawnik:

Jeżeli ten argument władzy (że to niekonstytucyjne - przyp.) ma przemawiać przeciwko odłożeniu wyborów o rok czy dłużej, to mamy do czynienia ze strony rządowej z czysto instrumentalnym wykorzystaniem konstytucji. Wykorzystaniem jako pretekstu. Ten argument ma przykryć jedną, podstawową okoliczność. Z punktu widzenia konstytucji

powinniśmy mieć, już jakiś czas temu, wprowadzony stan klęski żywiołowej i siłą rzeczą wybory o kilka miesięcy musiałyby ulec przesunięciu. Konstytucja bowiem zakazuje organizowania wyborów w czasie stanu nadzwyczajnego, w tym przypadku stanu klęski żywiołowej. Nie ulega wątpliwości, że przesłanki wprowadzenia stanu klęski żywiołowej zaistniały. Trudno się nie zgodzić, że to, z czym teraz mamy do czynienia, jest stanem klęski żywiołowej.

Susza w całej Polsce. Nie pada od wielu dni. Płoną łąki nad Biebrzą, będą też mniejsze zbiory np. truskawek

Pogoda i kryzys

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

Sytuacja jest katastrofalna. Żeby uległa poprawie, musiałoby lać bez przerwy przez trzy miesiące - mówi Roman Włodarz, prezes Śląskiej Izby Rolniczej. Rolnicy z suszą zmagają się już trzeci rok, a teraz na ten problem nałożyła się epidemia koronawirusa, która utrudnia transport i zatrudnienie pracowników sezonowych. Z powodu suszy od niedzieli spłonie 2 tys. hektarów lasów i łąk w Biebrzańskim Parku Narodowym.

Katastrofalna susza mocno daje się we znaki rolnikom i producentom żywności w Polsce. W wielu miejscach w kraju poważnych opadów deszczu nie było od kilkudziesięciu dni.

W naszym województwie najtrudniejsza sytuacja jest w powiatach częstochowskim, kłobuckim, lublińskim i gliwickim. Nieco lepiej sytuacja wygląda na Żywiecczyźnie, ale to niewielkie pocieszenie, bo problem w całej Polsce, ale i w Europie jest bardzo poważny.

- Cierpimy na deficyty wód podziemnych i powierzchniowych. Żeby uzupełnić braki, musiałoby lać bez przerwy przez trzy miesiące - mówi Roman Włodarz, prezes Śląskiej Izby Rolniczej.

Susza w Polsce to nie nowość, bo rolnicy borykali się z nią zarówno w 2018, jak i w 2019 roku. W tym roku sytuacja jest jednak wyjątkowo trudna, bo to już trzeci kolejny rok suszy, a dodatkowo świat znaga się z epidemią koronawirusa. W Polsce jest niewiele mleka - 30 proc., a w drobiu - 50 proc. - Tymcza-

sem mleka nie możemy eksportować, a jego konsumpcja jest mniejsza, bo pozamykano restauracje i hotele - mówi Roman Włodarz. - W przypadku skupu drobiu ceny są najniższe w historii, ale to w żaden sposób nie przekłada się na ceny detaliczne, bo one wcale nie są niższe.

Susza spowoduje znaczny spadek plonów. Mocno zagrożone są zbiory rzepaku, który dotknęła nie tylko susza, ale i ostatnie przymrozki. Zagrożone są zbiory zbóż ozimych i jarych. Nie wiadomo, co będzie z kukurydzą. W tym przypadku jest nadzieja, że jeżeli zacznie padać, plony uda się uratować. - Problemy będą również ze zbiorami warzyw polowych oraz krzewów owocowych. W przypadku truskawek sytuacja może wyglądać inaczej. Susza może jej mniej dokuczyć, ale brak pracowników z Ukrainy może spowodować, że

nie będzie jej miał kto zebrać. Chodzi zwłaszcza o największych producentów, dostarczających truskawki do przemysłu, ale braki odbiją się też na klientach detalicznych - mówi Włodarz. To wszystko sprawia, że wzrost cen jest nieunikniony. Już teraz warzywa i owoce w wielu sklepach są drogie. Ciekawym przykładem był kalafior. W kwietniu za niewielkiego kalafiora trzeba było zapłacić nawet 14-16 zł. Nie był to kalafior z Polski, a na ceny wpływ miały koszty utrudnionego przez epidemię transportu. Nie wiadomo jednak, czy polskie kalafiory będą dużo tańsze, bo im z kolei może zaszkoślić susza.

- Problemy z produkcją i zbiorami z poszczególnych lat nakładają się na siebie. Dlatego sytuacja może być jeszcze trudniejsza w 2021 i 2022 r. - mówi prezes Śląskiej Izby Rolniczej.

Wydaliśmy nową „Strefę Biznesu”! Bo Śląsk szybko stanie na nogi



Wydaliśmy kolejny numer miesięcznika „Strefa Biznesu”, pisma branżowego tworzonego przez DZ. Wierzymy, że gospodarka na naszym Śląsku - w całym województwie - ruszy po koronawirusowej zapaści szybciej niż gdzie indziej.

W numerze pokazujemy niesamowite osiągnięcia Politechniki Śląskiej - również w walce z COVID-19.

Są z nami także inne firmy, które niezmiennie świadczą o potęgę gospodarczej Śląska, harcie ducha i etosie naszego regionu. Prezentujemy m.in. Akademię WSB, Dealera BMW Sikora z Mikołowa, firmy Semper Power, TriVita, APA, Śląska Prohibicja, Ernestrust, Nik-Pol, Dono da Scheggia, Alior Bank SA oraz TAURON Polska Energia.

W numerze jest też o Wyższej Szkole Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej, Regionalnej Izbie Gospodarczej w Katowicach i Katowickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

Dziękujemy Czytelnikom i reklamodawcom. (MT)

JESTEŚMY Z WAMI



Nasz szacunek dla służby zdrowia

Trwa akcja „JesteśMY z Wami”, która polega na pokazaniu jedności z pracownikami służby zdrowia. Wspólnie chcemy im podziękować za trudną i ciężką pracę. Gdy tylko nasz znak (powyżej) pojawił się na Facebooku tysiące ludzi użyło go, by wyrazić medycy wziętność. (MT)

Możliwe, że uczniowie nie wrócą do szkoły jesienią

Pandemia i edukacja

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Uczniowie, rodzice i nauczyciele zachodzą w głowę, jak długo jeszcze potrwa zdalne nauczanie. Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski nie wyklucza, że lekcje będą prowadzone na odległość także po 1 września.

Lekcje w szkołach w związku z epidemią koronawirusa zostały zawieszone w pierwszej połowie marca i już miesiąc nauczyciele obowiązkowo prowadzą zdalne zajęcia. Potrwa to do 26 kwietnia.

Co dalej? Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski zapowiedział, że poinformuje pod koniec tego tygodnia. Nie wyklucza, że nauczanie na odległość będzie kontynuowane także po 1 września.

Jeśli będzie konieczność wznowienia zdalnego nauczania w nowym roku szkolnym, gdyby sytuacja epidemiczna nie pozwalała na powrót do tradycyjnych zajęć, to będziemy kontynuowali tę formę, która funkcjonuje od ponad miesiąca - przyznał.

Jak twierdzi szef resortu, najtrudniejszy okres, kiedy wszyscy musieli poznać nowe techniki pracy na odległość, jest już za nami. - Możemy powiedzieć, że to nauczanie jest całkiem dobrze zorganizowane - ocenia. W rządowym planie łagodzenia obostrzeń otwarcie szkół, przed-



W edukacji jest sporo zmian. Dziś oficjalnie rok szkolny kończą maturzyści. Co z nowym rokiem szkolnym, nie wiadomo

szkoli i żłobków przewidziane jest dopiero w trzecim jego etapie. W pierwszej kolejności do placówek wrócić miałyby najmłodsze dzieci. Chodzi o to, żeby ich rodzice mogli wrócić do pracy.

Gdyby nie pandemia, ósmoklasiści zdawaliby swoje egzaminy końcowe. Te - razem z maturami - zostały jednak przesunięte. One odbyć się mają najwcześniej w drugiej połowie czerwca, a młodzież o ich terminach dowie się najpóźniej na trzy tygodnie przed ich rozpoczęciem. Tegoroczne matury raczej zostaną przeprowadzone bez części ustnej. Z kolei o ewentualnym obowiązku zdawania egzaminów w masceczkach ochronnych zdecydować minister zdrowia

i główny inspektor sanitarny. Zgodnie z harmonogramem maturyści kończą rok szkolny 24 kwietnia. MEN nie zmienił tej daty, a uczniowie w tym czasie powinni otrzymać świadectwa.

W sprawie rekrutacji do szkół średnich szef resortu edukacji zapowiedział, że trwają prace, aby przynajmniej jej pierwszy etap, kiedy młodzież składa wnioski do szkół, został przeprowadzony w formie elektronicznej. Egzaminów odbędzie się nie wcześniej niż pod koniec czerwca, a uczniowie oryginały świadectw i zaświadczeń o zdaniu egzaminu dostarczać będą na przełomie lipca i sierpnia.

Ministerstwo przygotowuje również elektroniczną wersję świadectw.

KRÓTKO

Dąbrowa Górnicza
Pomnik Bohaterów Czerwonych Sztandarów zostaje

Jak poinformowały władze Dąbrowy, w opinii sądu Instytut Pamięci Narodowej nie przedstawił przekonujących dowodów, że pomnik Bohaterów Czerwonych Sztandarów symbolizuje komunizm. WSA wskazał też, że IPN w swej opinii zlekceważył argumenty przedstawione przez władze miasta. 22 stycznia Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił postanowienie IPN, w którym stwierdzono, że znany wszystkim postument jest zakazanym symbolem komunizmu. Dokument sporządzony przez Instytut miał charakter opinii w ramach prowadzonego przez wojewodę śląskiego postępowania, którego celem jest likwidacja pomnika. Opinia ta została zaskarżona przez władze Dąbrowy Górniczej. Sąd uznał skargę za zasadną. - Mam świadomość, że przez lata na tym pomniku pojawiały się i znikły z niego różne tablice i wiele osób chce przypisać mu komunistyczną ideologię. Jednak chcąc podejść odpowiedzialnie, należy wrócić do jego genezy, czyli wydarzeń, które miały miejsce w Dąbrowie Górniczej i całym Zagłębiu Dąbrowskim na początku XX wieku - mówi prezydent miasta. (PAS)

Katowice
Młodzi radni Korwina żartowali z gwałtów. Sprawa do prokuratury

Jeden z radnych katowickiej Młodzieżowej Rady Miasta i członek Partii Korwin stwierdził, że „gwałt może być przyjemny ostatecznie”. Już zrezygnował z uczestnictwa w Radzie. W dyskusji wtórował mu partyjny kolega. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tę sprawę do prokuratury jako nawoływanie i pochwalanie popełnienia przestępstwa. Członkowie Partii Korwin bronią się, że komentowali tylko słowa Blanki Lipińskiej, autorki powieści erotycznej 365 dni. Radny, o którym mowa Jakub Kulozik napisał do DZ: Nie mam rasistowskich poglądów, nie aprobuję gwałtów, czynów godzących w wolność drugiego człowieka, ani żadnych innych zachowań niezgodnych z prawem. Słowa zostały wyrwane z kontekstu i wywołały falę krytyki i oburzenia. Postanowiliśmy zrezygnować z funkcji w Młodzieżowej Radzie Miasta. (AGA)

Beskidy
Chciał obejrzeć wschód słońca, a złamał rękę

Wypadek w rejonie Babiej Góry wydarzył się we wtorek rano. Turysta, który wybrał się na wschód słońca, poślizgnął się na oblodzonym szlaku i złamał rękę. Znajdował się pomiędzy wzniesieniami Sokolicy i Kępy na szlaku czerwonym prowadzącym z przełęczy Lipnickiej na szczyt. Interweniowali ratownicy Grupy Beskidzkiej GLOPR. I zalecają ostrożność w górach. (KLM)

Katowice, Mysłowice
Remont wiaduktu na autostradzie A4 i zwężenie

Zwężenie drogi na dwa miesiące i ograniczenie prędkości do 60 km na godzinę. Na autostradzie A4 między Katowicami a Mysłowicami w poniedziałek 20 kwietnia 2020 zaczął się remont wiaduktu. Potrwa 2 miesiące, do końca czerwca. Trwa też wymiana nawierzchni na brankach w Mysłowicach. Na pociechę: to już ostatni rok z remontami na A4 do Krakowa. Pracom przy remoncie wiaduktu między węzłami Murckowska i Mysłowice towarzyszy zamknięcie jezdni w kierunku Krakowa i przerzucenie całego ruchu na jezdnię do Katowic. (DN)

Blachownia
Na węźle A1 leją asfalt. W czerwcu cały odcinek F

Jak informowaliśmy tydzień temu, rozpoczyna się asfaltowanie węzła Blachownia na A1. Dwa tysiące ton masy mineralno-asfaltowej wyleją drogowcy na węźle Blachownia, łączącym autostradę A1 z drogą krajową nr 46. Ułożone zostaną tam dwie warstwy nawierzchni - podbudowa i wiążąca. Te prace umożliwią wprowadzenie zmian w organizacji ruchu na DK46, relacji Częstochowa - Opole. Według deklaracji przedstawicieli GDDKiA odcinkiem F autostrady A1 będzie można przejechać najpóźniej do końca drugiego kwartału, czyli końca czerwca 2020 roku. (AD)

Gliwice
Fabryka Opla gotowa na wznowienie produkcji. Potem - Tychy

Fabryka Opla w Gliwicach i zakład w Tychach są gotowe na rozpoczęcie produkcji. Zakład wdrożył rygorystyczne zasady bezpieczeństwa. Kiedy ludzie wrócą do pracy? - Czekaemy na sygnał z centrali - mówią przedstawiciele firmy. Firma, jak wszystkie zakłady tego koncernu, wdrożyła bardzo rygorystyczne zasady bezpieczeństwa w walce z koronawirusem. Wszystko po to, by jak najszybciej móc rozpocząć produkcję. Jeśli taka decyzja zapadnie i będzie znany termin, rozruch fabryki potrwa około tygodnia - i produkcja zostanie wznowiona. Jak się dowiadujemy, wszystko wskazuje, że w takiej sytuacji jako pierwszy ruszyby nie zakład w Gliwicach, a w Tychach. (MAKI)

Węgierska Góra
Nielegalna fabryka papierosów rozbita

Trwa budowa tzw. obejścia Węgierskiej Góry, czyli brakującego odcinka drogi ekspresowej S1 Bielsko-Biała - Żywiec - Zwardoń. To droga, która kierowcom ułatwi jazdę na Słowację, a mieszkańcom Miłówki i Węgierskiej Góry życie, bo ciężkie samochody nie będą jeździły przez centrum tych miejscowości. - W drugiej połowie marca i pierwszej kwietnia prace wokół budowy S1 na odcinku Przybędza - Miłówka skupiły się głównie na odcinku na wysokości Ciśca. (JAK)

Poczta pisze mejle w nocy, chce danych wyborców. Sosnowiec: to wyłudzenie

Polityka

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl

O wysłanie danych osobowych wszystkich wyborców poprosił prezydentów, burmistrzów i wójtów Poczta Polska. Formę, w jakiej się to odbyło, i brak podstaw prawnych do takich roszczeń skrytykował m.in. Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, który zapowiedział zgłoszenie tego do prokuratury, jako próbę wyłudzenia danych osobowych. Danych nie wydadzą też prezydenci Katowic, Chorzowa, Rybnika.

Mejl z prośbą o przesłanie danych osobowych wyborców w Sosnowcu przyszedł o 2.26 w nocy. Nikt się pod nim nie podpisał imieniem i nazwiskiem. Jego zdaniem, to próba wyłudzenia danych osobowych i dla-

tęgo zgłosił sprawę do prokuratury. Pytamy o to Arkadiusza Chęcińskiego.

Podtrzymuje pan tę deklarację?

Oczywiście. Zawiadomienie do prokuratury składałem jeszcze dziś. Bo jeśli ktoś się podszywa pod kogoś, by wyłudzić dane osobowe, to jest to podejrzane. W tym mejlu, który dostaliśmy po drugiej w nocy, nie ma żadnego podpisu, żadnej osoby. Podpisała się osoba o nazwisku Poczta Polska. Więc uznaliśmy, że możliwe jest, że ktoś się podszywa pod tę instytucję, by wyłudzić dane osobowe. Zresztą chyba o godzinie 2.30 w Poczcie Polskiej nikt nie pracuje i nie wysłał mejli do urzędów miejskich. Zgłaszamy to do prokuratury i rzecznika ochrony danych osobowych.

Wiemy, że Poczta Polska może powtórzyć wcześniejszą prośbę, jednak z podpisem odpowiedzialnej za całą akcję osoby. Czy w pana przypadku to coś zmieni?

Zmieni to, że będziemy wiedzieli, że istnieje ktoś, kto od nas tych danych chce. Będziemy to analizować. Ale na dziś sytuacja jest taka, że Poczta Polska, nawet jeśli ktoś podpisze się w jej imieniu nazwiskiem, nie do końca ma prawo do żądania tego typu danych od miasta.

Jakie działania pan podjął już w sprawie wyborów?

Wyborami zajmuje się obecnie tylko jedna partia. I niech się zajmuje, jeśli uważa, że to jest w obecnej sytuacji najważniejsze dla Polaków. Ja się obecnie zajmuję Covid-19.

Połącz się
z infolinią:



www.gov.pl/koronawirus
800 190 590



Weekend na świeżym powietrzu?

Bądź odpowiedzialny
i stosuj się do zaleceń!

Przed nami pierwszy weekend podczas którego możemy wybrać się na spacer do lasu, parku, czy na bulwary. Pomimo zniesienia obostrzeń w tym zakresie, musimy pamiętać o rozważnym spędzaniu wolnego czasu. Bądź odpowiedzialny i stosuj się do obowiązujących zaleceń. Pamiętaj, od tego zależy bezpieczeństwo Twoje i innych!

Wychodzisz z domu? Zadbaj o bezpieczeństwo!



Zastaniaj usta i nos maseczką, chustą, apaszką lub szalikiem. (Natomiast nie musisz zastaniać twarzy gdy jesteś na spacerze w lesie)



Często myj ręce – przez minimum 30 sek.



Zachowaj 2 metrowe odległości między sobą a innymi ludźmi



Unikaj dotykania oczu, nosa i ust



Jeśli to możliwe – używaj rękawiczek



Nie dotykaj barier, szyb w komunikacji miejskiej



Podczas zakupów płać kartą

WAŻNE!

Place zabaw, ogrody zoologiczne oraz wiaty i miejsca przeznaczone do biwakowania w lesie pozostają zamknięte do odwołania.



Sprawdzaj tylko wiarygodne źródła informacji: gov.pl/koronawirus

Jerzy Markowski,
ekspert górniczy
redakcja@dz.com.pl



KSIĄDZ PRAŁAT CZERNECKI MA 90 LAT

Moim zdaniem

Pisząc o Księdzu Bernardzie, nie potrafię być obiektywny - przy-czyna prosta, ale rzadka - jesteśmy przyjaciółmi.

Pierwszy raz w życiu zobaczyłem Księdza w 1988 roku, kiedy podwoziłem do kościoła „Na Górcie” w Jastrzębiu Zdroju mojego przyjaciela z Warszawy, Jarka Szczepańskiego, wówczas jednego z wysłanników KOR-u do środowiska górniczego. Szukał tam schronienia - i znalazł. Potem, kiedyś, Jarek powiedział mi: „Jurek, musisz poznać tego księdza. To taki sam zakręcony Ślązak jak ty”.

Kolejna okazja nadeszła po trzech latach. 1 lipca 1990 roku zostałem dyrektorem kopalni Budryk w Ornontowicach - wtedy w budowie, a właściwie w likwidacji. Kiedy objąłem funkcję dyrektora kopalni, w jej kasie było 146 złotych, a ponaddwutysięczna załoga była na wypowiedzeniu. Kopalni miało nie być.

Cofnąłem wszystkie wypowiedzenia. Ponad 900 osób zdecydowało się zostać na Budryku, a ja pojechałem do Warszawy szukać pomocy (czytaj: zgody i pieniędzy na budowę kopalni).

Wówczas „cywilizowany Ślązak” - jak o mnie powiedział jeden z ministrów rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, z wizytówką dyrektora kopalni gdzieś tam na Śląsku, nie znaczył nic! Mój przyjaciel - Jarek Szczepański - był już wtedy ważną postacią w rządzie premiera Mazowieckiego i poradził prosto: „Poszukamy pomocnych posłów”. Tak trafiłem do dra inż. Henryka Sienkiewicza - wówczas posła OKP, a poprzednio - szefa Krajowej Komisji Górnictwa, „Solidarności”, ale - co chyba ważniejsze - generalnego projektanta kopalni w Biurze Studiów i Projektów Górniczych w Katowicach. Projektował kopalnie ROW-u oraz kopalnię Zabrze.

Po 20 minutach rozmowy pan Henryk zrozumiał moje intencje, ale poradził, aby sięgnąć po posła z tego okręgu wyborczego, gdzie jest kopalnia. Poseł Joachim Masarczyk, nim zdobył mandat poselski, był zastępcą dyrektora ds. inwestycji w Zabrzejskim Zjednoczeniu PW, tym samym, które nadzorowało budowę Budryka od 1978 roku! Doskonale pasował!

Obaj przyjechali do Ornontowic i zaoferowali po-

moc. Co mieli zrobić? Wystarczyło, że umawiali mnie u ministrów - jak już wszedłem do gabinetu, to już sobie radziłem.

Kiedy w 1995 roku sam zostałem sekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, wielu z nich każdą rozmowę koleżeńską rozpoczynało od tego samego: „Pamiętasz, jak przyjechałeś do mnie z papierami Budryka i jak było?”. Czasami wolałem nie przypominać!

Po kilkunastu takich umówionych spotkaniach, dr Sienkiewicz przyjechał znów na Budryka - bo było po drodze do Jastrzębia, do Księdza Bernarda. Po tygodniu zadzwonił Sienkiewicz i mówi: „Panie dyrektorze, następnym razem pojedzie pan ze mną do Księdza Czerneckiego. On chce widzieć tego wariata, który buduje kopalnię, kiedy inni likwidują!” I tak się zaczęło z Księdzem Bernardem. Wiedział o mnie wszystko! Moje związki z religią skwitował w swoim stylu: „Niech się pan nie martwi, że pan nic nie wie o Panu Bogu, bo Pan Bóg wie o panu wszystko”!

Przyjeżdżał na kopalnię, rozmawiał z ludźmi, podtrzymywał na duchu i apelował, aby mi zaufali i pozwolili zajmować się tylko kopalnią. Posłuchali, a kopalnia po czterech latach ruszyła i fedruje!

Ja szukałem pieniędzy, walczyłem z 14 wnioskami o zamknięcie kopalni. Z dumą pokazywałem Księdzu, jak stawiamy wieżę szybową, stację wentylatorową, płuczkę i jak wyjeżdżają jeszcze nie skippy, ale wozy z urobkiem.

Kiedy zaproponowałem Księdzu, aby pojechał ze mną kulem na dno drążonego szybu VI w Chudowie, zgodził się. Wsiadliśmy do kubła we trzech: Ksiądz, sygnalista i ja. Więcej się nie mieści! Kiedy nad sobą mieliśmy około 500 m, a pod sobą ok. 400 m, zebrało mi się na filozofowanie. Zapytałem Księdza, od czego teraz zależy nasze życie? Sądziłem, że wygłosi jakąś teorię o opiece boskiej czy innej doktrynie Kościoła, ale On poświecił na zaczep linowy, na którym wisiał nasz kubeł, i powiedział: „No, chyba od tej śrubicy!” Wyleczył mnie z filozofowania i nauczył racjonalizmu typowego dla syna górnika strażowego z kopalni Wujek, którym był Jego ojciec.

Ksiądz Bernard przyjeżdżał na kopalnię, w Dniu Górnika zawsze był na obiedzie z górnikami Budryka, a wcześniej z księdzem Jerzym Kiebasą, proboszczem ze św. Michała w Ornontowicach, przewodniczył barbórkowym mszom świętym 4 grudnia i do uścisku dłoni - na znak pokoju - odchodził od ołtarza i zawsze zaczynał ode mnie - ciarki przechodziły po plecach.

Kiedy Budryk dał pierwszy węgiel, w 1994 roku, był nie mniej dumny, jak my z Budryka. Ufundowaliśmy wtedy Księdzu jego pierwszy w życiu galowy mundur górniczy, na którym - już jako minister - z dumą powiesił Złotą Odznakę Zasłużonego dla Górnictwa i epolety Generalnego Dyrektora Górniczego - należały się!

Symboliczna była wizyta Księdza Bernarda na uroczystościach 10-lecia „Solidarności” w KWK Budryk - po mszy, której przewodniczył w Ornontowicach, siedziałem przy obiedzie z Księdzem Prałatem, Marianem Krzaklewskim i szefem „Solidarności” w kopalni Andrzejem Jureczką. Wypiliśmy bruderszaft, a Marian Krzaklewski nazwał to „ekumenizmem najwyższych lotów”.

Spotykaliśmy się co miesiąc. Przyjeżdżałem „Na Górkę” do Jastrzębia i tam, przy kawie i kołoczku, z byłym prezydentem Jastrzębia Zdroju, Hubertem Krypczykiem, uczyliśmy się nawzajem Śląska, górnictwa i Połocza.

W rocznicę Porozumień Jastrzębskich wystąpiłem do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego o nadanie Księdzu Prałatowi Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Załatwił prawie na oczekiwaniu. Kiedy po kilku dniach dekorowałem Księdza Orderem Polonia Restituta, wszyscy obecni na sali wstali, ale kilku buczało - oczywiście nie na Księdza. Ksiądz Bernard, odbierając odznaczenie, powiedział mi wtedy na ucho: „Jurek, rób swoje. >Wiesz< ten medal. Pan Bóg to widzi. A tych, co buczą - też słyszysz”.

W 1998 roku, kiedy jeszcze zasiadałem w Kapitułe Laurów Regionalnej Izby Gospodarczej, wnioskowałem o najwyższy wówczas - Platynowy Laur. Wręczono go na posiedzeniu Rady Miasta Jastrzębia Zdroju, bo na uroczystą galę Ksiądz Bernard nie mógł przyjechać z powodu poważnej choroby. Kiedy odwiedziłem Go w jastrzębskim szpitalu, nie miał żadnego powodu do zadowolenia, ale był uśmiechnięty, pogodny i zapraszał do siostry do Kobióra na krupnioki. Rzeczywiście, byliśmy - doskonałe!

Odwiedzam Księdza, nie wiem dlaczego, rzadziej. Rozmawiamy szerzej niż zawsze, ale z coraz większą wdzięcznością za wzajemną przyjaźń. On - kawaler najwyższego polskiego orderu - Orła Białego - pozostał normalnym „śląskim synkiem”, który nawet kiedy milczy, to mówi i oby mówił do nas jak najdłużej, bo miejsce w Panteonie Wielkich Ślązaków już ma! Kiedy podnosi drżącymi rękoma hostię, wszyscy, nawet ja, wiedzą, że robi coś wielkiego i - co najważniejsze - nie robi tego dla siebie. ©

Po raz pierwszy od lat nie będzie Oktoberfestu

Niemcy

Kazimierz Sikorski
redakcja@dz.com.pl

Władze Bawarii postanowiły we wtorek, że legendarny Oktoberfest, czyli święto piwa, po raz pierwszy od czasu II wojny światowej zostaje odwołany.

To ogromny cios zadany niemieckiemu przemysłowi piwnemu, który już został poważnie dotknięty pandemią koronawirusa. - Wydarzenie, które odbywa się co roku pod koniec września, mogłoby przyciągnąć nawet sześć milionów gości, co w sytuacji, w której nie ma jeszcze szczepionki na koronawirusa, byłoby bardzo niebezpieczne - powiedział premier Bawarii Markus Soeder.

Nawet gdyby ludzie nosili maseczki i starali się zachować odpowiedni dystans od siebie, też byłoby to groźne dla ich zdrowia i życia, ostrzegają specjaliści.

- Życie z koronawirusem oznacza ostrożne życie - podsumował swoją decyzję Soeder. I dlatego w tym roku po raz pierwszy Niemcy będą musiały obejść się bez piwnego festiwalu od czasu ostatniej wojny światowej. Ale Oktoberfest już wcześniej padał ofiarą innych epidemii - cholera sprawiła, że piwne namioty w Monachium stały puste w roku 1854 i 1873 r.

Producenci chmielu, miejscowe browary, cały przemysł piwny tego kraju spodziewali się, że będzie to trudny sezon. Ale odwołanie Oktoberfest to kolejny druzgocący cios, którego wpływ rozciągnie się poza festiwal i boleśnie dotknie także



Oktoberfest w Monachium co roku przyciąga kilka milionów gości. W tym roku w październiku go nie będzie

sektory, jak gastronomia i hotelarstwo.

58-letni Adolf Schapfl jest właścicielem farmy o powierzchni 80 hektarów w Hallertau, małym bawarskim regionie, w którym uprawia się 90 procent chmielu w Niemczech i już liczy straty. Obserwując rośliny wyłaniające się z ziemi, na jego twarzy maluje się duma i niepokój. Wyjaśnia, że w połowie kwietnia rośliny są przywiązane do specjalnych konstrukcji, więc do sierpnia chmiel wyrasta na kilka metrów. - W tym roku nie mam ludzi do zbioru chmielu - przyznaje.

W podobnej sytuacji jest ponad tysiąc producentów chmielu w Hallertau, którzy wciąż czekają na pracowników sezonowych z Polski i Rumunii. Po zamknięciu granic Europy, aby ograniczyć rozprzestrzenianie się koronawirusa, wielu pracowników utknęło w swoich domach. O tej porze roku

Schapfl, który jest także prezesem Stowarzyszenia Niemieckich Hodowców Chmielu, zwykle zatrudniał około 20 polskich pracowników. Obecnie ma tylko cztery osoby, a cały region potrzebuje ich około 10 tys. - Nie chcę dramatyzować, ale brak ludzi do zbioru chmielu oznacza dla nas po prostu bankructwo, a dla Niemiec brak piwa w przyszłym roku - mówi Schapfl.

W 2018 roku Niemcy wypili średnio 102 litry piwa - w Europie tylko Austriacy i Czesi piją od nich więcej.

Sektor piwowarski prowadzi teraz rozmowy z rządem, który już zezwolił pracownikom zajmującym się sezonowymi pracami na przylot specjalnych samolotów czarterowych do Niemiec. Uruchomiono także portal internetowy dla Niemców, którzy chcą ubiegać się o pracę w polu.

©

Prezydent USA nie chce imigrantów

USA

Liczba zarażonych przekroczyła 850 tys. Zmarło 47 tys. osób. Wnioski o zasiłek dla bezrobotnych złożyło 22 mln Amerykanów. Przez kraj przetaczają się masowe protesty przeciwko polityce izolacyjnej. Donald Trump ma receptę na powstrzymanie katastrofy. Ma być nią tymczasowe wstrzymanie imigracji do USA.

Tak prezydent USA napisał na Twitterze. Zapowiada, że aby ochronić obywateli USA przed „niewidzialnym wrogiem” i strzec ich miejsc pracy, wydane zostanie wkrótce decyzja o tymczasowym wstrzymaniu imigra-

cji do Stanów Zjednoczonych. Szczegóły tego planu, zwłaszcza okres trwania zawieszenia przyjmowania migrantów, są na razie nieznane.

Krytycy Trumpa, głównie z partii demokratycznej, wskazują, że rozwiązanie to nie powstrzyma szalejącej pandemii i bezrobocia. Wskazują, że imigracja do Stanów Zjednoczonych i tak się znacznie zmniejszyła. Sposobem na walkę z epidemią mogą być testy nowo przybyłych osób, a nie całkowita blokada wniosków. Trumpa oskarża się o ksenofobię i szukanie winnych za własne niepowodzenia. - Prezydent Trump szuka pretekstu, aby odwrócić uwagę od swojej nieudolnej odpowiedzi na wy-

buch epidemii Covid-19, zrzuca więc winę na imigrantów. Prawdą jest to, że wielu imigrantów walczy obecnie na pierwszej linii jako lekarze, pielęgniarki, pracownicy służby zdrowia, farmerzy i pracownicy gastronomii - mówi kongresmen Jerry Nadler, reprezentant stanu Nowy Jork.

Amerykańskie media zwracają też uwagę na niekonsekwencje prowadzonej przez Trumpa polityki. Z jednej strony prezydent snuje plany otwarcia gospodarki, z drugiej zapowiada zaostreżenie wybranych przepisów, uzasadniając je panującym kryzysem. A podczas poniedziałkowej konferencji prasowej powrócił temat budowy muru na granicy z Meksykiem.

SKOŃCZYŁEŚ 50 LAT?

Najlepszy **SEKS** właśnie przed Tobą!

Innowacyjny **TURBOaktywator** męskości od 1. dawki uwalnia od zaburzeń erekcji i wydłuża miłosną akcję nawet o **67 minut**. Bez względu na wiek!

Pełna gotowość na zawołanie i nieprzerwane kochanie się przez ponad godzinę w najróżniejszych pozycjach... Już po 1. zastosowaniu środka przywrócisz potencję natychmiast i wzmocnisz ją o 100%! Chcesz, żeby Twoja partnerka po każdym łóżkowym seansie wyszeptowała, że dałeś jej największą rozkosz w życiu? Zgłoś się po swoje opakowanie maksymalnie skoncentrowanego PeniBoostera ze stuprocentową refundacją od producenta.

Dojrzali mężczyźni stosujący tę formułę to najlepsi kochankowie! – nawet 69% pań zachwyci się doświadczeniem, namietnością, otwartością na eksperymenty i delikatnością panów po sześćdziesiątce, którzy dzięki remedium na odmłodzenie libido pożegnali problemy z opadaniem, słabym wzrokiem i zbyt krótkim „przebiegiem”. „Odkąd sięgnąłem po ten preparat, robimy to codziennie przez 2 h!” – to słowa rekordzisty, pana Wiktora (68 l.), który już po 1 dawce nowej formuły stał się dla swojej żony wymarzoną seksualnym partnerem. Po 37 latach! Chcesz się przekonać, co „stymulator męskości XXI wieku” jest w stanie zrobić dla Ciebie? Poznaj opinie użytkowników preparatu.

„Moja 30-letnia dziewczyna twierdzi, że nie miała lepszego kochanka”



Nie sądziłem, że w wieku 60 lat będę uprawiał najlepszy seks w życiu! Po latach problemów z gotowością i opadaniem w trakcie ten preparat dosłownie postawił mnie do pionu. Alicja uwielbia to, że na początku potrafię się nią długo i namietnie zajmować, a kiedy przechodzimy do „sedna”, nie tracę werwy nawet przez 60 minut.

Grzegorz, 65 lat, Nadarzyn

STANIESZ SIĘ SEKSUALNYM **DOMINATOREM**

Spodziewane efekty:

- Silny, 3 x mocniejszy wzwód**
- Erekcja dłuższa nawet o 67 minut**
- Gotowość średnio do 5 stosunków z rzędu**
- 4 x obfitszy finał z wyjątkowo intensywnymi wrażeniami**



„TA FORMUŁA PRZYWRACA POTENCJĘ 21-LATKA!”

Współczesna nauka wciąż przesuw granice młodości ludzkiego ciała. Teraz udało się opracować środek, który naturalnie przyspiesza erekcję, a do tego pomaga ją utrzymać przez ponad godzinę, bez dodatkowej stymulacji. Ten PeniBooster działa jak naturalny „doping” męskości: maksymalnie ją utwardza i zwiększa rozkosz obojga partnerów.

Ryszard Szczepanik, ekspert seksuologii

„ODKĄD STOSUJE TEN PATENT, ŻONA NAZYWA MNIE SAMCEM ALFA”

Marcin, 64 l., Bielsko

Fakt, że czytasz te słowa, oznacza, że jesteś bezpruderyjnym, odważnym mężczyzną, który w uprawianiu miłości chce i może osiągnąć mistrzostwo, i któremu zmieniająca się fizjologia nie przeszkodzi w dawaniu drugiej osobie tego, co najlepsze. By wyjść tej ambicji na przeciw, twórcy preparatu cofają wskazówki Twojego biologicznego zegara nawet o 4 dekady. Czołowi europejscy biochemicy przez 7 lat opracowywali unikalną formułę, która od stycznia 2020 codziennie zmienia w seksualnych mocarzy coraz większe rzesze Polaków. Ponad 50 000 par deklaruje, że dopiero po jej zastosowaniu oboje partnerzy zrozumieli, co to znaczy naprawdę satysfakcjonujący seks.

„DZIAŁA LEPIEJ NIŻ NAJPOPULARNIEJSZY POWIEKSZACZ”

Witold Biały, terapeuta par

Wiek, problemy z prostatą, stres, długa przerwa w seksie – nie ma znaczenia, z jakimi wyzwaniem zmagasz się w swoim miłosnym życiu. Już 1. dawka maksymalnie stężonego erotyzatora może rozszerzyć ciało jamiste prącia nawet o 135% i pomaga wpompować w nie do 3 x więcej krwi. Efekt? Mocno uniesiona, twarda jak z tytanu, 2 x masywniejsza męskość, która wizualnie sprawi wrażenie dłuższej o co najmniej 6 cm i takie właśnie odczucia da Twojej partnerce.

UŻYJ TEGO ŚRODKA, A CZŁONEK STANIE SIĘ TWOIM WIELKIM ATUTEM

Jako doświadczony kochanek znasz potrzeby kobiet i z pewnością wiesz, co najbardziej lubi Twoja partnerka. Pomyśl, że już po 1. zastosowaniu turbo-aktywatora potencji będziesz mógł pieścić każdy centymetr jej ciała bez pośpiechu i bez stresu, że przedłużająca się gra wstępna pozbawi Twoją męskość wigoru. A może zechcesz zaskoczyć ukochaną natychmiastową gotowością do szalonej zabawy poza łóżkiem? Np. na leśnej wycieczce lub w samochodzie,

Najstarszy użytkownik tej formuły ma 89 lat i – jak twierdzi – nie wyobraża już sobie życia ze swoją młodszą żoną bez codziennego, minimum godzinowego seksu, zakończanego eksplozją rozkoszy u obojga.

„Wreszcie spełniam swoje najśmielsze fantazje”



Nie ma nic lepszego niż dojrzały, odważny seks z osobą, której się ufa. Dopiero teraz czuję, że mogę pozwolić sobie na eksperymenty, bo po 40 latach małżeństwa nie krepujemy się siebie. A ja – dzięki tej metodzie – zaspokajam żonę w najwymyślniejszych pozycjach i miejscach.

Tadeusz, 65 lat, Rumia



w drodze z zakupów. Z tym środkiem zyskujesz pewność, że żadna wywołana stresem „awaria” nie zepsuje Wam naprawdę oszałamiającej przyjemności.

KOLEJNE URODZINY BĘDZIECIE ŚWIĘTOWALI W ŁÓŻKU PRZEZ CAŁY DZIEŃ!

Kryzys męskości i obniżające się z wiekiem libido to zjawisko, które przechodzi do lamusa. Stosując formułę bezpiecznie stymulującą męskie siły żywotne, możesz cieszyć się wielogodziną namietnością do 7 x w tygodniu, nawet jeśli zmagasz się ze skutkami kryzysu wieku średniego. Czy wiesz, że zdaniem 44% kobiet najlepszy w łóżku są właśnie mężczyźni po pięćdziesiątce i starsi? Oznacza to, że najlepsze miłosne chwile, z rozkosznie długą grą wstępą, intensywną, nieprzerwaną akcją i obfitym finałem – są dopiero przed Tobą. Wystarczy, że sięgniesz po środek, który według setek zachwycanych użytkowników zyskał status niezbędnika każdego prawdziwego mężczyzny. Nie trać czasu na kuriozalne „rozwiązania” typu pompka czy pokątnie sprowadzane afrodyzjaki. Tylko ten atestowany, pochodzący z Unii Europejskiej produkt już od 1. dawki działa, by przywrócić pełnię Twoich samczych możliwości i może sprawić, że w sile wieku pobijesz swój seksualny rekord!

„Odkąd mój facet stosuje ten aparat, w łóżku lecą iskry”



Kocham mojego mężczyznę bez względu na dzielącą nas różnicę wieku. Jestem zachwycona, że dzięki temu naturalnemu „dopingowi męskości” możemy się spotkać, cieszyć sobą przez 4 h bez przerwy i razem dojść na szczyt! Jowita, 29 lat, Gliwice

DYSKRETNA WYSYŁKA

Przesyłka, która trafi do Ciebie po zamówieniu, będzie dyskretnie zapakowana, a jej zawartość będziesz znał wyłącznie Ty. Umówiony wcześniej kurier przekaże Ci ją do rąk własnych.

TOP SECRET

JEDYNE, CO OPADA, TO CENY!

KOMUNIKAT SPECJALNY: W związku z wyjątkową akcją promocyjną tylko teraz możesz odebrać opakowanie preparatu, na które obowiązuje 100% refundacji od producenta. Zadzwoń na infolinię, by dowiedzieć się, ile darmowych opakowań jeszcze pozostało. Spiesz się! Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasów.

POKAŻ JEJ PRAWDZIWY SEKS!

Pierwsze 100 osób, które **zadzwoń** do 15.05.2020 r. otrzyma 100% REFUNDACJI PRODUCENTA



63 218 83 16

pon. – pt. 08:00 – 20:00, sob. – nd. 09:00 – 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

SZYBKA WYSYŁKA

Suplement diety reklamowany w



ACH, MIEĆ WŁASNY
OGRÓDEK. WIELU
CHCE JE KUPIĆ STR. 14

SŁYNNY WIRUSOLOG:
WIRUSY SA NAM
POTRZEBNE STR. 18-19

MA 60 LAT
I POKAZUJE NAM,
JAK ĆWICZYĆ STR. 20

PRZEMIANY POROKU
1989 ZMIOTŁY PGR-Y.
CO Z LUDŹMI? STR. 22

OSZUŚCI NACIĄGAJĄ
„NA ZAKAŻONEGO
WNUCZKA” STR. 26

MAGAZYN NA CZAS

K W A R A N T A N N Y

RAZEM DAMY RADĘ



38 lat Listy Przebojów Programu Trzeciego

Swoje ulubione utwory poleca Wojciech Zamorski

Muzyka

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl

Dokładnie dziś najdłuższej istniejącej polska lista przebojów kończy 38 lat. Audycja kultowa, urastająca do rangi społecznego zjawiska, która w czasach zamknięcia Polski po złej stronie żelaznej kurtyny była dla ludzi nie tylko muzycznym drogowskazem, ale i często ścieżką dźwiękową do masowo organizowanych sobotnich „domówek”. Twórcą Listy Przebojów Programu Trzeciego i jej najważniejszym prowadzącym był przez lata Marek Niedźwiecki. Wśród tzw. druhów zastępowych, którzy przez lata siadali przed mikrofonem LP3 był też śląski dziennikarz muzyczny Wojciech Zamorski. I on wybrał dziś dla nas 10 swoich ulubionych utworów z różnych lat i notowań listy.

1. I'LL FIND MY WAY HOME - JON & VANGELIS

Bo to pierwszy nr 1 w inauguracyjnym wydaniu Listy przebojów Programu 3 Polskiego Radia z 24 kwietnia 1982 r. Wtedy nikt mógł przewidzieć, że LP3 doczeka 38. urodzin, notowania nr 1995 i statusu bezprecedensowego fenomenu radiowej popularności. Ten piękny i monumentalny utwór otwiera, wydaną rok wcześniej 2. płytę superduetu czarodzieja syntezatorów i wokalisty legendarnej grupy Yes. Latem 2017, podczas Festiwalu Legend Rocka w Dolinie Charlotte właściciel jednego z najbardziej charakterystycznych głosów w historii progresywanego rocka zaszczycił mnie uściskiem dłoni i ekspresową pogawędką.

2. SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO JORKU - ARTUR GADOWSKI I MAREK KOŚCIKIEWICZ

Bo to jeden z tych niedocenionych przebojów, którego sława nigdy nie wypłynęła poza granice Polski, choć Artur Gadowski wykonał tu świetną robotę. Jestem przekonany, że ta mistrzowska kompozycja Marka Kościkiewicza zasłużyła na międzynarodowy rozgłos, gdyby uzbrowiono ją w angielski tekst. Gdy ta pachnąca brzmieniem U2 piosenka pojawiła się w poczekalni LP3 we wrześniu 1997 od razu wyobraziłem sobie, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby zaśpiewał ją Bono i umieścił na wydanym wówczas albumie „Pop”.

3. BEAUTIFUL DAY - U2

Bo kojarzy mi się z lipcem 2005 oraz sierpniem 2009 r. i wielkim

pajakiem na murawie Stadionu Śląskiego podczas drugiej wizyty U2 w Chorzowie. Przy wsparciu 70 tys. fanów wyposażonych w białe i czerwone kartki stadion ponownie zamienił się w gigantyczną, polską flagę co pięknie uwiecznił na swojej niesamowitej panoramie śląski fotoreporter Andrzej Grygiel.

Ten pamiętny czwartek na Śląskim to był naprawdę „beautiful day”. Wcześniej, we wrześniu 2000 przeboj, na którym U2 wjechał w XXI wiek wskoczył od razu na 11. miejsce LP3, a potem 6 razy zajmował miejsce na najwyższym podium. A przy okazji, po tamtej stronie Atlantyku, przyniósł zespołowi 3 nagrody Grammy...

4. THESE ARE THE DAYS OF OUR LIVES - QUEEN

Bo to utwór z albumu Innuendo z lutego 1991 r., na którym po raz ostatni pojawił się głos słabnącego z dnia na dzień, genialnego i nieodżałowanego wokalisty grupy Queen. Freddy Mercury spieszył się i nalegał, aby dokończyć rejestrację tej płyty, bo czuł, że to jego pożegnanie ze światem i fanami.

„These Are The Days Of Our Lives” zadebiutowała na 29. miejscu LP3 w notowaniu z 10 stycznia 1992 - 48 dni po śmierci Freddiego, kiedy na szczycie listy królowała „Ride The Wild Wind” - piosenka z tej samej płyty Queen. Kiedy sięgam po album Innuendo zawsze myślę o tragicznym pechu Mercurego. Gdyby AIDS dopadło go kilka lat później, to żyłby i tworzył do dzisiaj dzięki dostępnej od dawna terapii hamującej infekcję wirusem HIV.

5. MONEY FOR NOTHING - DIRE STRAITS

Bo to jeden z najlepszych utworów w historii rocka, który kojarzy mi się z inauguracją kanału MTV Europe i nowatorską animacją komputerową w niezapomnianym teledysku. Mimo iż ustami bohatera piosenki - sprzedawcy ze sklepu RTV/AGD - Mark Knopfler satyrycznie szydzi z muzycznej komercji i ówczesnej videomanii kreowanej przez MTV, teledysk nie schodził z telewizyjnych ekranów. W nagraniu „Money for Nothing” słychać także Stinga, a agresywny gitarowy riff pojawiający się po sielankowym początku piosenki robi piorunujące wrażenie. Lokomotywa, która pociągnęła album „Brothers In Arms” na szczyty płytowych bestsellerów debiuto-



Wojciech Zamorski (tu z Billym Gibbonsem z ZZ Top) pięciokrotnie prowadził wydania LP3

wała w poczekalni LP3 w sierpniu 1985, docierając ostatecznie do drugiego miejsca.

6. ANYBODY SEEN MY BABY - THE ROLLING STONES

Bo to przeboj z płyty „Bridges To Babylon”, a jak wiadomo, trasa koncertowa promująca ten krążek zahaczyła o Stadion Śląski 14 sierpnia 1998 roku. Do dzisiaj przechowuję wielką rękawicę w kształcie słynnego, czerwonego jęzora, którą wymachiwałem do Micka Jaggera z przeciwległej do sceny strony stadionu. Mick chyba mnie nie zauważył, podobnie jak kilka godzin wcześniej na płycie lotniska w Pyrzowicach, kiedy próbowałem zbliżyć się do niego z kamerą TVP Katowice. Uścisk dłoni, kontakt wzrokowy z odległości kilkudziesięciu centymetrów i szybka wymiana serdeczności zaliczyliśmy dopiero w zeszłym roku podczas festiwalu bluesowego na karaibskiej wyspie Mustique, gdzie Mick spędza dużo czasu w jednej ze swoich rezydencji. Niestety, nie zdążyłem przypomnieć mu, że przeboj „Anybody Seen My Baby” debiutował na LP3 we wrześniu 1997 i spędził na niej 29 tygodni.

7. IMMIGRANT SONG - LED ZEPPELIN

Bo lepiej późno niż wcale... Petarda, która wybucha na wstępie trzeciego albumu mojego uko-

chanego Led Zeppelin z roku 1970 strzela z 47-letnim opóźnieniem. Utwór starszy od LP3 o całe 12 lat pojawił się na antenie Trójki krótko po swoich narodzinach dzięki Piotrowi Kaczkowskiemu, który jako wybitny „zeppelinolog” nadludzkiem jak na tamte czasy wysiłkiem zawsze dbał o bezzwłoczny dostęp zgłodniałych słuchaczy do wszystkich nowości firmowanych przez tę genialną kapelę.

Jimmy Page i Robert Plant imigrowali na jeden dzień do katowickiego Spodka w lutym 1998. Po świetnym koncercie w garderobie komplementował ich wojewoda Marek Kempski, a ja załapałem się jako tłumacz wymiany serdeczności, dzięki czemu zaliczyłem poklepywanie po plecach, kilka kanapek i pamiątkowe zdjęcie. „Immigrant Song” przebywała na LP3 od grudnia 2017 przez 31 tygodni zapewne za sprawą reedycji klasycznych albumów Led Zeppelin.

8. PERFECT STRANGERS - DEEP PURPLE

Bo to świadectwo najwspanialszej reaktywacji w dziejach hardrocka. Ich jedenasty, studyjny album ukazał się w listopadzie 1984 r. Po 11-letniej przerwie na krótko porzucili personalne animozje i ponownie zagrali w klasycznym, najsilniejszym składzie.

Kiedy rozpadli się w 1976 r. wydawało się, że niepokorny gigant rockowej gitary - Richie Blackmore już nigdy nie wystąpi pod sztandarem Deep Purple. Ale w przypadku tego zespołu nigdy nie mów „nigdy”. Tak jak teraz zapowiadają kolejną, premierową płytę, mimo iż wcześniej kilkakrotnie anonsowali muzyczną emeryturę, tak i wówczas Blackmore powrócił do legendarnego składu, a efektem tego kruchego przymierza był superprzeboj dorównujący siłą rażenia klasycznemu „Smoke On The Water”. Gitara Richiego funkcjonuje tu jak za ich najlepszych czasów, a brzmienie organów Hammonda obsługiwanych przez Jona Lorda do dzisiaj przyspiesza tętno każdego fana rocka. „Perfect Strangers” królowała na LP3 przez dwa tygodnie w czerwcu 1985.

9. GIMME ALL YOUR LOVING - ZZ TOP

Bo debiutował na liście 3 listopada 1984 r. w jednym z 5 notowań, które miałem okazję prowadzić w zastępstwie Marka Niedźwieckiego. To był jeden z najczarniejszych epizodów w całej historii LP3.

Notowanie nr 133 przypadło w dniu pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki zamordowanego przez funkcjonariuszy peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa. Ówczesna dyrekcja Trójki za-

miast zdjąć z anteny LP3 w tym żałobnym dniu, zapewne ulegając politycznym naciskom, podjęła karkołomną decyzję o emisji listy w zmienionej formie. Na wręczonej mi kartce z wykazem 40 utworów z aktualnego notowania zaznaczono wszystkie „za szybko i za wesoło”, których nie wolno było zagrać na antenie. Z zajmującym pierwsze miejsce „Careless Whisper” George’a Michaela nie było problemu, ale w odniesieniu do wszystkich „zbyt rockowych” utworów musiałem poprzestać na odczytaniu tytułu i nazwy zespołu: „na miejscu 39. Gimme All Your Loving”. Większość słuchaczy, zwłaszcza tych spoza Warszawy, nie skojarzyła pogrzebu z dotkliwym okaleczeniem tamtego żałobnego wydania listy.

W notowaniu nr 136 George Michael nadal królował, a ja zamaskowałem swoje przeprosiny, informując słuchaczy, że „wtedy nie mogło być inaczej”. Mam nadzieję, że zrozumieli i wybaczyli...

10. ZOSTAWCIE TITANICA - LADY PANK

Bo kojarzy mi się z początkiem trwającej do dziś przyjaźni z Jankiem Borysewiczem i Januszem Panasewiczem. Piosenka pochodzi z wydanego w 1988 r. albumu „Tacy sami” - siódmej płyty, którą zespół zaskoczył fanów nowoczesnym, bardziej „amerykańskim” brzmieniem. W instrumentarium Lady Pank, obok gitar Borysewicza i Edmunda Stasiaka pojawiły się syntezatory obsługiwane przez Jerzego Suchockiego.

Po premierze płyty Lady Pank wyruszył w promocyjną trasę, którą miałem przyjemność rekomendować w moich programach na antenie TVP Katowice. Zespół zaproponował mi prowadzenie koncertów na śląsko-zagłębiowskim etapie tej podróży, a ukoronowaniem tej przygody była rejestracja trzech teledysków z utworami „Tacy sami”, „John Belushi” i „Zostawcie Titanica”, do którego tekst napisał Grzegorz Ciechowski. Wszystkie klipy zarejestrowała ekipa TVP Katowice w dyskotekce Hotelu Tychy, a zespół zamarkował żywe granie, świetnie radząc sobie z nieuniknionym playbackiem.

W teledysku do piosenki, która królowała na LP3 przez dwa tygodnie w czerwcu 1988 r. wykorzystaliśmy fragmenty specjalnie zakupionych przez telewizję, archiwalnych filmów z prawdziwym Titanikiem.

Prof. Arkadiusz Mężyk z Politechniki Śląskiej: To czas walki z zagrożeniem, ale też czas rozwoju badań naukowych, które są szansą na pracę dla wielu ludzi

Nauka w czasie pandemii

Maria Olecha-Lisiecka
m.olecha@dz.com.pl

O śląskim wkładzie naukowców i pracowników Politechniki Śląskiej w Gliwicach w walkę z koronawirusem, nastrojach i wzajemnej inspiracji ludzi ze świata nauki mówi prof. Arkadiusz Mężyk, rektor gliwickiej uczelni.

Cały czas mam z tyłu głowy słowa prof. Mariana Zembała, który w rozmowie z moją redakcją koleżanką Agatą Pustułką powiedział, że epidemia to też czas, kiedy rodzą się zwykle nowe pomysły, nowe idee, słowem: kiedy naukowcy „pchają” świat do przodu. Politechnika Śląska jest świetnym tego przykładem: powstaje wynalazek za wynalazkiem w tym trudnym czasie pandemii koronawirusa SARS-Cov-2.

Podzielałam zdanie pana profesora Zembała, że to jest świetny moment, aby rozwinąć badania naukowe z jednej strony, a z drugiej strony nawiązać kontakty ze służbami medycznymi i otoczeniem społeczno-gospodarczym. Firmy potrzebują teraz wsparcia, a jeśli jeszcze chcą się włączyć w działalność na rzecz zwalczania epidemii, to tym lepiej dla nas wszystkich. Bo jednocześnie zwalczamy zagrożenie i dajemy szansę na pracę ludziom.

Od czego zaczęło się działanie Politechniki, zaangażowanie w walkę z koronawirusem? Co było takim impulsem?

To było spontaniczne działanie. Zaczęło się od druku ramki do przyłbicy. Środki ochrony osobistej to pierwsza potrzeba i to nam dało impuls. A potem zaczęły się pojawiać kolejne pomysły, np. systemy przesiewowego badania temperatury z wykorzystaniem kamer termowizyjnych wg pomysłu prof. Ziemowita Ostrowskiego z Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki. Bardzo się cieszę, że uczelnia jako wspólnota tak się integruje wokół projektów związanych na rzecz walki z epidemią. To są działania między wydziałami. Pracownik, który ma pomysł, ideę do zrealizowania ogłasza, że potrzebuje pomocy

i wtedy zgłaszają się inni. Albo kiedy dostajemy sygnał np. ze szpitala, że potrzebują pomocy, to od razu odpowiadamy. Taki przykład z Wielkanocy: szpital gliwicki zwrócił się do nas z prośbą o przygotowanie przejściówek pomiędzy maskami do nurkowania a filtrami, które pozyskiwali z różnych źródeł, ale nie potrafili ich połączyć. Taką akcję ogłosiliśmy i w czasie Świąt Wielkanocnych wydrukowaliśmy 800 takich przejściówek, które szpital przekazywał też np. Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

Czyli ścisła współpraca świata nauki, medycyny oraz ludzkiej solidarności i życzliwości.

I kreatywności, która się obudziła. Tych działań naprawdę mamy sporo: od takich technologicznych związanych z drukiem 3D przyłbic, w co zaangażowały się naprawdę wszystkie wydziały Politechniki, a także inne jednostki organizacyjne, jak np. Centrum Kształcenia Ustawicznego pod kierunkiem dr. inż. Zygmunta Łukaszczyka, przez działania zahaczające o dynamikę molekularną i modelowanie procesów związanych z mutacją tego wirusa czy zagadnienia związane z oprogramowaniem wspomagającym lekarzy - diagnozowanie przypadków koronawirusa na podstawie zdjęć RTG. To są też zaawansowane algorytmy sztucznej inteligencji, które są wykorzystywane do tworzenia takich narzędzi wspomagających lekarzy, którzy mogą online zalogować się na koncie Politechniki i wykorzystać to do wspomagania swojej diagnozy. Poza tym są jeszcze komory termowizyjne wspomagające ochronę placówek i ułatwiające diagnozowanie osób, które wykazują podwyższoną temperaturę, co może być sygnałem zakażenia. To są też ko-

Zaczęło się od druku ramek do przyłbicy, a potem zaczęły się pojawiać inne pomysły. Zgłaszają się też szpitale, którym pomagamy



Prof. Arkadiusz Mężyk, rektor Politechniki Śląskiej od 2016 r.

mory dezynfekcyjne i wreszcie szereg działań związanych ze sprzętem ochrony osobistej, czyli przyłbice, które w tej chwili są nie tylko drukowane, ale są też formy wtryskowe i inne rozwiązania. Drukarki były potrzebne do drukowania przejściówek, więc musieliśmy wymyślić inną formułę dla tworzenia przyłbic, żeby móc produkować i przejściówki, i przyłbice.

Mobilizacja na uczelni jest duża.

Bardzo duża! Politechnika Śląska ma cztery ośrodki, cztery kampusy: w Gliwicach, w Zabrze, Katowicach i Rybniku. Wszystkie są bardzo mocno zaangażowane w działania na rzecz walki z koronawirusem. Gorąco zachęcam wszystkich, którzy mają jakikolwiek

pomysł i chcą się włączyć w naszą działalność, aby to zrobili, bo my każdy pomysł bierzemy pod uwagę i postaramy się zrealizować.

Wynalazkiem Politechniki, o którym sporo się mówi, jest brama do odkażania dla personelu medycznego. Lekarze, pielęgniarki czy ratownicy medyczni najczęściej zarażają się koronawirusem podczas zdejmowania odzieży ochronnej. Prototyp komory pozwalało ryzyko ograniczyć o ponad 90 proc.

Komora odkażająca jest efektem ścisłej współpracy z firmą WAAM, która te komory wytwarza. Jedna komora już jest w Szpitalu Specjalistycznym nr 1 w Bytomiu, kolejna jest przygotowywana.

Ile ich będzie?

Chcielibyśmy, aby powstało ich przynajmniej 10. Uruchomiona została zbiórka na portalu Zrzutka.pl (zrzutka.pl/bramydlaaszpitali), gdzie każdy może wesprzeć ten projekt. Politechnika Śląska też uruchomiła konto, na które można wpłacać pieniądze, wspierając naszą działalność (numer konta podajemy na końcu rozmowy - red.). Komora odkażająca to efekt współpracy pani dr. Magdaleny Bogackiej z Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki z firmą WAAM, która zaowocowała niezwykle przydatnym projektem. Zwłaszcza teraz, kiedy zakażeń jest coraz więcej, musimy myśleć o ochronie personelu medycznego, bo nie może go zabraknąć.

Komora trafiła do szpitala w Bytomiu, po sąsiedztwie. Rozumiem, że to był najbliższy szpital zakaźny?

Bardzo dobrze współpracujemy z bytomskim szpitalem, który od razu podjął inicjatywę na rzecz zwalczania epidemii, ale współpraca była wcześniej, między innymi związana z oprogramowaniem w zakresie analizy RTG. To wyniki wieloletnich doświadczeń zespołów badawczych Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki, którymi kieruje pani prof. Barańska. Przez wiele lat takie badania prowadziła w zakresie diagnozowania nowotworów poprzez analizę obrazu rentgenowskiego. My nawiązaliśmy kontakt z ośrodkiem bytomskim, a on nas skontaktował z Polskim Ośrodkiem Radiologicznym i tak ten projekt zyskał zasięg ogólnopolski. Ale mamy też bardzo dobrą współpracę ze szpitalami gliwickimi, zabrzańskimi, ze szpitalem w Ochojcu czy z pogotowiem ratunkowym w Gliwicach, dla którego przygotowujemy kilka projektów, między innymi urządzenie do odkażania po-

Steryliizator filtrów HEPA to nasz ostatni projekt. Pracujemy też nad urządzeniem do odkażania pojazdów dla pogotowia

jazdów. Szybka dezynfekcja karetki po transporcie osoby zakażonej lub z podejrzeniem zakażenia koronawirusem jest dużym problemem.

Który z projektów jest najbliższy ukończeniu?

Nie robimy tych projektów, aby stały na półce (uśmiech), więc sukcesywnie wszystko przekazujemy szpitalom i placówkom medycznym lub instytucjom, które pomocy potrzebują. Przyłbic wyprodukowaliśmy już ok. 3,5 tysiąca, więc to jak mała fabryka. Nawet Akademicki Zespół „Dąbrowiaczy” włączył się w szycie maseczek! Mobilizacja jest pełna. Ostatnio np. przekazaliśmy już ukończony prototyp systemu do sterylizacji filtrów HEPA, bo tych filtrów zaczyna brakować, więc międzywydziałowy zespół naukowy pod kierunkiem pani profesor Polańskiej stworzył taki system do sterylizacji filtrów HEPA z wykorzystaniem promieniowania UVC. Włączył się do tego Wydział Mechaniczny Technologiczny, gdzie testowana jest degradacja filtra pod wpływem tego promieniowania, bo nie chcemy tworzyć rozwiązań, który będą nieprzydatne, więc od razu badamy jego wpływ na funkcjonowanie sprzętu. Świetne projekty są też w Centrum Biotechnologii, pan profesor Marek Łos bada systemy testowania skuteczności maseczek, a co więcej podejmowane są nowe inicjatywy z Siecią Badawczą Łukasiewicz dotyczące wykorzystania nowych materiałów, które by mogły być wkładane do tych zwykłych maseczek i zwiększać skuteczność filtrowania. Rozwiązania technologiczne wdraża pani prof. Anna Timofiejczuk, dziekan Wydziału Mechanicznego Technologicznego. To są np. ozonatory, systemy wspomagające oddychanie.

Czyli erupcja pomysłów!

I projektów. Nie zwalniamy tempa, wszystkie wydziały się angażują, a jest ich 15.

© P

Można im pomóc

Na subkonto: PL 20 1050 1214 1000 0024 6643 9409 można wpłacać pieniądze wspierając program „Politechnika przeciw epidemii” i pomóc w finansowaniu badań.



Fotowoltaika od TAURONA

Mądry sposób na własną energię z kredytem ratałnym RRSO 0%.
Do tego umowa on-line i bezpieczny montaż. To budzi naturalny podziw!

Wybierz fotowoltaikę od TAURONA i zyskaj:

- ✓ zwrot za prąd w postaci nawet 2% wartości instalacji,
- ✓ wsparcie w uzyskaniu dotacji z programu „Mój Prąd”,
- ✓ gwarancję odbioru nadwyżek wyprodukowanej energii.



Zamów na tauron.pl/fotowoltaika

Buduj razem z nami zieloną przyszłość i włącz się w #ZielonyZwrotTAURONA!

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 0%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów): 20 000 zł, całkowita kwota do zapłaty: 20 000 zł, oprocentowanie stałe: 0%, całkowity koszt kredytu: 0 zł (w tym: prowizja od udzielonego kredytu: 0 zł, odsetki 0 zł), 29 równych, miesięcznych rat w wysokości 666,67 zł oraz ostatnia rata wyrównawcza w wysokości 666,57 zł. Kalkulacja została wykonana na dzień 23 kwietnia 2020 roku, na reprezentatywnym przykładzie. Przy składaniu wniosku o kredyt mogą być potrzebne dokumenty poświadczające dochody. Wysokość przyznanego kredytu zostanie wyliczona po zbadaniu zdolności kredytowej. Tabela opłat i prowizji, tabela oprocentowania oraz lista akceptowanych przez bank dokumentów znajduje się na stronie internetowej Crédit Agricole Bank Polska S.A. pod adresem www.credit-agricole.pl oraz w punkcie sprzedaży partnera. Podany materiał ma charakter informacyjny. TAURON Sprzedaż sp. z o.o. w imieniu Crédit Agricole Bank Polska S.A. wykonuje czynności faktyczne związane z zawarciem umowy kredytu na zakup towarów i usług.

tauron.pl/fotowoltaika

Cztery ważne pytania Co mogę, czego mi nie wolno. Dlaczego

To już ponad miesiąc, jak żyjemy w izolacji społecznej, z dala od swoich rodzin, ale też w Kiedy wrócimy do normalności? Eksperci odpowiadają na cztery

Dlaczego to my, seniorzy, jesteśmy najbardziej narażeni na zarażenie koronawirusem?

Grupy ryzyka

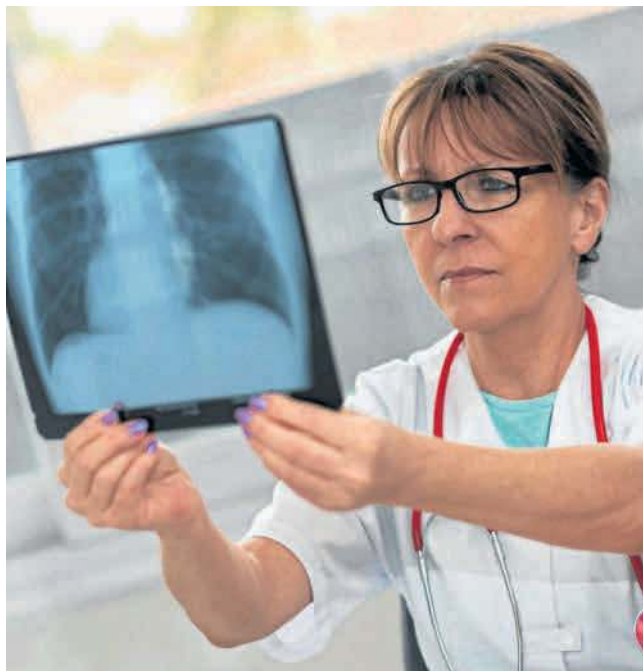
Agata Pustulka
a.pustulka@dz.com.pl

Średnia wieku osoby zmarłej w Polsce z powodu Covid-19 wynosi 72,9 lat. Najwięcej osób umiera pomiędzy 70. a 79. rokiem życia. - Im starsze płuca, tym wirus chętniej się w nich zagnieżdża - mówi geriatra, dr Jarosław Derejczyk.

Niestety, seniorzy są bardziej narażeni ze względu na ogólny stan swojego organizmu: słabszą odporność oraz choroby współistniejące. Z dotychczasowych statystyk wynika, że ogólna światowa śmiertelność osób po 70. roku życia wynosi w przypadku koronawirusa 8 proc., a tych przed 40. rokiem życia zaledwie 0,2 proc. Seniorzy wymieniani są w grupach ryzyka nie tylko w przypadku zachorowania na COVID-19. Zapadalność na różne choroby rośnie przecież wraz z wiekiem i dotyczy to zarówno grypy, jak i nowotworów oraz chorób serca. Rzadko można spotkać zdrowego seniora, a gdy słyszymy komunikaty dotyczące zgonów na Covid-19 w Polsce, to niemal zawsze w formułce znajduje się zdanie: u pacjenta występowały choroby współistniejące, a może ich być kilka.

W przypadku koronawirusa jest grupa chorób, które mogą spowodować, że choroba ta wystąpi w zaostrzonej wersji, ale znane są też przykłady 80-letnich ozdrowieńców, którzy mimo ogólnie słabego stanu zdrowia pokonali chorobę.

- Śmiertelność na Covid-19 gwałtownie rośnie po 60. roku życia, a u osób po 80. roku życia może wynosić nawet dziesięciokrotnie więcej niż u osób młodszych. Jest to związane z procesem starzenia, który zaczyna się ujawniać



Im starsze płuca, tym wirus chętniej się w nich zagnieżdża. Choroby serca, cukrzyca, astma też utrudniają walkę z COVID-19

od 55. roku życia. Przez kolejne lata zachodzą w człowieku zmiany powodujące m.in. wolny wzrost podatności na choroby zakaźne i zmienia się odpowiedź układu immunologicznego na nowe infekcje - wyjaśnia geriatra dr Jarosław Derejczyk, konsultant wojewódzki w dziedzinie geriatrii i dodaje:

- Im starsze płuca, tym wirus chętniej się w nich zagnieżdża. Osoby w zaawansowanym wieku często nie mają tak silnej gorączki jak ludzie młodzi.

Najefektywniejszą ochroną przed infekcjami wirusowymi są szczepienia, a na przykładzie grypy wyraźnie widać, że najbardziej potrzebne są u osób starszych.

Przeprowadzone dotąd analizy pokazują, że słabsze rokowania w walce z koronawirusem mają osoby cierpiące na choroby serca (zwłaszcza nadciśnienie, które jest cichym zabójcą, bo wielu chorych nie jest zdiagnozowanych, oraz choroba niedokrwienna serca) oraz cierpiące na cukrzycę. Równie nie-

bezpieczne są różne choroby płuc, a także astma.

Seniorzy powinni przestrzegać kilku istotnych zasad. Przede wszystkim jak najrzej wychodzić z domu, wybrać spacer po balkonie, pójść do parku, ale całkowicie się zabezpieczając i unikając kontaktów z innymi. O zakupy trzeba poprosić rodzinę lub młodszych sąsiadów. Torby z supermarketów lepiej opróżnić przed mieszkaniem.

- Ważne jest, by pić kilka łyków wody co 30 minut, by organizm był właściwie nawodniony. Należy unikać picia zimnych napojów i spożywania lodów - wyjaśnia dr Derejczyk. Bardzo ważne jest wzmacnianie odporności przez urozmaiconą dietę (warzywa, owoce), a niekiedy też przez jej suplementy. Po dotknięciu jakiegokolwiek powierzchni w przestrzeni publicznej (klamki, klawiatury w windach, bankomaty, poręcze) koniecznie trzeba dokładnie umyć ręce mydłem lub zdezynfekować je płynem dezynfekcyjnym. Podobnie po odbiorze listu, paczki od listonosza.



O wyjazdach do sanatoriów na razie trzeba zapomnieć. Do lekarza lepiej zadzwonić. Są teleporady

Kiedy wreszcie pójde do swojej przychodni i pojadę do sanatorium?

Do lekarzy, do przychodni

Agata Pustulka
a.pustulka@dz.com.pl

Czujemy się bezpieczni będąc pod opieką swojego lekarza, ale w dobie koronawirusa musimy zastanowić się nad teleporadami i wnikliwymi poradami lekarskimi przez telefon. Przychodnie będą otwarte dopiero, gdy minie epidemia i należy przypuszczać, że i wtedy wprowadzone będą obostrzenia. O wyjeździe do sanatorium na razie nie ma co marzyć.

W związku z ogłoszeniem stanu zagrożenia epidemicznego i zawieszeniem do odwołania od 14 marca 2020 roku działalności uzdrowisk wszyscy pacjenci, którym został wyznaczony termin leczenia uzdrowiskowego, musieli zwrócić do Działu Lecznictwa Uzdrawiskowego Śląskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia oryginalną dokumentację dotyczącą leczenia uzdrowiskowego, tj. skierowania na leczenie uzdrowiskowe wystawione przez lekarza kierującego i wydruk komputerowy z miejscem i terminem leczenia.

- Nieodesłanie dokumentacji uniemożliwi wyznaczenie kolejnego terminu leczenia,

który zostanie wyznaczony w późniejszym okresie z zachowaniem obecnego miejsca w kolejce oczekujących - wyjaśnia Małgorzata Doros, rzecznik śląskiego NFZ i dodaje: - Jednocześnie zawieszamy rozpatrywanie korespondencji w sprawie leczenia uzdrowiskowego. Wszelką dokumentację w tej sprawie, w tym również zwroty potwierdzonych skierowań na leczenie uzdrowiskowe, można dostarczyć po odwołaniu stanu epidemii i nie będzie miało to wpływu na kolejność rozpatrywania.

Nie wiadomo, kiedy uzdrowiska znów zaczną działać.

Na razie jesteśmy skazani na teleporady, choć w razie nagłego pogorszenia stanu zdrowia, symptomów zawału, należy bezwzględnie dzwonić na pogotowie. Bez wychodzenia z domu możemy skonsultować się także z lekarzem rodzinnym. Taką możliwość oferują placówki podstawowej opieki zdrowotnej w całej Polsce.

Jeśli chodzi o teleporady, to udzielają ich też lekarze specjalści. Z wizyt na odległość mogą skorzystać m.in. pacjenci poradni onkologicznych, kardiologicznych czy neurologicznych, którzy pozostają już pod stałą opieką specjalistów i wymagają okresowej kontroli.

Takie konsultacje są bezpieczniejsze dla nas. - Dzięki zdalnemu kontaktowi pacjenta ze swoim lekarzem, znacznie ograniczamy możliwość rozprzestrzeniania się koronawirusa - zaznacza Adam Niedzielski, prezes NFZ. - Teleporada jednocześnie jest traktowana na równi z wizytą w gabinecie lekarskim - dodaje szef Funduszu.

Z wizyty na odległość mogą skorzystać pacjenci kontynuujący opiekę w konkretnej poradni specjalistycznej, zgodnie z ustalonym planem leczenia i stanem klinicznym.

No dobrze, a kiedy pójdziemy „normalnie” do swojej przychodni? Przychodnie zostaną otwarte dopiero dla pacjentów, dotyczący koronawirusa - a ten koniec może nastąpić za wiele miesięcy. Będą otwierane stopniowo i należy się spodziewać ograniczonej liczby przyjmowanych pacjentów oraz nowych obostrzeń epidemiologicznych. Przez okres przejściowy będą obowiązywały teleporady. Na razie, do odwołania, jest czynny całodobowy, bezpłatny telefon dla pacjentów, dotyczący koronawirusa. Jeżeli mamy gorączkę, duszności, kaszel, podejrzewamy u siebie koronawirusa, powinniśmy dzwonić pod numer 800 190 590.

w czasie pandemii. jestem w grupie ryzyka i co z wyjściami

zupełnie innej rzeczywistości, jeśli chodzi o ochronę zdrowia, życie duchowe, gospodarkę. ważne pytania seniorów o zdrowie, kościół, nasz domowy budżet

Kiedy pójdę do kościoła? Rząd złagodził obostrzenia dotyczące świątyń. Co trzeba wiedzieć przed najbliższą niedzielą?

Religia i zdrowie
Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Pierwszy krok w kierunku zwiększenia dostępności wiernych do świątyń rząd już wykonał. Zezwolił na to, by więcej osób mogło uczestniczyć we mszach św. i nabożeństwach w kościołach. Już nie pięć osób poza duchownymi na liturgię, ale jedna na 15 metrów kwadratowych powierzchni budowli. Oznacza to, że w zależności od wielkości kościoła w jednym czasie może przebywać w nim od 25 do 166 ludzi.



Najbliższa niedziela będzie pierwszą od zaostrzenia restrykcji. W katedrze w Katowicach zmieści się 166 wiernych

Wraz z opadaniem krzywej przebiegu epidemii Sars-CoV-2 rząd zapewne będzie dalej luzował restrykcje dotyczące udziału wiernych w zgromadzeniach religijnych. Nim będziemy mogli bez żadnych obostrzeń uczestniczyć w nabożeństwach, może jednak jeszcze sporo czasu upłynąć. Rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz zapytany, czy możemy już mówić o szczycie zachorowań w Polsce, przyznał, że „tego nikt odpowiedzialny nie jest w stanie ocenić”.

W połowie marca, przypomnijmy, rząd z powodu epidemii koronawirusa ograniczył liczbę wiernych podczas świąt i nabożeństw do 50 osób. Dwa tygodnie później zaostrzył przepisy i do 20.04 w liturgiach mogło brać udział najwyżej pięć osób wiernych i celebransów.

Najbliższa niedziela będzie pierwszą, w której podczas odprawianych mszy św. będzie mogło uczestniczyć więcej ludzi, ale nie więcej niż jedna osoba na 15 mkw. powierzchni kościoła. W praktyce oznacza to, iż w zależności od wielkości świątyni będzie mogło modlić się jednocześnie 25, 50, 80, a nawet i ponad 100 osób. Przykładowo świątynia bł. Karoliny w Tychach ma ok. 900 mkw.

Zatem podczas mszy św. – przy zachowaniu zasad nałożonych przez rząd – może zgromadzić się naraz 60 wiernych. Kościół Matki Bożej Piekarskiej na os. Tysiąclecia w Katowicach – 40 osób, parafia podwyższenia Krzyża św. w Gliwicach – nie więcej niż 55, a parafia św. Józefa na Złotych Łanach w Bielsku-Białej – do 80. Najwięcej ludzi naraz będzie mogło wziąć udział w eucharystii w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach (ok. 2500 mkw.), bo 166. Na Jasnej Górze nabożeństwa odbywają się w kilku miejscach. Dla każdego wyliczono liczbę wiernych – 60 dla bazyliki, 45 dla kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej i 16 dla kaplicy Pokuty. Te same zasady obowiązują podczas udzielania sakramentów chrztu św. czy zawierania sakramentu małżeństwa.

– W wielu kościołach są wyznaczone miejsca, które wierni powinni zajmować. – Pierwszeństwo mają osoby związane z zamówioną intencją mszy świętej – przypomina ks. dr Tomasz Wojtal, rzecznik metropolity katowickiego. I zaznacza, że nadal

obowiązuje dyspensacja od obowiązku uczestnictwa w mszach św. w niedziele. Dlatego osoby starsze czy rodziny z dziećmi powinny z tego skorzystać i łączyć się ze sprawowaną Eucharystią za pośrednictwem transmisji internetowych i telewizyjnych.

Co jeśli wiernych w świątyni zgromadzi się więcej, niż zezwalają na to przepisy? Ks. dr Wojtal wskazuje, iż nie ma odgórnych wytycznych. – Pozostaje to w gestii proboszcza i jego współpracowników, by ewentualnie wytłumaczyli wiernym sprawę i zaprosili do uczestnictwa w mszy świętej o innej godzinie – wyjaśnia. Warto pamiętać, że uczestnicząc w liturgii, poza celebrantem, muszą zakrywać usta i nos, i powinni zachować bezpieczną odległość od siebie. Zaleca się też przyjmowanie komunii świętej na rękę i przekazywanie znaku pokoju przez skinięcie głowy. Nadal nie ma możliwości skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania w tradycyjnej formie. W sytuacjach wyjątkowych będą mogli skorzystać z niej ci, którzy o to osobiście poproszą.



Większość emerytów i rencistów otrzymała trzynastki. Ostatni dostaną je dziś i tuż przed majówką

Czy moja emerytura jest bezpieczna? Co z zapowiadaną za rok czternastką?

Budżet domowy
Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Budżet państwa w epidemii koronawirusa musi udźwignąć znacznie więcej niż w latach poprzednich. Rząd zwolnił najmniejsze firmy z odprowadzania składek ZUS. Będą dopłaty do pensji firm korzystających z tarczy antykrzysowej i wypłaty tzw. świadczenia postojowego dla pracowników. Wszystko to może budzić obawy. Czy aby na pewno państwo odpowiednio zabezpieczyło wypłaty emerytur i przysługujących seniorom trzynastych świadczeń?

Trzynastki w tym roku należą się prawie 10 milionom emerytów i rencistów. Tej wiosny mogą liczyć na dodatkowe 981 zł na rękę (od trzynastego świadczenia, przy czym, przypomnijmy, odprowadzony jest podatek i składka zdrowotna), niezależnie od sumy wypłacanej emerytury lub renty. Łącznie kosztuje to budżet państwa ok. 11,75 mld zł. Wybuch pandemii nie zagroził tej wypłacie.

Wypłaty trafiają do rencistów i emerytów wraz z kwietniowymi świadczeniami jedynym przelewem lub za jedną wizytą listonosza. Znacznie po-

łowa uprawnionych tegoroczne trzynastki już otrzymała. Czeka na nie jeszcze tylko seniorzy, którym termin wypłaty świadczenia wypada dzisiaj oraz seniorzy na świadczeniach i zasiłkach przedemerytalnych. Ci ostatni powinni dostać pieniądze tuż przed 1 maja.

Na dodatkowe świadczenie z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, przypomnijmy, mogli liczyć jedynie ci, którzy na dzień 31 marca tego roku mieli prawo do wypłaty renty lub emerytury.

Nie dalej jak 16 kwietnia wiceminister rodziny i pracy Stanisław Szwed uspokajał posłów w Sejmie, że emeryci i renciści powinni być spokojni o swoje świadczenia. – Nie ma żadnego zagrożenia dotyczącego wypłaty trzynastych emerytur. Nie ma też planów likwidacji trzynastek – zapewniał.

Jeszcze w tym tygodniu taką samą deklarację złożył prezydent Andrzej Duda. Wcześniej z kolei przekonywała o tym również Gertruda Uścińska, prezes ZUS. – W żadnym wypadku nie jest zagrożona wypłata emerytur ani rent. Jesteśmy przygotowani – mówiła. Za to bardziej sceptycznie wypowiedziała się już o obiecanej wcześniej czternastce dla seniorów, która miała zostać wypłacona w przyszłym roku.

– To odległa przyszłość. Mamy inne, bardzo priorytetowe zadania – tłumaczyła w „Studiu Biznes”. Większości seniorom w Polsce świadczenia wypłacane są na ich konta bankowe. Wciąż jednak spora grupa – bo blisko dwa miliony starszych osób – dostaje gotówkę do ręki. I ta grupa również nie powinna się zawieść. Pocztcowcy na czas panującego w kraju zagrożenia związanego z koronawirusem ustalili specjalne zasady bezpieczeństwa. Listonosze w trakcie pracy powinni mieć założone na twarz maseczki, rękawiczki i używać płynu dezynfekcyjnego do rąk. – Świadczenia są wypłacane z użyciem bezpiecznych kopert. Dla osób objętych kwarantanną, a pobierających renty i emerytury, zostały wdrożone szczególne procedury. Jesteśmy cały czas w kontakcie z regionalnymi inspektorami sanitarnymi w tym zakresie – zapewnia Justyna Siwek, rzeczniczka prasowa Poczty Polskiej.

Nie tylko seniorzy mogą na razie być spokojni, ale także rodziny z dziećmi. Wiceminister Szwed zapewnia, że nie będzie żadnych cięć w programie 500 plus ani zasiłków dla dzieci. Jak wyjaśnia, szczególnie teraz, w dobie kryzysu gospodarczego, takie wsparcie jest niezwykle ludziom potrzebne.

Mnóstwo chętnych do kupna, do sprzedaży mniej. Ogródek działkowy w 2020 r. to wyjątkowy rarytas

Rekreacja

Łukasz Klimaniec, Aleksander Król
a.krol@dz.com.pl

Boom na ogródki działkowe w woj. śląskim w czasie pandemii koronawirusa. Ile kosztuje działka? Ceny idą w górę. Chętnych do kupna jest sporo, bo możliwe, że tegoroczne wakacje spędzimy właśnie na własnej działce.

W czasie kwarantanny społecznej rodzinne ogródki działkowe to jedno z tych miejsc, gdzie można bezpiecznie i legalnie wypocząć w gronie najbliższej rodziny. Pewnie dlatego zainteresowanie takimi „oazami” teraz wzrosło.

Na tablicach ogłoszeń znajdujących się w śląskich ogródkach działkowych coraz częściej pojawiają się karteczki z napisem „kupię działkę”.

Mateusz Macianty, dyrektor biura Okręgu Śląskiego Polskiego Związku Działkowców, przyznaje, że o ile wcześniej zdarzały się sporadyczne telefony czy mejlowe pytania w tej sprawie, o tyle w ostatnim czasie do biura napływa sporo mejli z pytaniem o wolną działkę.

- Obserwujemy wzrost takich mejli w ostatnim czasie. Ale jako okręg śląski nie prowadzimy ewidencji wolnych działek. W całym naszym okręgu mamy prawie 100 tysięcy działek użytkowanych, a ich rotacja jest na poziomie 5-7 procent rocznie, to spora liczba. Prowadzenie takiej ewidencji miałyby się z celem, bo cały czas ten wykaz byłby nieaktualny. To zarząd danego ogrodu prowadzi taką ewidencję, bo wie, czy dysponuje wolną działką na swoim terenie - wyjaśnia Macianty.

Popyt jest spory, ale działek na sprzedaż - niewiele

Dlatego też osoby, które zwracają się do Okręgu Śląskiego Polskiego Związku Działkowców z pytaniem o wolną działkę, są odsyłane do zarządu konkretnego ogrodu, którym są zainteresowani. Najczęściej odpowiedzi są negatywne - nie ma wolnych działek.

- Popyt na działki jest tak duży w województwie śląskim, że mało jest ogrodów, które dysponują wolnymi działkami - wyjaśnia Mateusz Macianty. - Są pojedyncze przypadki, ale na 600 ogrodów to raptem pa-



Czas w ogródku spędza Ola Pasieka z synem Mikołajem. Rodzinny Ogród Działkowy w Dąbrowie Górniczej



Ryszard Gliński ma swoją działkę od 35 lat. Ogródek jest na osiedlu Witosa w Katowicach

renaście, w których jest wolna jedna, czasem dwie działki - wskazuje dyrektor biura Okręgu Śląskiego Polskiego Związku Działkowców.

Czy w Katowicach rzeczywiście mamy teraz boom na działki? Szaleństwa jednak nie ma. Działki można kupić, choć nie ma ich wiele. Na jednym z popularnych portali sprzedażowych pojawiła się oferta sprzedaży działki w Ligocie za 15 tysięcy złotych. Ogródek ma 370 mkw. i znajduje się przy ulicy Szadoka. Minus, że w pobliżu są tory kolejowe.

Droższy, za 24 tys. zł, będzie ogródek na Załęskiej Hałdzie. Działka w okolicach ulic Kościuszki i Barbary została wyceniona na 35 tys. zł, altana wy-

maga remontu, za to działka jest blisko centrum miasta.

W Rybniku w Rodzinnych Ogródkach Działkowych „Raj” przy ulicy Raciborskiej też nie obserwują pólki co większych ruchów w kwestii sprzedaży i kupna tutejszych działek. Co ciekawe, zarząd przekonuje, że jest nawet mniejszy niż zwykle.

- Nic się nie zwiększyło. Podobna tendencja obserwowana

Cena kilkuset metrów kwadratowych ziemi z altaną, trawnikiem i rabatami wynosi od 24 tys. do nawet 55 tys. złotych



To przepięknie ukwiecona działka Henryka Kęski. Ma swoją działkę na osiedlu Witosa już od 25 lat.

jest od paru lat. Starsze pokolenie rezygnuje z działek, które kupują młodzi. Nie ma zwiększonego popytu, a może jest wręcz przeciwnie. Ruch jest teraz mały, bo jest trudny okres do załatwienia takich spraw, więc na razie działkowcy nie zajmują się przepisami działek - tłumaczy nam Andrzej Wiszniowski, wiceprezes Zarządu Rodzinnych Ogródków Działkowych „Raj” w Rybniku. - W tę wiosnę mieliśmy tylko jedną informację o tym, że ktoś chciał pozbyć się działki, bo kupił sobie domek i już działki nie potrzebuje - dodaje.

Czy w rybnickim „Raju” są obecnie jakieś wolne działki na sprzedaż?

- Jako zarząd się tym nie zajmujemy. Działkowcy mają

między sobą te sprawy załatwiać. Przychodzą do zarządu jedynie po to, by powiedzieć, że np. nie mają siły się tym zajmować i chcą przekazać młodemu - tłumaczy.

Tymczasem na aukcjach internetowych można znaleźć ogródki działkowe na sprzedaż, ale nie ma ich zbyt wiele.

W Siemianowicach Śląskich w serwisie OLX są jedynie 4 oferty sprzedaży ogródków działkowych. Przedział cenowy - od 36 tys. zł do 50 tys. zł. Ostatnia oferta jest z 14 kwietnia. To oferta sprzedaży ogródka na terenie ROD Szczęść Boże przy alei Sportowców. Działka o powierzchni 300 mkw. z altaną murowaną, w której znajduje się łazienka z toaletą, kuchnia, przedpokój,

pokój z kominkiem. Cena - 166,67 zł/mkw. - to opis jednej z działek za 50 tys. wystawionych na aukcji.

Przy okazji można mieć własny basen. Wystawiona na aukcję w sieci działka na ogródkach działkowych Chemiczka za 36 tys. - 200 mkw., jest z „altaną drewnianą z wodą, prądem i WC, miejscem wybetonowanym pod basen oraz trawką do leżakowania i odpoczynku lub na małą imprezkę do 22. Na działce jest czereśnia i młoda brzoskwinia, a reszta to tuje i trawa, parę kwiatów ozdobnych. Cena - 180 zł za mkw.

Jak jest z cenami w innych miastach?

W Chorzowie nie ma zbyt wiele ofert sprzedaży ogródków działkowych. Na OLX są raptem 4 oferty: (za 60 tys., 65 tys. i 75 tys. zł). W Świętochłowicach są 2 oferty sprzedaży (z kwietnia), w tym jedna to z ROD Wieczorka w Chorzowie za 30 tys. zł. Druga oferta to ogródek działkowy położony w Świętochłowicach od ul. Łagiewnickiej - za 20 tys. zł.

W ogródkach zarówno w Zabrzu, jak i Rudzie Śląskiej nie zauważyli, by mieszkańcy „rzucili” się na działki.

W Zabrzu można znaleźć 7 ofert sprzedaży na aukcjach - kwoty od 16 do 60 tys. W Rudzie Śląskiej jest 5 ofert sprzedaży na aukcjach - kwoty od 17 do 55 tys. W Bytomiu na OLX jest 8 ogłoszeń - ceny od 14, aż do nawet 55 tys. zł. W Piekarach Śl. znaleźliśmy tylko jedną działkę za 20 tys. Tarnowskie Góry: dwa ogłoszenia (jedno za 19, drugie trochę droższe - 23,5).

Co ciekawe, oferty wystawiane w ostatnim czasie są jakby droższe. Wahają się od kilkunastu do 55 tysięcy złotych. Cena zależy nie od ziemi, a przede wszystkim od domku, jaki znajduje się na działce, infrastruktury, nasadzeń. Sprzedaje się to, co jest na działce, bo to jest działkowicz. Jednak nie chcą oni za bardzo pozbywać się swoich działek.

Chociaż wiosną straż miejska patrolowała ogródki sprawdzając, czy nie zapraszamy tam gości i dotrzymujemy zasad izolacji społecznej, wygląda na to, że w wakacje będzie to nasza najbezpieczniejsza miejscówka na urlop. Kto ma działkę, jest w roku 2020 wyjątkowym szczęściarzem. Kto nie ma, może polować - a nuż uda się kupić?

Nikt nie odmówił, a lekarz zgłosił się na ochotnika. Jestem podbudowany postawą personelu - mówi dr Jerzy Pieniążek z Bytomia

Szpital w czasie pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Z jednej strony prowadzimy akcję „Jesteśmy z Wami”, która ma przypominać o bohaterstwie lekarzy, pielęgniarek, całej służby zdrowia. Pewnego dnia Polacy bili nawet medykom brawa z okien i balkonów – w uznaniu zasług. Jednak jest i druga strona medalu. Lekarze wracający do swych domów czują, że są siedzi się od nich odsuwają, bojąc się zarazy. Krytykuje się ich za braki w szpitalach, choć na ogół nie mają na to żadnego wpływu. Zaczyna się szukanie winnych. Tymczasem medycy od lat pracują w niedoinwestowanym i niedofinansowanym systemie, do tego lekarzy i pielęgniarek po prostu brakuje.

W ramach cyklu rozmów do „Magazynu na kwarantannę” porozmawiałem o obecnej sytuacji z dr. Jerzym Pieniążkiem, dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 4 w Bytomiu.

Na początku miesiąca informowaliśmy – zresztą nie tylko DZ – o trudnej sytuacji bytomskiego szpitala. Poskarżyło nam się dwóch pracowników, że w szpitalu panuje chaos. Pan w liście do mnie, stanowczo nie zgodził się z takim postawieniem sprawy. Minęły dwa tygodnie. Jak wygląda teraz praca szpitala?

Robimy wszystko, by przywrócić funkcjonowanie oddziałów. Nie jest to łatwe, ponieważ sporej części personelu nie ma w pracy, ze względu na kwarantannę. Aktualnie nie działa Oddział Ortopedii i Oddział Dermatologii, bo nie można obsadzić dyżurów pielęgniarskich. Z powodów kadrowych także inne oddziały pracują w ograniczonym zakresie. Przyjmują najcięższe przypadki, jak na przykład udary mózgow.

Sporo emocji wywołała Pana decyzja o nakazie pozostania pracowników na oddziałach, na których pojawił się koronawirus. Wyjaśnijmy, na czym to polega: pracownicy, którzy mieli

kontakt z zakażonym człowiekiem, muszą zostać na oddziale i nie mogą wracać do domów. To wynika z przepisów epidemiologicznych?

Tak. Wynika to z Ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi z 5 grudnia 2008 roku. Nie należy dopuścić do ewentualnego rozprzestrzeniania się epidemii. W takich sytuacjach organem decyzyjnym staje się Inspektor Sanitarno-Epidemiologiczny i to on podejmuje decyzje, wydaje zalecenia. Kiedy tylko otrzymaliśmy pierwsze wyniki zarażonych pacjentów na Oddziale Ortopedii i Oddziale Pulmonologii, a było to 27 marca w godzinach późnowieczornych, od razu przystąpiliśmy do ich ewakuacji. Nocą zostali przewiezieni do szpitali dedykowanych. Z kolei personel został poproszony o zostanie z pozostałymi pacjentami na oddziałach. Takie rozwiązanie zalecił sanepid. Razem z pielęgniarką przełożoną rozmawialiśmy o tej sytuacji z załogą. Nikt wówczas nie odmówił. Mało tego, jeden z lekarzy zgłosił się również na ochotnika do opiekowania się pacjentami. Byłem podbudowany ich postawą, bo wykazali się odpowiedzialnością i zrozumieniem. Proszę zauważyć, że nie jesteśmy jedyną placówką w Polsce, gdzie w taki sposób, w trybie nagłym, podejmuje się decyzje o działaniach zapobiegających rozprzestrzenianiu się epidemii. Osoby, które miały kontakt z chorymi, są potencjalnym zagrożeniem dla swoich rodzin. W tym przypadku, także dla innych pacjentów. Nie jest tajemnicą, że personel medyczny jednej placówki, pracuje również w innych placówkach. Zalecenie sanepidu w tym momencie było jak najbardziej uzasadnione.

Ile osób było w ten sposób uziemionych na oddziałach?

Na 2 oddziałach przebywało wówczas: 8 pacjentów, 2 salowe, 4 pielęgniarki i 3 lekarzy. Jak już wspominałem, jeden lekarz dodatkowo zgłosił się na ochotnika do opieki nad chorymi.



Ludzie mają prawo się bać i ja ich rozumiem. Na wysokości zadania stanęli pracownicy Oddziału Psychiatrii. Uruchomili pomoc psychologiczną dla kolegów - mówi dr Jerzy Pieniążek, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 4 w Bytomiu

Ale pracownicy mieli tylko „przebywać”, a nie pracować w tym czasie na okrągło?

Ustaliliśmy takie rozwiązanie, że pobyt na oddziałach będzie traktowany, jak dyżury. W tej sytuacji mogli pracować na zmianę. Nie był to bezwzględny nakaz, a propozycja, na którą przystali. Początkowo zakładaliśmy, że personel medyczny będzie przebywał wraz z pacjentami na oddziałach 7 dni, od 28 marca do 3 kwietnia (do czasu pobrania kolejnego wymazu), niemniej sanepid mógł zmienić taką decyzję. Tak też się stało. Już 31 marca sanepid gliwicki, nakazał 2 lekarzom mieszkającym w tym mieście, opuszczenie szpitala

Tym apelem chcieliśmy ludziom na kwarantannę dać sygnał, że nie są sami i że inni o nich wciąż myślą

i udanie się na domową kwarantannę. Kolejne osoby z personelu opuściły szpital następnego dnia. Wcześniej pacjenci zostali przewiezieni do innych szpitali.

Co jakiś czas słyszymy alarmistyczne sygnały ze szpitali, że brakuje środków ochrony osobistej. Ministerstwo zdrowia przekazuje, że to tylko incydenty i na te nie należy radzić sobie reszty słysząc je po prostu wyraźniej. Generalnie zatem: że nie jest tak źle. Jak jest u Pana w szpitalu?

Środków ochrony osobistej mamy odpowiednią ilość. Jednak reglamentowanie niektórych asortymentów z powodu ich nieuzasadnionego nadmiernego zużycia, może sprawiać wrażenie ich braku. Nie bez znaczenia jest również pomoc, jaką otrzymujemy w tym zakresie od darczyńców.

Dla człowieka z zewnątrz niebyłoby dobrze zabrzmiało Pana – dyrektora szpitala -

apel o przynoszenie przekąsek, ciastek, owoców. To znaczy: ja rozumiem ideę i ją doceniam. Lecz w świat poszedł przekaz, że jest jakaś narodowa zrzutka na jedzenie dla pacjentów.

No właśnie. Pan rozumie ideę. Zrozumiał ją również wiele osób, bo odpowiedź na nasz apel przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Przekaz był jasny, ale odnośnie wrażenie, że wykorzystany przeciwko szpitalowi. Po pierwszym zbudowali profil na Facebooku społeczność, która gromadzi się wokół wydarzeń, zwłaszcza tych pozytywnych, które mają miejsce w naszym szpitalu. Po drugie - tym apelem chcieliśmy dać ludziom na kwarantannie sygnał, że nie są sami, że inni o nich myślą. I tak jest, czego dowodem odzew na ten fejsbukowy wpis. A po trzecie. Ja jestem militarystą. W armii, zwłaszcza w marynarce panuje zasada, że żołnierz musi dobrze zjeść. Najbardziej urozmaicone i naj-

bardziej kaloryczne posiłki mają żołnierze na łodziach podwodnych. Ludzie zamknięci na małej powierzchni, bez możliwości wyjścia na zewnątrz, redukują kumulowany stres poprzez jedzenie. Takie akcje w szpitalach w całej Polsce spotykają się z pozytywnym odzewem i zrozumieniem. U nas też. Kiedy ogłaszaliśmy ten apel, nikomu nie przyszło do głowy, że może być on wykorzystany przeciwko nam. Pojawiły się oskarżenia, jakobym zamykał ludzi na oddziałach bez jedzenia. To zarzuty tak irracjonalne, że wprawiają w zażenowanie.

Sytuacja pacjentów i lekarzy jest nie do pozazdroszczenia - także sytuacja psychiczna. To prawda, że uruchomiliście w szpitalu pomoc psychologiczną?

To sytuacja, która przeraża chyba wszystkich, zwłaszcza personel medyczny. Ludzie mają prawo się bać i ja ich rozumiem. W tej sytuacji na wysokości zadania stanęli pracownicy Oddziału Psychiatrii. Uruchomienie pomocy psychologicznej dla kolegów, czyli pracowników szpitala, to była ich inicjatywa. Psycholodzy z oddziału w określonych godzinach dyżurują pod telefonem. Każdy może zadzwonić, porozmawiać. Kto chce może skorzystać też z pomocy kapelana szpitalnego.

Wszyscy martwią się teraz, że nawet jeśli sytuacja epidemiologiczna wróci do normy, to - z powodu wstrzymania wielu procedur - kolejki do badań, porad i zabiegów będą tak długie, że pacjenci cierpieć będą miesiącami. Macie jakiś plan na przyszłość?

Rozładowanie kolejek to problem, który istniał przed epidemią i będzie istniał po epidemii. Jedyną radą jest umożliwienie szerokiej możliwości diagnostycznej lecznictwu podstawowemu. Sytuacja, jaka panuje obecnie, blokuje łóżka szpitalne, które w znaczącej liczbie zajmują pacjenci przyjmowani do diagnostyki, a nie do leczenia. ©

Idziesz przez piekło, nie zatrzymuj się.

Prof. Magdalena Kraczla o pandemii i walce ze stresem

Stres w czasach pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

W ramach mojego cyklu rozmów do „Magazynu na kwarantannę” tym razem zająłem się stresem. Stresu bowiem mamy dziś zapewne więcej – zarówno takiego „prywatnego” stresu dotyczącego naszej sytuacji osobistej, jak i stresu związanego z biznesami, które prowadzimy, z niepewną sytuacją gospodarczą. Porozmawiałem z psychologiem biznesu Magdaleną Kraczlą, profesorem w Akademii WSB i konsultantem w SMG/KRC Poland HR, specjalistką od HR, czyli zasobów ludzkich. Pani profesor na co dzień doradza w tej dziedzinie dużym firmom.

Zajmuje się Pani stresem w pracy. Martwię się, że teraz – w czasie i po pandemii – ma pani i będzie miała dużo materiału do badań.

Prawda jest taka, że materiału do badań nad stresem mam zawsze pod dostatkiem. W psychologii stresem nazywamy stan wewnętrznego napięcia spowodowanego różnego rodzaju trudnymi sytuacjami. Taki stres może wywoływać niepokój, napięcie, niepewność czy poczucie zagrożenia. Ale także może powodować różnego rodzaju biologiczne symptomy w naszym organizmie. I w tym znaczeniu stres towarzyszy nam codziennie, jest stałym elementem naszego życia. Natomiast zgoda – stresy dużego kalibru, czyli kryzysy, taka sytuacja, jaką mamy teraz, cechują się inną intensywnością przeżywania, doświadczania. I mają też daleko idące skutki. Zwłaszcza w obecnej sytuacji, kiedy epidemia nam się przedłuża, a tym samym przedłuża się izolacja społeczna.

Dziś nasz lęk – jak czuję sam – koncentruje się na kwestiach medycznych i kwestiach bytowych. Spróbujmy sobie jakoś poradzić z tym drugim. Od czego mam zacząć rozprawianie się ze stresem związanym z kryzysem gospodarczym, kondycją firmy? Jest jakiś magiczny pierwszy krok?

Zacznę od tego, że jeszcze zanim weszliśmy w ten ciężki, kryzysowy czas, nasza kondycja psychiczna niestety nie by-

ła najlepsza. Amerykański Instytut Stresu (The American Institute of Stress) wskazywał, że aż 90 procent wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu spowodowane były napięciem i odczuwanym przez ludzi stresem. Z kolei raport z 2019 roku, dotyczący prób samobójczych u dzieci i młodzieży, plasuje Polskę na drugim miejscu wśród krajów europejskich pod względem liczby takich zdarzeń. I z taką kondycją weszliśmy w ten trudny czas. Nieprzypadkowo mówi się dziś, że kraje skandynawskie poradzą sobie psychologicznie z pandemią znacznie lepiej niż inne kraje. A to właśnie dlatego, że te społeczeństwa – Szwedzi, Finowie, Duńczycy – na co dzień dbają o tak zwaną higienę psychiczną. Kondycja psychiczna ludzi jest dziś wartością w wymiarze społecznym.

Czyli mamy większy problem i większe wyzwanie dla psychologów. Zadam jeszcze raz pytanie o ten pierwszy krok.

Ekonomiści mówią w takich sytuacjach, że trzeba przeprojektować biznes. My, psycholodzy, mówimy, że trzeba przeprojektować głowę.

Co to znaczy?

To podjęcie pewnego wysiłku mentalnego, by zobaczyć realia kryzysu. By uświadomić sobie sytuację. I następnie – poczynienie kroku dalej.

Lecz czy nie są to takie zakładania w stylu „nie patrz na zagrożenia – szukaj szans”

sy” albo: „zwalnijają? – to będą zatrudniać”. Bo przecież są sytuacje, w których po prostu nie ma niczego optymistycznego. Jak przeprojektować swój umysł, kiedy nie widzimy żadnego światełka w tunelu?

Odwołam się do metafory – to metafora wojskowa, nie psychologiczna. Podobno Churchill mówił do swoich żołnierzy: „Jeśli idziesz przez piekło, nie zatrzymuj się”. W piekle nie ma gdzie usiąść, zatrzymać się, nie ma się czego złapać. Jeśli idziemy przez jakąś trudną sytuację, to po prostu idźmy, nie rozglądajmy się na boki. Musimy działać, iść do przodu, po prostu róbmy to, nie czekajmy. Jeden z ważniejszych psychologów amerykańskich Gordon Allport zdefiniował kryzys jako emocjonalny i umysłowy stres, wobec którego należy wypracować sobie nową perspektywę w krótkim czasie.

W takim momencie jesteśmy? Musimy wypracować nową perspektywę?

Tak, musimy poszukać nowych zachowań adaptacyjnych, skoro stare nawyki są nieskuteczne. Nieprzypadkowo Japończycy, gdy piszą słowo „kryzys”, używają dwóch

Ekonomiści mówią: trzeba przeprojektować biznes. My, psycholodzy, mówimy: trzeba przeprojektować głowę

znaków. Jeden z nich oznacza „niebezpieczeństwo”, a drugi – „szansę”, „okazję”, „możliwość”. Mówiąc wprost: musimy dokonać mentalnej oceny realiów kryzysu i odpowiedzieć sobie na pytanie: jakie te realia mają skutek dla mnie i dla mojego biznesu? Co ja mogę zrobić w tej sytuacji?

Mamy to sobie wręcz rozpiąć na kartce?

Warto nawet skonstruować taką analizę marketingową SWOT (to analiza silnych stron – strengths, słabych stron – weaknesses, szans – opportunities oraz zagrożeń – threats – przyp. red). Do jakich mogę sięgnąć umiejętności, z których dotychczas nie korzystałem? Do jakich sięgnąć talentów? Jakiego mogę podjąć działania zastępcze, działania „na przeczekanie”? Czy powinienem działać sam? Czy może z kimś się zjednoczyć?

Dobrze, to uznajmy, że rozumie ten sposób postępowania. I teraz chce napędzić takim sposobem myślenia pracowników, kolegów w pracy. To jasne, że rola lidera, menedżera, szefa jest ważna przy radzeniu sobie z kryzysami. Ale jak ma uspokajać taki szef swoich ludzi, skoro sam jest strzępkiem nerwów?

Szefowie są kluczowym elementem w organizacjach. Zwłaszcza teraz, kiedy przeszliśmy w tryb pracy zdalnej. Żeby uspokoić zespół, trzeba w pierwszej kolejności uspokoić siebie, trzeba postawić na odporność menedżerską. Dopiero wówczas można bu-

dować spokój grupy. Żeby to nie brzmiało tak naukowo, to warto przypomnieć trzy strategie postępowania w sytuacjach stresowych.

No to wymieniamy.

Pierwsza strategia to strategia emocjonalna. Lubimy sobie pogadać, lubimy sytuację, w której ktoś nam mówi „będzie dobrze”. Druga strategia to strategia unikania. Czyli mówimy sobie „nie czytam”, „nie myślę”, „nie rozmawiam”, nie chcę o tym słyszeć”, „przeczekam i zobaczę, co będzie dalej”. I trzecia strategia, uznawana za najbardziej konstruktywną, to strategia zadaniowa.

Powiedzmy o tej ostatniej.

Strategia zadaniowa oznacza: oceń sytuację, podejmij decyzję, zacznij działać. Mamy tutaj pięć zasad skutecznego zarządzania zespołami pracowniczymi. To ważne zwłaszcza teraz, gdy pracujemy zdalnie.

Chętnie sobie je przypomnę, nasza redakcja też nie ma w całości działać z domów.

Pierwsza zasada to „Ustal cel w swoim rozproszonym zespole”. To ma być cel, który jednoczy grupę. Druga zasada: „Wyznacz osoby odpowiedzialne za cele cząstkowe”. Trzeci krok, który należy podjąć: „Określ ramy czasowe, w których te cele cząstkowe powinny być realizowane”. Czwarta zasada: „Kontaktuj się codziennie ze swoim zespołem”. I piąta zasada: „Kontroluj efekty pracy i wykonanie zadań, jakie powierzyłeś zespołowi”. Proszę zauważyć,

że gdy ludzie zaczynają działać i – mówiąc kolokwialnie – robota posuwa się do przodu, czują się spokojniejsi, mają poczucie, że panują nad sytuacją. I uspokajają swoje emocje.

Mam wrażenie, że te wszystkie sposoby radzenia sobie z kryzysem, o których gdzieś czytałem, dotyczą jednak sytuacji krótkotrwałych, nagłych. Tymczasem największe problemy przychodzą z czasem. W końcu ile można siebie i innych uspokajać? Chętnie posłucham o sytuacji, kiedy mówienie „nie martw się” już nie wystarcza.

Często wysmiewamy rady, które sprowadzają się do zaleceń, by mówić ludziom „już się nie martw” albo „wszystko będzie dobrze”. Jednak w psychologii wiara, jaką mamy w siebie, jest bardzo istotnym elementem przechodzenia przez kryzysy. Wiara w to, że coś zakończy się pozytywnym skutkiem, jest o wiele lepszą opcją niż wzajemnie straszenie siebie i innych, i potęgowanie lęków. Należy pamiętać, że negatywne nastawienie może w konsekwencji dostarczać wielu negatywnych skutków zdrowotnych. Ludzki układ odpornościowy jest bardzo zależny od kondycji psychicznej. Jest takie świetne powiedzenie – moje ulubione – że „życie jest narastającą konstrukcją”. Bo to przecież nie jest tak, że nasze życie składa się z 24-godzinnych przedziałów od siebie niezależnych i na siebie nie oddziałujących. Życie to narastająca konstrukcja. I to, co zrobisz dzisiaj, będzie miało swój skutek jutro. Zatem ta aktywność dzisiaj jest pierwszym krokiem w kryzysie, elementem całej konstrukcji. W organizacjach ważną rolę odgrywa skuteczny HR-owiec (HR od human resources – zasoby ludzkie, HR-owiec to specjalista od zasobów ludzkich – przyp. red.). Bo to on powinien podpowiedzieć zarządowi i kadry menedżerskiej, jak te działania rozpocząć, jak je kontynuować i jakim skutkiem powinny się zakończyć.

Czyli wracamy do konstatacji z początku rozmowy, że dzisiaj HR-owcy i psycholodzy mają dużo pracy.

Owszem, to prawda.

Rozmawiał: Marek Twaróg

Zostań e-pacjentem! Dbaj o swoje zdrowie bez wychodzenia z domu

Bez wychodzenia z domu można już nie tylko zrobić zakupy, zapłacić rachunki, czy nawet prowadzić zdalne lekcje. W równie wygodny sposób można korzystać z teleporad medycznych, a także uzyskać dostęp do Internetowego Konta Pacjenta. Aby zostać e-pacjentem wystarczy mieć ważny profil zaufany lub korzystać z bankowości elektronicznej.

Już ponad 2 miliony osób korzysta z Internetowego Konta Pacjenta, bezpłatnej aplikacji Ministerstwa Zdrowia dostępnej w serwisie **pacjent.gov.pl**. Aktywne konto pozwala załatwić wiele spraw związanych z naszym zdrowiem bez wychodzenia z domu, co jest szczególnie ważne w czasie epidemii. Bez konieczności wizyty w przychodni, po odbyciu teleporady medycznej możemy np. otrzymać e-receptę SMS-em lub e-mailem.

— „Korzystanie ze zdalnych konsultacji medycznych oraz otrzymanie e-recepty SMS-em lub e-mailem bez wychodzenia z domu jest dziś możliwe dzięki konsekwentnym decyzjom i regulacjom wspierającym cyfryzację ochrony zdrowia. Rozwiązania, które eliminują konieczność bezpośrednich kontaktów są realnym wsparciem w trudnej walce z epidemią koronawirusa. Puste poczekalnie w przychodniach podstawowej opieki zdrowotnej, w których na co dzień można było spotkać wielu pacjentów z infekcjami, pokazują, że społeczeństwo bardzo świadomie i odpowiedzialnie zareagowało na nasze apele, wybierając konsultacje telefoniczne i e-receptę. W trosce o bezpieczeństwo i zdrowie Polaków nadal zalecamy, aby pozostać w domu i np. wykorzystać ten czas, aby aktywować swoje Internetowe Konto Pacjenta.” – mówi Janusz Cieszyński, wiceminister zdrowia.

Profil zaufany i Internetowe Konto Pacjenta bez wychodzenia z domu

Personel medyczny oraz pacjenci coraz chętniej korzystają z telemedycyny i rozwiązań e-zdrowia. **Do 29 marca br. lekarze wystawili blisko 175 mln e-recept dla blisko 21 mln pacjentów.** Oprócz możliwości otrzymania zdalnie e-recepty, na Internetowym Koncie Pacjenta możemy też sprawdzić czy wykupiliśmy wszystkie leki oraz zobaczyć, jakie dawkowanie przepisał nam lekarz. Możemy nadać uprawnienia do naszego konta osobie bliskiej, i to ona będzie otrzymywać SMS-em kod, umożliwiający realizację e-recepty.

Ponadto, mamy dostęp do wszystkich ulotek leków zarejestrowanych w Polsce, dzięki czemu w każdej chwili możemy przeczytać na co należy zwrócić uwagę podczas przyjmowania leku lub jakie są działania niepożądane.

Pierwsze logowanie na Internetowe Konto Pacjenta może odbyć się całkowicie online. Wystarczy tylko posiadać urządzenie z dostępem do internetu oraz wybrać jedną z bezpłatnych opcji logowania — profil zaufany lub dowód osobisty z warstwą elektroniczną (e-dowód). Trzecia opcja, to możliwość zalogowania się bezpośrednio przez bank PKO BP, jeśli posiadamy konto internetowe iPKO lub Inteligo.

Jeśli nie mamy ważnego profilu zaufanego możemy skorzystać z bankowości elektronicznej. Wystarczy zalogować się na swoje konto bankowe i za pośrednictwem banku założyć profil zaufany. Obecnie już 8 banków daje taką możliwość — szczegóły dostępne są na stronie **www.pz.gov.pl**. Wtedy cały proces potwierdzania tożsamości



zajmuje kilka minut, gdyż to bank, na odległość potwierdzi naszą tożsamość. Mając profil zaufany będziemy mogli korzystać ze wszystkich serwisów administracji publicznej, w tym z Internetowego Konta Pacjenta. W czasie epidemii należy natomiast zrezygnować z zakładania profilu zaufanego osobiście w urzędzie, gdyż wiąże się to z koniecznością wyjścia z domu i możliwością narażenia się na zakażenie nowym koronawirusem (SARS-CoV-2).

Osoba, który ma ważny profil zaufany, aby otrzymać e-receptę zdalnie, powinna zalogować się na swoje Internetowe Konto Pacjenta w serwisie **pacjent.gov.pl** i w zakładce **Moje konto/Edytuj** swoje dane wpisać numer telefonu komórkowego lub adres e-mail. Dzięki temu otrzyma e-receptę SMS-em lub e-mailem.

Kod e-recepty przez telefon w sytuacjach wyjątkowych

Są jednak sytuacje, gdy pacjent nie ma aktywowanego Internetowego Konta Pacjenta.

W przypadku udzielania świadczenia medycznego na odległość, braku dostępu do systemu informatycznego czy w sytuacji wyjątkowej, jaką jest stan epidemii, informacje o e-receptach można otrzymać przez telefon lub w innej uzgodnionej formie. Lekarz podaje wtedy pacjentowi 4-cyfrowy kod e-recepty wraz z nazwą leku oraz informacją jak go przyjmować. Pacjent powinien zachować szczególną ostrożność i dokładnie zapisać otrzymane od lekarza zalecenia. Aby zrealizować taką e-receptę w aptece, wraz z 4-cyfrowym kodem pacjent podaje również nr PESEL osoby, której prze-

pisano dany lek. Takie rozwiązanie należy jednak traktować, jako rozwiązanie przejściowe i awaryjne, gdyż pozbawia ono pacjenta dostępu do wszystkich informacji umieszczonych na e-receptach.

E-receptę możemy dostać bez wychodzenia z domu, ponieważ przychodnie wprowadziły możliwość uzyskania teleporady lekarskiej, dzięki której konsultację można przeprowadzić telefonicznie lub przez internet. Dotyczy to zarówno podstawowej opieki zdrowotnej, ambulatoryjnej opieki specjalistycznej jak również opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień. Ponadto, przychodnie proponują swoim pacjentom możliwość zamawiania e-recept na kontynuację leczenia przez internet.

Należy pamiętać, że **w przychodniach, które udzielają teleporad w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) usługa ta jest zawsze bezpłatna.**

Jeżeli nasza przychodnia nie świadczy usługi teleporady, można skontaktować się z jedną z wybranych placówek podstawowej opieki zdrowotnej lub poradni specjalistycznej w naszym województwie. Ich lista znajduje się na stronie internetowej Śląskiego OW NFZ w zakładce **Dla Pacjenta** w **Gdzie się leczyć w czasie COVID-19**. Informację o placówkach udzielających teleporad można uzyskać również dzwoniąc pod bezpłatny numer Telefonicznej Informacji Pacjenta – **800 190 590**.

Jednocześnie nie ma obaw, że teleporady uniemożliwią bezpośrednie wizyty u lekarzy. Jeśli po zdalnym wywiadzie będzie taka konieczność, pacjenci otrzymają sugestie skorzystania z wizyty w placówce medycznej lub skontaktowania się ze stacją sanitarno-epidemiologiczną.

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590

Profesor Pyrc, słynny wirusolog: Wirusy są nam potrzebne. Więc jak z nimi żyć?

Nauka

Maria Mazurek
maria.mazurek@polskapress.pl

Wiedzieliśmy, że coś takiego się wydarzy. Nie dlatego, że mamy szklane kule, ale dlatego, że mniej więcej raz na 10 lat pojawia się epidemia nowego koronawirusa. Tak samo wiemy, że to nie jest ostatni raz. Kolejny koronawirus może być groźniejszy - mówi prof. Krzysztof Pyrc, wirusolog z Małopolskiego Centrum Biotechnologii.

Co wspólnego ma wirus biologiczny z wirusem komputerowym?

Koncept. Wirusy to czysta informacja, przenoszona z jednej komórki do drugiej. Same w sobie nie żyją, nie mają swojego metabolizmu, potrafią namnażać się tylko po wniesieniu do komórki gospodarza i zmodyfikowaniu jej.

Ktoś nazwał wirusy martwymi kulkami zła. Nie żyją i nie potrafią robić nic, poza niszczeniem życia.

Martwe kulki - w porządku. Ale zła? Nie byłbym taki pewien. Bardzo prawdopodobne, że to właśnie wirusy, te samoorganizujące się cząsteczki, pojawiły się w pierwotnej zupie jako pierwsze - a więc są podstawą życia na ziemi. Zatem można się zastanowić: czy to wirusy są złymi pasożytami, czy to raczej my jesteśmy ewolucyjnie stworzeni, by być ich nośnikami? Kolejna sprawa: niektóre wirusy są w stanie przenosić między komórkami materiał genetyczny. A to oznacza, że umożliwiają powstawanie nowych gatunków lub ich lepsze dostosowywanie się do środowiska. Można więc uznać, że są jednym z motorów ewolucji organizmów wyższych, mówimy oczywiście o skali milionów lat.

Ale pomijając koncepcję ewolucyjną: po co światu wirusy teraz? Bo jak się spojrzeć na wszystkie żywe organizmy - zwierzęta, rośliny, bakterie, grzyby - to one mają swoje miejsce w ekosystemie.

Pani pyta, czy wirusy są nam do czegoś potrzebne? A kocham pani te wielokolorowe tulipany z Holandii? Są zainfekowane wirusem. Więc dzięki wirusom mamy ładne kwiatki. A powracając do po-



Prof. Pyrc (w środku) z zespołem. Od lewej: dr Aleksandra Milewska, dr Katarzyna Owczarek, dr Inga Drebort

ważniejszych spraw: wirusy mają znaczenie ekologiczne, utrzymują przyrodę w równowadze. Gdy populacja danego gatunku się zagęszcza, wirusy poniekąd przyjmują funkcję drapieżnika, dziesiątkując np. stado zwierząt. W ten sposób wirus przywraca stan równowagi w przyrodzie. Mają też znaczenie medyczne: wykorzystuje się je do leczenia nowotworów (naukowcy tak zmodyfikowali wirus opryszczki ludzkiej, że jest on w stanie niszczyć komórki rakowe, nie robiąc krzywdy zdrowym tkankom) czy lekoopornych zakażeń bakteryjnych.

Pan zajmuje się koronawirusami od lat, nawet odkrył pan kiedyś jednego z nich.

To było w 2002 roku, pracowałem wtedy w Holandii nad metodą szukania wirusów, których jeszcze nie znamy. Któregoś dnia dostałem z kliniki próbkę, która pochodziła od osoby z objawami choroby układu oddechowego. Lekarze nie mieli pojęcia, dlaczego ta osoba jest chora. Okazało się, że jest zakażona koronawirusem, który teraz jest uznany za sezonowy. Kilka miesięcy później, na przełomie

2002 i 2003 roku, pojawił się SARS „jedyńka” (wirus z Wuhan jest w istocie SARS „dwójka”), to jeszcze umocniło kierunek mojej pracy.

Koronawirusy to nie tylko słynny wirus z Wuhan. Czym one są?

Koronawirusy (ich nazwa bierze się z charakterystycznej otoczki białkowej) są generalnie wirusami zwierzęcymi; najwięcej gatunków koronawirusa - dosłownie setki - występuje u nietoperzy. Natomiast są to patogeny, które zakażają praktycznie każdy znany nam gatunek. Niektóre z nich są niegroźne, a niektóre, np. FIP u kotów (czyli zakaźne zapalenie otrzewnej) są praktycznie w 100 proc. zabójcze. U ludzi mamy w tym momencie cztery sezonowe, endemiczne koronawirusy - czyli takie, które utrzymują się w naszej populacji, krążą między nami od wielu lat. Powodują stosunkowo łagodne zakażenia, głównie dróg oddechowych. Kończy się na katarze, zapaleniu gardła, słowem: przeziębieniu. Te endemiczne koronawirusy są odpowiedzialne mniej więcej za 20 proc. wszystkich przeziębień, głównie zimą i wiosną. Natomiast to, co obserwujemy teraz - a wcześniej w przypadku SARS jedynki i MERS - to sytuacja, w której wirusy zwierzęce zyskują zdolność przenoszenia się pomiędzy gatunkami i zakażania komórek ludzkich. Cała populacja jest wtedy podatna na zakażenie, bo to jest wirus nowy, zwierzęcy, nasz układ immunologiczny nie

rozpoznaje go - bo nie pamięta tego wirusa z przeszłości. No więc on zaczyna bez opamiętania roznosić się po populacji, wywołując stosunkowo ciężką chorobę. Pierwszy taki przypadek mieliśmy na przełomie 2002 i 2003.

SARS?

Tak. W listopadzie 2002 roku w Chinach pojawiały się pierwsze przypadki poważnego zapalenia płuc. Początkowo nie było wiadomo, co to jest, a przypadki tej choroby były coraz częstsze. W styczniu, w lutym można było mówić już o epidemii, potem wirus zaczął się roznosić na kraje ościenne i w końcu wyładował na wszystkich kontynentach. Natomiast ten koronawirus zaczął wygasać w maju, jak podniosły się temperatury - przed latem 2003 roku problem praktycznie zniknął. W przypadku pierwszego SARS-a gospodarzem pośrednim, od którego zakażył się człowiek, była prawdopodobnie cyweta - drapieżny ssak wielkości psa. W 2012 roku pojawił się MERS, czyli Bliskowschodni Zespół Oddechowy, również wywołany przez koronawirusa. MERS ma wysoką śmiertelność, sięgającą 40 proc., na szczęście kiepsko przenosi się między ludźmi. Człowiek, żeby ryzykować zakażenie, musi wejść w bliski kontakt ze zwierzęciem przenoszącym wirusa - w tym przypadku z wielbłądem.

Tym razem zakażyliśmy się prawdopodobnie od łuski.

Niestety, ten pokrzyty łuskami ssak jest traktowany w Chinach jako źródło mięsa. Co więcej, jego łuski w tradycyjnej chińskiej medycynie są traktowane jako specyfik posiadający doskonałe właściwości prozdrowotne.

No, rzeczywiście zbawienie. Czy koronawirus z Wuhan ma szansę tak po prostu zniknąć, jak stało się z SARS-em jedynką?

Na początku wiele osób się łudziło. Niestety, kolejne miesiące pokazują, że nie musi tak się stać. Oczywiście, wszyscy wciąż mamy nadzieję, że intensywność epidemii zmniejszy się w lecie - ale nawet, jeśli tak się stanie, to wirus prawdopodobnie powróci jesienią. A może w ogóle nie odpuści, może wysokie temperatury wcale nie zatrzymają pandemii - są przecież miejsca na świecie, gdzie ona szaleje, pomimo upałów. Wydaje się więc, że wyższa temperatura nie osłabia w dużym stopniu parametrów przenoszenia się tego koronawirusa.

Czy podobieństwo między koronawirusami jest na tyle duże, że osoby, które miały styczność z sezonowym koronawirusem - a więc mają na niego przeciwciała - są teraz bezpieczniejsze?

Nic na to nie wskazuje. Co więcej, pojawiały się obawy, że ktoś, kto ma przeciwciała na pozostałe koronawirusy, może przechodzić COVID-19 gorzej. Istnieje zjawisko, którego bardzo boimy się przy koronawirusach: ADE,

czyli antibody-dependent enhancement, po polsku wzmocnienie zakażenia przez przeciwciała. W skrócie polega to na tym, że przeciwciała skierowane na innego, choć w miarę podobnego wirusa, nie neutralizują go (czyli nie chronią przed zakażeniem), tylko wiążą się z nim, „torując” mu drogę do zakażenia komórek układu immunologicznego. My nie wiemy, czy tak jest przy SARS dwójce (wirus z Wuhan wciąż jest mało zbadany), ale tego się obawiamy, również w kontekście potencjalnej szczepionki. Mamy tu tyle niewiadomych, że musimy być bardzo ostrożni. Szczepionka byłaby wybawieniem, uratowałaby życie wielu ludzi z grupy ryzyka, ale nie możemy na siłę przyspieszać prac nad nią, pomijając procedury. Jeśli schrzaniimy szczepionkę, to ona przyniesie więcej szkody niż pożytku.

To ile mamy czekać?

Rok, dwa lata. Jeśli szczepionka pojawi się prędzej, będzie sceptyczny - bo to być może będzie oznaczało, że nie została dobrze przebadana.

Skoro wirus nie zniknie sam (jak SARS jedynka), a szczepionki prędko nie będzie, to czy ta sytuacja zbiorowego zagrożenia utrzyma się na tym poziomie przez kolejne dwa lata?

Niekoniecznie. Istnieje też trzecia droga: być może większość z nas w pewnym momencie to przechoruje, a wtedy wirus - choć wciąż obecny w populacji - nie będzie już tak groźny. Podstawowe pytanie brzmi: ile osób przechodzi to zakażenie bezobjawowo? Wkrótce poznamy na nie odpowiedź, bo różni naukowcy z całego świata - również my, w Małopolskim Centrum Biotechnologii - zaczynają badać próbki całej populacji, nie tylko osób z ostrym przebiegiem choroby. Jeśli okaże się, że osób, które przeszły zakażenie bezobjawowo, jest bardzo dużo, to dość szybko zyskamy zbiorową odporność.

Skoro i tak mamy przez to przejść, to po co ta szopka z maseczkami, izolacją, dezynfekcją? Może lepiej to mieć już za sobą, skoro teraz i tak nie chodzi o pracę i nie odwiedza rodziny?

Już mieli podobne pomysły - we Włoszech, w Hiszpanii, we Francji, w Wielkiej Brytanii. Problem w tym, że nie wyszło. Powtarzanie takiego samego scenariusza jest bezsensowne. Choroba nie jest dużym zagrożeniem dla mnie czy dla pani, bo jesteśmy dość młodzi i dość zdrowi. Oczywiście, istnieje pewne ryzyko, że jej przebieg okazałby się dla nas groźny, nawet śmiertelny (bo młode i zdrowe osoby też umierają), ale nieduże. Natomiast musimy izolować osoby starsze i z grup ryzyka, co w momencie, kiedy zachoruje większość społeczeństwa w jednym momencie - będzie niemożliwe. Te osoby muszą choćby jeść, a w momencie, kiedy tyle osób będzie zakażonych, to skażone będzie dosłownie wszystko: jedzenie, które dostaną, paczki od kuriera i tak dalej. Zakażą się, nawet nie wychodząc z domu. Przykład innych krajów pokazał, że bez mocnych restrykcji nie jesteśmy w stanie chronić osób z grupy ryzyka. Tak, idealnym rozwiązaniem byłoby ich wszystkich wysłać na bezludną wyspę i zorganizować ich powrót, jak już my wszyscy przechorujemy. Tyle że to raczej nierealne. Kolejna sprawa: choruje dużo osób, ta choroba jest długa, trwa nawet trzy-cztery tygodnie. Jeśli „puścimy” te zakażenia, wychodząc z założenia, że może-

my wszyscy chorować w jednym momencie - to szpitale się przepełnią, zabraknie łóżek. Chorzy, którzy normalnie by przeżyli - bo dostaliby pomoc, kroplówkę, tlen, leki - zaczną umierać. Śmiertelność pójdzie drastycznie do góry.

To zabrzmi strasznie, ale z perspektywy 20-, 30-, 40-latków od przepełnionych szpitali groźniejszy jest kryzys ekonomiczny.

Tylko że 20-, 30-, 40-latkowie też ulegają wypadkom, mają różne inne problemy ze zdrowiem. Jeśli szpitale będą przepełnione, nie dostaną pomocy. Mogą umrzeć przez złamaną nogę, ostre zapalenie wyrostka i z tysiąca innych powodów, łącznie z zapaleniem okostnej przy bólu zęba. Więc nie widzę możliwości, żeby to całkiem puścić na żywioł. My mamy teraz izolację, ale część rzeczy jednak działa; mamy jak kupić jedzenie, zatankować samochód, porozmawiać przez telefon. Jak się przekroczy pewną granicę, to wszystko przestanie działać, ekonomia stanie kompletnie. Druga skrajność też nie jest dobra, nie możemy zamknąć wszystkiego i czekać, aż naukowcy opracują szczepionkę, bo to może potrwać nawet kilka lat. Wiele z nas nie wytrzyma w izolacji tak długo.

To jaka droga jest słuszna?

Wyważona. Tak, jak dzieje się teraz w Europie - czyli wprowadzamy restrykcje, żeby nie powtórzyć schematu z Włoch czy Hiszpanii, nie doprowadzić do takiej liczby zakażeń, a potem balansujemy na granicy bezpieczeństwa i funkcjonowania: jeśli zwiększa się liczba przypadków, przykręcamy śrubę, a jeśli się zmniejsza, próbujemy ożywić gospodarkę i życie społeczne.

Ale Włochy, Francja, Hiszpania przynajmniej są już po tym szczycie, najgorsze za nimi?

Niekoniecznie. To nie jest tak, że jak ten słynny „peak” przejdzie, to epidemia wygasa i wszyscy są bezpieczni. „Wypłasczenie” liczby zachorowań w tych krajach to nie jest naturalne załamanie epidemii, a efekt wprowadzenia restrykcji i izolacji. Jeśli Włosi czy Hiszpanie teraz je poluzują, zaraz będą mieli kolejny „peak”. Oni płacą teraz gigantyczną cenę za nic; nie mają żadnych korzyści, nie są lepiej zabezpieczeni.

Pan wspomniał wcześniej oskażonym jedzeniu, paczkach od kuriera. Spotkałam się z danymi, że wirus utrzymuje się na metalowych czy plastikowych powierzchniach kilka godzin, ale też

z takimi, że kilka dni. Jaka jest prawda?

Wirus utrzymuje się na powierzchniach od kilkunastu minut do kilkunastu dni. Zasmiałem się, bo to zależy nie tylko od rodzaju powierzchni, ale też wilgotności, temperatury, nasłonecznienia - to jest całe mnóstwo czynników. Trzeba więc po prostu uznać, że wirus może przenosić się przez materiał i w związku z tym stosować podstawowe zasady, ale również nie przesadzać. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego odkazić, ale jeśli nie musimy - nie dotykamy niepotrzebnie rzeczy w przestrzeni publicznej, żeby się nie skazić, ale też nie skazić tej rzeczy. Przedmioty codziennego użytku, szczególnie telefon, regularnie dezynfekujemy.

Czym? Wiemy, że skuteczny jest alkohol w stężeniu między 60 a 80 procent. Co jeszcze?

Woda utleniona, związki chloru i inne substancje o stwierdzonym działaniu wirusobójczym. Taką certyfikację wydaje Państwowy Zakład Higieny, trzeba to po prostu sprawdzać. Koronawirusy nie są wyjątkowe pod kątem możliwości - jak każde wirusy otoczkowe, są dość nietrwałe - działają na nie nawet detergenty.

Chciałam jeszcze porozmawiać o teoriach spiskowych.

Że to stworzona w laboratorium broń biologiczna?

Například.

Absurd. My nie potrafimy stworzyć wirusa, żadne laboratorium na świecie nie ma takich narzędzi. Nieco mniej niedorzeczna jest fantazja, że ten wirus został z laboratorium „wypuszczony”, ale i to wydaje mi się kompletnie nieprawdopodobne. Wie pani, dlaczego? Ponieważ my, naukowcy, spodziewaliśmy się tej epidemii. Nie dlatego, że mamy szklane kule, ale dlatego że mniej więcej raz na 10 lat pojawia się nowy koronawirus. Był SARS, był MERS, teraz jest SARS2. W zeszłym roku moja współpracowniczka zapytała mnie: słuchaj, Krzysiek, kiedy będzie ten kolejny? Odpowiedziałem, że pewnie za dwa, trzy lata. Przyszedł trochę wcześniej, niż zakładaliśmy, oczywiście nie spodziewaliśmy się również skali. Ale wszyscy, którzy pracują w tym temacie, wiedzieli, że do takiej sytuacji dojdzie. Co więcej, wiemy, że to nie jest ostatni raz. Że będą kolejne epidemie odzwierzęcych wirusów, być może - groźniejsze.

Pan na początku rozmowy przychylnie mówił o wirusach, wskazując na ich rolę

w przywracaniu równowagi ekosystemów. Więc ja na koniec...

Chce pani zapytać, czy ten wirus uratuje świat?

Ten lub jakiś kolejny. Wiemy, że ziemia jest przełudniona, że powoli niszczyliśmy planetę, że zaburzamy ekosystem. Może ludzkość, przynajmniej jej część, musi ponieść ofiarę, by świat przetrwał?

Jestem naukowcem, a nauka służy przede wszystkim ludzkości. Widzę logikę w tym procesie myślenia, ale nie mogę się pod nim podpisać. Czy nas jest za dużo? Z ekologicznego punktu widzenia - tak. Ale z humanitarnego punktu widzenia trzeba chronić każde życie. ©©

CV

PROF. KRZYSZTOF PYRĆ

Rocznik 1979, biolog i wirusolog, członek rady Małopolskiego Centrum Biotechnologii, kierownik i twórca Laboratorium Wirusologicznego BSL3 Virogenetics w tymże, wykładowca UJ. Odkrywca jednego z ludzkich koronawirusów. Kierownik licznych grantów badawczych.

REKLAMA

009599329

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu to kameralne, luksusowe miejsce nad rzeką Wisłą u stóp gór Równica i Czantoria, przepięknych szeregów szlaków spacerowych, idealne miejsce dla osób pragnących spokoju, chcących wypocząć w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i tych, które szukają aktywnych form spędzenia czasu wolnego.

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu zaprasza:

Odnowa Biologiczna z odchudzaniem w wersji **Activ** – dla osób, które pragną aktywnie spędzić czas, a przy okazji zrzucić zbędne kilogramy.

Odnowa Biologiczna w wersji **Relax** – dedykowane osobom, które pragną wypocząć, poddając się relaksacyjnym i upiększającym zabiegom z możliwością skorzystania z diety odchudzającej.

Pakiet Rehabilitacyjny – innowacyjne metody rehabilitacji, wykwalifikowana kadra oraz nowoczesny sprzęt.

Kręgosłup jak Nowy – **pakiet Odnowa Kręgosłupa** – pomoc dla osób borykających się z bólem kręgosłupa i towarzyszącymi temu dolegliwościami.

Pakiet Seniora – wypoczynek i regeneracja podczas zajęć ruchowych i zabiegów fizykalnych.

Turnus profilaktyczno-leczniczy z dietą warzywno-owocową – oczyszczenie organizmu i utrata zbędnych kilogramów.

Rodzinny pakiet wakacyjny – wypoczynek i atrakcje dla całej rodziny.

Pakiety świąteczne – niezapomniane święta w cudownej atmosferze.

Relaksacyjne **pakiety Wellness SPA** – pozwól sobie na odrobinę przyjemności!

Do dyspozycji Gości nowoczesna Strefa Aqua

- Basen kryty z zastosowaniem nowoczesnej technologii oczyszczania wody – metodą Grandera
- Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra – tylko u NAS!
- Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING – z przepięknym widokiem na góry
- Jacuzzi wewnętrzne SIENNA – relaks i odprężenie
- Strefa saun: sucha, infrared, łaźnia parowa
- Grota solna

Mazowsze Medi Spa Ustron

www.mazowszemedispa.com
mazowsze@mazowszemedispa.com

Tel. 33 857 72 71



Zadzwoń i spytaj
o aktualne promocje.

Dla czytelników na hasło
Dziennik Zachodni
do każdego pakietu prezent
– niespodzianka!



Mazowsze
MEDI-SPA

REKLAMA

009665207



Bo obojętność zabija. Ale innych.

Podjechała straż miejska, zapaliła się iskierka nadziei. Ale po chwili odjechali i zostawili umierającego psa przy samej drodze, kilka cm od pędzących aut. Wszak "to nie ich rejon". Potem zjawiała się policja, nie wiedzieli co począć, zadzwonili do nas.

Wszyscy, którzy mijali Fortunę - wykazali obojętność. Możemy obrzucać błotem właściciela, który pozbył się psa, ale tak naprawdę problem ma dużo większy zasięg. Bo ten kto mija umierającego psa myśląc "to nie moja sprawa", to popełnia tę zbrodnię wraz z tym, który na tę śmierć skazał. Dopóki takie sytuację "nie będą naszą sprawą" nic się nie zmienia w naszym społeczeństwie.

Musimy ocalić Fortunę, która walczy teraz o życie w klinice. Tam, na drodze, nikt jej nie pomógł. Teraz mamy drugą szansę.

Prosimy, nie bądź obojętny.

Fortuna. Tak ją nazwaliśmy. Bo los jej szczęścia dał nieco mniej niż innym psom.

Nie wiemy skąd jest, ani czy miała dom. Ani jaki dom, jeśli taki był. Leżała w słońcu przy ekspresówce, prawie przy słupkach granicznych.

I umierała.

Obrzek mózgu, krwiaki, hipoglikemia, silne wychudzenie. Jej szanse były żadne, chociaż miało ją mnóstwo samochodów. Umierała w tłumie ludzi, na oczach wszystkich, którzy ją mijali.

Fundacja Centaurus

ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl



Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Fizjoterapeuta na Facebooku ćwiczy z seniorami.

Miał nie chodzić, a dziś robi szpagaty

Zdrowie i pasja

Małgorzata Oberlan

malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Janusz Danielczyk, 60-letni fizjoterapeuta z Torunia, robi karierę w sieci. Filmiki z ćwiczeniami, które każdy może zrobić w domu, uwielbiają nie tylko seniorzy. Zaraża pasją i imponuje hartem ducha: miał nie chodzić, a robi szpagaty...

O tym fizjoterapeucie głośno jest nie od dziś. Dotąd jednak znany był głównie wśród kuracjuszy sanatoriów (z Ciechocinkiem na czele) i seniorów, dla których w toruńskich klubach osiedlowych prowadził zajęcia. Z ust do ust powtarzano historię o pasjonacie, który zaraża miłością do ruchu, motywuje lepiej niż Ewa Chodakowska, a historię życia ma taką, że tylko filmy kręcić...

Dziś Janusz Danielczyk robi karierę w internecie. Szybko pojął, że nie tylko jego wierni sympatycy w dobie koronawirusa i akcji „Zostań w domu” potrzebują trenera online. Dzięki filmikom na YouTube, prezentującym proste zestawy ćwiczeń, np. na łóżku, zyskał rzeszę nowych fanów. Tych, którzy dotąd nie ruszali się prawie wcale.

Pomaga, nie lansuje się

Filmiki prezentowane są w ramach autorskiego programu ćwiczeń pod nazwą „Zdrowsza starość”. To samo hasło przyświeca grupie na Facebooku, którą Janusz Danielczyk założył w czasie pandemii i która każdego dnia przyciąga kolejnych seniorów. Natomiast „Powrót do młodości” to najpopularniejszy program fizjoterapeuty, w który uwierzyły setki ludzi. Ba, uwierzyły i wdrożyły w życie!

Internet pełen jest filmów z zestawami ćwiczeń, także dla osób starszych. Większość prowadzą jednak osoby, które - takie mam nieodparte wrażenie - nastawione są na reklamę własnej osoby, a nie pomoc innym. Tymczasem Janusz Danielczyk nie tylko jest profesjonalistą w swojej dziedzinie, ale i pasjonatem, oddanym ludziom. Do tego wspaniale motywuje i imponuje sprawnością. Pomyślałem więc: „skoro on, 60-latek, tak może, to czemu nie ja” - wspomina pan Edmund.

Pan Edmund wraz żoną to świeżo upieczeni emeryci



Januszowi Danielczykowi sprawności może pozazdrościć dziś nastolatek. A według lekarzy miał już nawet nie chodzić...

i jeden z wielu, których fizjoterapeuta zaraził miłością do ruchu - chyba na zawsze. Poznali go podczas bezpłatnych zajęć dla seniorów w osiedlowym klubie „Zodiak” w Toruniu i od razu dali się uwieść.

- W naszym przypadku zaczęło się od bolących kręgosłupów, ćwiczeń w grupie i masażu, które uczyniły wiele dobrego. A skończyło - na przynajmniej 10-kilometrowych codziennych marszach. Ich brak w czasie pandemii wywołuje wręcz głód. Ćwiczenia w domu tego nie zrekompensują - mówi pan Edmund.

Takich uwiedzionych przez Janusza Danielczyka nie brakuje w całym kraju. I nie chodzi nawet o to, że każdego zaskakuje sprawność 60-letniego fi-

zjoterapeuty, a potem do pracy zaraża dobrą energią. Tak naprawdę wszystkich na łopatki rozkłada przede wszystkim jego życiowa historia.

Był sobie pewien fizyk...

Janusz Danielczyk przez połowę życia nawet nie planował, by zostać fizjoterapeutą. Skończył ukochaną fizykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a zarabiał na życie jako drobny przedsiębiorca. Ruch bliższy był mu jako fascynacja naukowa niż codzienny tryb życia.

Dzień, którego nigdy nie zapomni? Wielkanoc 2003 roku. Miał wtedy 43 lata. I nagle... przestał chodzić. Tak bolały go kolana, że każdy krok stawał się męką.

- Zdiagnozowano u mnie zwyrodnienia stawów kolanowych i kręgosłupa. Są to choroby, na które nie ma skutecznego lekarstwa i jednocześnie teoretycznie nikt na nie nie umiera - wspomina Janusz Danielczyk. - W rozmowie z lekarzem prowadzącym dowiedziałem się, że nigdy nie będę chodził normalnie, ponieważ mam startą chrząstkę stawową, a według jego wiedzy chrząstka

stawowa się nie regeneruje. Przyczyną mojego bólu kolana był właśnie brak owej chrząstki stawowej, co sprawiło, że kość ocierała się o kość, powodując ogromny ból w kolanie. W ten sposób lekarz uświadomił mi, że mój dramat będzie towarzyszył mi do końca życia. Ciąg dalszy nastąpił w lawinowym tempie. W ciągu 4 miesięcy utraci-

łem swoją siłę, a moja sprawność zbliżyła się do poziomu 80-letniego emeryta. Ten stan rzeczy utrzymywał się przez kolejnych 8 lat.

Biegam, skaczę i tańczę

Po kilku latach braku aktywności to wiara sprawiła, że rozpoczął bardzo regularną pracę nad sobą za pomocą ćwiczeń



Stanie na głowie? Szpagat? Godzina w pozycji kwiatu lotosu? Dla 60-latka z Torunia to betka! Ale stoją za tym lata ćwiczeń

ciała i ducha. Na początku była to praca chaotyczna, dająca mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Z czasem stawała się coraz bardziej i lepiej zorganizowana. W efekcie znalazł sposób - ćwiczenia - za pomocą których pokonał stany zwyrodnieniowe kolan i kręgosłupa.

- Dziś, po 17 latach od tamtego zdarzenia, wbrew temu, co gwarantowała mi lecząca mnie wtedy lekarka, nie tylko chodzę normalnie, ale również biegam, skaczę i tańczę. Mogę pracować normalnie - podkreśla Janusz Danielczyk.

W międzyczasie ukończył medycynę ze specjalnością „fizjoterapia” i został magistrem. Wcześniej ukończył dziesięć kursów. Nie kryje, że swoich instruktorów zamęczał licznymi pytaniami. Każde ćwiczenie testował na sobie po wielokroć. Podkreśla, że zawsze z pokorą, słuchając głosu ciała i nie zrażając się trudnościami. Wiedział, że systematyczność i konsekwencja to droga do celu. - Dziś mogę podsumować, że osiągnąłem sprawność i siłę młodości, a nawet w niektórych sytuacjach komandosa - z uśmiechem zapewnia torunianin.

Czego uczy innych?

Janusz Danielczyk nie zgadza się na starość pojmowaną jako okres smutny, pełen ograniczeń, statyczny. O, nie!

„Zdrowszą starość” stworzył właśnie dlatego, by krok po kroku poprowadzić rodaków ku radości i sprawności. Takiej, jaką mają 70-latkowie z zachodniej Europy, pomykający zimą na nartach po alpejskich stokach, a latem podróżujący camperami po świecie. Owszem, dla przeciętnego Kowalskiego takie cele wojaży z powodów finansowych będą pewnie jeszcze długo nieosiągalne. Ale sprawność mięśni i energia - są do zdobycia!

Dla baszaru nie ma usprawiedliwienia - to podstawowa zasada. Trzeba być też na czasie. W jednym z ostatnich filmików fizjoterapeuta zaprezentował więc ćwiczenia mięśni wzmacniających układ oddechowy, w maseczce. To z myślą choćby o astmatykach wrażliwych na koronawirusa. „Te ćwiczenia pomagają wystartować od zera. Uważamy z małżonką, że Janusz Danielczyk to dar dla nas i naszych przyjaciół na dzisiejsze czasy” - oto jeden z ostatnich komentarzy. Tym razem „zaraził się” pan Bogdan z Bydgoszczy. ©©

Dziś mogę podsumować, że osiągnąłem sprawność i siłę młodości, a nawet w niektórych sytuacjach komandosa

Janusz Danielczyk, lat 60

Jakub Pietrzak z Grupy Pietrzak: Ruch w salonach jest znikomy. Najlepiej z kryzysu wyjdzie Dacia

Biznes

Katarzyna Pachelska
katarzyna.pachelska@polskatimes.pl

Jakub Pietrzak jest współwłaścicielem Grupy Pietrzak, katowickiej rodzinnej firmy zajmującej się m.in. sprzedażą i naprawą samochodów. Firma prowadzi autoryzowane salony takich marek jak Renault, Peugeot, Dacia. Jest też jedynym dealerem na Polskę marki Ferrari. Przy ul. Bocheńskiego działa ich (jeden z dwóch polskich) salonów marki Ferrari. W tym nowej placówce, rozbudowanej z salonu butikowego, mieści się też salon Maserati oraz restauracja La Squadra Ristorante, jedyna na świecie restauracja przy salonie Ferrari. Jak radzą sobie podczas pandemii?

W jaki sposób działają teraz państwa firmy - salony samochodowe, warsztaty, restauracja?
Salony samochodów pracują normalnie, oczywiście staramy się optymalizować i dostosowywać ilość obecnych osób do ilości pracy oraz warunków w jakich przyszło nam pracować. Jeżeli chodzi o restaurację tutaj sytuacja uległa drastycznej zmianie - zmieniliśmy naszą ofertę (rozszerzyliśmy o śniadania), zmieniliśmy godziny działania oraz oczywiście opieramy się tylko na dowozach oraz odbiorach osobistych.

Jak bardzo zmniejszyła się liczba klientów salonów samochodowych?
Dla każdej marki jest to inny współczynnik, samochody nadal sprzedajemy i wydajemy, ale ruch w salonach jest znikomy.

Jak musieliście państwo przestawić swoje myślenie o formach sprzedaży samochodów, by dostosować się do nowych czasów?
Dużą część spraw oczywiście można było załatwiać zdalnie już w przeszłości. Nie bez powodów często nasze samochody można znaleźć na popularnych serwisach z ogłoszeniami. Wdrażamy teraz rozwiązania, które mają dodatkowo poprawić wizerunek, ułatwić prezentację samochodów czy maksymalnie przyspieszyć papierologię towarzyszącą zakupom aut. Niestety, jeżeli chodzi o nowe wdrożenia, to wszystko trwa i ciężko prze-



Na zdjęciu w salonie Ferrari: Bogdan Pietrzak i Jakub Pietrzak, współwłaściciele Grupy Pietrzak

nieść całą sprzedaż w ciągu kilku tygodni z „parkietowej” do online’owej. Niemniej teraz mamy czas na to, aby przygotować się do nowej rzeczywistości, w którą właśnie poniekąd wchodzimy.

Jak pan sądzi, czy kryzys związany z epidemią wpłynie negatywnie na rynek samochodów luksusowych?
Zapewne, pytanie tylko jak głęboki będzie. Mamy szczęście, że naszym partnerem jest Ferrari, które jest bardzo stabilną finansowo firmą. Jeżeli wszystko zakończy się w maju, a w czerwcu gospodarka będzie normalnie funkcjonować, to wyjdziemy na tarczy w przeciwieństwie do firm z naszego segmentu, które już przed kryzysem miały problemy ze sprzedażą.

Czy można kupić Ferrari online?
Tak, zdarzało się to bardzo często w przeszłości. Styl życia naszych klientów wymagał od nas działania w różnych warunkach, jednym z nich było dopinanie transakcji w biegu, na telefonach, mailach i skanerach. Jest jeszcze trochę do zrobienia w kwestii np. łatwego podpisywania dokumentów,

Nasze salony samochodowe pracują normalnie, jednak jeśli chodzi o restaurację, opieramy się tylko na dowozie i odbiorze osobistym

ale to już kwestia zmian w polskim prawie.

Czy przez obecną sytuację czas oczekiwania na zamówiony samochód Ferrari się wydłuży? Jak pracuje fabryka we Włoszech?
Nie wiemy jeszcze o ile, ale zakładam, że będzie to okres, w którym fabryka zatrzymała produkcję. Miejsmy na uwadze, że Francja, Włochy i Hiszpania zazwyczaj zamykały fabryki w sierpniu, w obecnej sytuacji myślę, że zrezygnują z tej tradycji, żeby nadrobić straty w PKB.

Jak ocenia pan założenia Tarczy Antykryzysowej? Czy Grupa Pietrzak skorzysta z niej?
Będziemy korzystać z tego co się da. Naszym celem jest przetrwać, utrzymać tyle miejsc pracy, na ile będzie to możliwe. O tarczy 2.0 nie będę się wypowiadał, bo realnie nie wnosi zbyt wiele. Z tarczy 1.0 wypełniliśmy wnioski i wysłaliśmy, do dzisiaj nic nie wiadomo. Uważam, że rozwiązania są wprowadzane zbyt wolno, są nie jasne, zbyt skomplikowane i nie wiadomo kiedy otrzymamy środki, o które wnioskowaliśmy. To niestety jest największy problem - przedsiębiorcy bez spójnych komunikatów, które uspokajałyby okres niepewności, będą podejmować decyzje, które będą tragiczne w skutkach dla gospodarki. Szybkość działania oraz sylwetka państwa - partnera, na którym można polegać, to klucz do przejścia przez ten okres.

Jakie działania rządu najbardziej pomogłyby państwu firmie i branży?

W pierwszym etapie trzeba zminimalizować zwolnienia, to, zakładam, można zrobić tylko generując dodatkowe

środki do utrzymywania zatrudnienia. Proste, szybkie, które dotrą na czas. W kolejnym etapie po lockdownach trzeba pobudzić gospodarkę. Warunkowe zmniejszenie podatku CIT, poluzowanie generalnie biurokracji, utworzenie produktów kredytowych oraz przede wszystkim rząd, który swoją retoryką i nastawieniem będzie dla nas partnerem, a nie hamulcem.

Jakie auta, wg pana, będą kupować ludzie w tym roku? Czy tańsze nowe, czy używane. A może żadne?

Na dzisiaj mógłbym obstawiać, że Dacia wyjdzie najlepiej na tej sytuacji. Tani, niezawodny samochód zastąpi wiele marek aktualnie używanych przez przedstawicieli handlowych. Jednakże z dokładną oceną sytuacji wstrzymamy się do momentu, aż wyjdziemy z tego koszmara. ©

FOT. ARCMACIEJ GAPIŃSKI

REKLAMA

009644430

#zostanwdomu

Spełnij swój obowiązek i spis się bezpiecznie bez wychodzenia z domu



Mieszkańcy Wojkowic!

Tylko do 30 kwietnia 2020 r. trwa spis próbny przed Narodowym Spisem Powszechnym Ludności i Mieszkań 2021



Można spisać się online
spis.gov.pl



lub zadzwonić pod numer infolinii
22 279 99 99 wew. 8

W spisie próbnym
rachmistrz Was nie odwiedzi!

Więcej informacji: **spis.gov.pl**

Liczmy się DLA POLSKI!

GUS | NSP 2021

HistoriaRoman Laudanski
roman.laudanski@polskapress.pl

z Joanną Warechą, dziennikarką, dokumentalistką, działaczką społeczną, od lat walczącą o przywrócenie godności ludziom z byłych PGR-ów, reżyserką filmów: „PGR obrazy”, „Nieziemskie historie”, autorką książki „PGR obrazy... historie zlikwidowanych”.

Nikt pani jeszcze nie powiedział: „PGR-y? Było, minęło. Po co do tego wracać?”

Przez ponad 20 lat słyszałam to wielokrotnie; od polityków, ale też od dziennikarzy. Dziś już jest mniej takich głosów, bo widać dobitnie, że było... ale nie minęło. To wciąż nierozwiązany problem.

I jest do czego wracać.

W roku 1989 ludzie uwierzyli, że nowe otwarcie będzie świetnym czasem dla polskiego rolnictwa. Niestety, to był tylko jeden taki rok. Później wszedł plan prof. Balcerowicza i na wsi posypało się wszystko. I na tej wsi pegeerowskiej, i indywidualnej. Dlatego hasło Samoobrony: „Balcerowicz musi odejść!” jednoczyło wieś. Dziś wielu mówi, że likwidacja PGR-ów była błędem. Nie dało szansy ludziom, którzy tam pracowali, należało to przeprowadzić inaczej.

Wtedy rząd potrafił pomagać różnym branżom, a nie skierował żadnej pomocy do półmilionowej rzeszy pracowników pegeerów. Z rodzinami było to dwa miliony ludzi!

W górnictwie pracowało wtedy również pół miliona osób i otrzymali oni zadośćuczynienie. Mówi się, że każda przemiana musi mieć swoje ofiary, ale na wsi konsekwencje są tragiczne, bo wykluczono całą grupę ludzi z pegeerów. Nie skrzyknęli się do protestów, bo odebrano im wszystkie narzędzia do działania. Odcięto ich od świata, bez środków do życia, z opustoszałym przystankiem autobusowym, do którego nie docierał żaden transport. niesprawiedliwe jest powtarzanie, że oni przyzwyczaili się do życia w dawnym systemie, do czekania, aż ktoś coś da. To jest po prostu uwłaczające i niesprawiedliwe. Trwanie w biedzie, czekanie na pomoc wynikało z obietnic polityków. Ludzie oglądali telewizję, w której widzieli polityków żonglujących tym tematem na wszystkie sposoby. Tylko że za słowami nie szły czyny. Pracownicy z byłych PGR-ów nie mogli uwierzyć - i nie wierzą do tej pory - że z taką łatwością ktoś zlikwidował ich świat. Opustoszały obory. Życie się



Joanna Warecha - tu na „pegeerowskim” polu - uważa, że dzisiaj kolejne grupy mogą podzielić los ludzi na wsi z początku lat 90.

FOT. STÓPA/WIKIPEDIA

Kto pamięta PGR-y? Jak każdy dzień stał się niedzielą

zatrzymało. Jednego dnia stała się niedziela.

Zostali z niczym?

Nie było żadnych odpraw, programów osłonowych czy rozwiązań systemowych. W wielu miejscach pojawiał się likwidator i oznajmiał, że gospodarstwa nie ma. A przecież wcześniej przez dziesięciolecia ludzie przychodzili tam rano na „dzwonek”. Brygadziści z kierownikami rozdzielali zadania, a tu nagle nie wiadomo ani co robić, ani w którą stronę pójść. To było niehumanitarne. W PGR-ach pracowały całe rodziny. I jednego dnia cała bliższa i dalsza rodzina została pozbawiona jakichkolwiek szans na życie. Ktoś powie, że to patologia, a mnie aż trzęsie, bo gospodarstwa, w których utworzono spółki pracownicze, pokazują, jacy to są wspaniali pracownicy. Rolnicy indywidualni też twierdzą, że to są najlepsi ludzie. Jeszcze za „komuny” słyszeli propagandowy przekaz: musicie pracować jak na swoim, bo kiedyś to będzie wasze. Ponad-

Politycy znowu wybiorą sobie grupę społeczną potrzebną do utrzymania lub przejęcia władzy. A niepotrzebni podzielią los pegeerowców

to nigdzie w Polsce nie było tak blisko z domu do pracy i z pracy do domu. Te dwa światy się przenikały. Ludzie non stop byli w pracy. Pracowali świętek, piątek i niedzielę, nie było dni wolnych. W większości pegeerów była produkcja zwierzęca, przy której nie ma dnia wolnego. Uważam, że dla tych ludzi praca była kieratem. Na dodatek byli słabo wynagradzani.

Dziś wytyka się im deputaty.

Mleko? Przecież wartość tego mleka była potracana z pensji! Można powiedzieć, że pracowali w barterze: dostawali mleko od krów, które sami doili, a później odciągano im to od pensji. Ta społeczność była przyzwyczajona do życia na minimalnym poziomie. Przechodziło to z pokolenia na pokolenie. Co więcej, ufność do polityków była uzasadniona tym, że jeśli ktoś im coś obiecywał, to były to bardzo małe rzeczy, a słowo było dotrzymywane. W ten sposób budowali swoje zaufanie do władzy. Poza tym obowiązuje hierarchiczność - od dyrektora, kierownika, brygadzysty do pracownika fizycznego - nadal pokutuje. Oni nie mają w sobie chamstwa, które można spotkać np. podczas obrad komisji sejmowych. Zwykli ludzie szanowali przełożonych, bo wiedzieli, że tamci są lepiej wykształceni, wiedzą, jak zarządzać dużym gospodar-

stwem. Ktoś może powiedzieć „nie wszędzie było dobrze”. Oczywiście, jak w każdej branży były przedsiębiorstwa źle prowadzone, ale wszystkie Państwowe Gospodarstwa Rolne potraktowano, niestety, tak samo.

Wstrząsnęła mną informacja, że w pokazanej w filmie popegeerowskiej wsi, jednego roku jedenaście osób targnęło się na życie.

Kiedy opowiadałam o tym na różnych konferencjach, to słyszę, że jestem emocjonalnie związana z tematem, a tam została patologia i po co się nią zajmować? Dlatego wiele lat walczyłam, by powstał ten film. Przekonywałam, że gen PGR-u jest przenoszony z pokolenia na pokolenie. Ten gen noszę w sobie, to wielka ufność do drugiego człowieka, ale i spora naiwność. Jeżdżąc ze swoim filmem czy książką na spotkania autorskie, wszędzie słyszałam: „U nas było dokładnie to samo”. Bo przecież wszystkie pegeery były podobnie zorganizowane. Słyszałam od ludzi: tak samo zrobiła moja ciotka, brat, ojciec. Żyliśmy w podobnych mieszkaniach. Nosimy w sobie tę samą tęsknotę i rozgoryczenie. Słyszałam wielokrotnie: ten się powiesił, tamten też. W przekazie medialnym rzadko zajmowano się tym tematem. Pokutowało naznaczenie i stereotyp człowieka z PGR-u. Ostatnio

wróciłam do filmu dokumentalnego z 1993 „Mgła”. Warto zobaczyć, jak aktualny jest do dziś.

Powstała też „Arizona”, potwierdzająca tezę o „rozpiętych pegeerach”.

„Arizona” zrobiła wielką krzywdę tym ludziom. Kontrolerskie były okoliczności powstania filmu. Jeśli dokument ma polegać na zwożeniu ludzi i stawianiu im alkoholu, to ludzi z problemem alkoholowym można znaleźć nie tylko we wsi, ale i w mieście.

Z badań wynika, że PiS ma największe poparcie wśród elektoratu wiejskiego i małopolskiego.

Tylko której wsi? Najczęściej ludzie z byłych pegeerów już nie głosują, bo przez lata wysłuchali dużo obietnic, a na obietnicach się kończyło. I na obietnicach się kończyło. Pamiętam lipiec 2018 roku, minister Joachim Brudziński przyjechał do Wartkowa, gdzie odbywał się zjazd byłych pracowników PGR-ów. Wówczas powiedział: „Przegrali ci, którzy próbowali was ośmieszyć. Przegrał Balcerowicz, przegrali liberałowie, zwyciężyła Polska. Dziś tu bije serce Polski”. I co? Teraz wielu byłych pracowników pegeerów - ze spółek pracowniczych - łąduje na bruku, bo gospodarstwa, w których pracowali - się likwiduje. Uważam, że nie ma nic gorszego w życiu, niż

złodziejstwo nadziei. Ci ludzie, choćby w Wartkowie, czyli, że rząd zajmie się problemem ludzi z byłych PGR-ów; to jest już problem pokoleniowy. W głównym wydaniu „Wiadomości” pojawił się materiał z tego spotkania, minister otrzymał od uczestników zjazdu koszulkę z symbolicznym napisem „Przywrócenie godności byłym pracownikom PGR i zadośćuczynienie”...

Pewnie rzecz się dzieła przed wyborami.

Jeden z bohaterów materiału powiedział wtedy: „teraz powoli wstajemy z kolan”, przecież nie ma nic gorszego niż pozbawienie człowieka godności, a godności właśnie pozbawiono pracowników byłych pegeerów. Ludzie mieli nadzieję, że skoro minister do nich przyjechał, to teraz rząd się tym zajmie. I nic.

Więś się wyludnia, wszyscy chcą do miasta.

Są premie dla młodych rolników, żeby rozpoczynali prowadzenie własnej działalności rolniczej. Młody człowiek, syn lub córka rolnika może stać się właścicielem gospodarstwa rolnego. Otrzyma premie na start - 150 000 zł. A przecież nasi rodzice, którzy pracowali w pegeerach, wykonywali tę samą pracę. I tylko dlatego że nie posiadali na własność ziemi, są traktowani inaczej! Skoro zależy nam na tym, żeby młodzi pozostawali na wsi, to zróbmy wszystko, żeby ludzi nie dzielić na tych indywidualnych i popegeerowskich. Do obiegowego słownictwa na polskiej wsi wraca słowo „parobek”. Pytam rolnika, kto mu pomaga w gospodarstwie, a on mówi: mam paru parobków z byłego pegeeru.

W Polsce tysiące hektarów leży odłogiem.

Prawie nikt ich nie chce. Może nadszedł więc czas, by zadośćuczynić i dać szansę ludziom z byłych pegeerów lub ich dzieciom, żeby mogli zakładać małe gospodarstwa na ziemi, która jest w zasobie Skarbu Państwa? Kiedy pojawił się koronawirus, napisałam, że dziś potrzebujemy solidarności, bo kiedyś z taką łatwością wykluczaliśmy dwumilionową grupę społeczną, pracowników pegeerów i ich rodziny. Dziś politycy znowu wybiorą sobie grupę społeczną, która będzie im potrzebna do utrzymania lub przejmowania władzy. A ci, którzy nie będą im potrzebni, podzielią los pegeerowców. Mechanizm działania polityki, niestety, wciąż jest ten sam - czy to transformacja, czy koronawirus. ©

Policja na obrazach mistrzów. Artysta przerobił dzieła sztuki

Satyra

Katarzyna Pachelska

katarzyna.pachelska@polskapress.pl

Artysta Jarek Kubicki nie próżnuje w czasie kwarantanny. Stworzył dwa cykle: „The faces of Quarantine” i „32nd day of Quarantine”. W tym drugim wstawił sylwetki policjantów w obrazy mistrzów malarstwa

Jarek Kubicki to grafik, malarz, fotograf i dyrektor kreatywny. Uczęszczał do Liceum Plastycznego w Gdyni oraz Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród w dziedzinach designu i reklamy. Przez wiele lat związany z branżą reklamową. - Od samego początku pandemii zastanawiam się w jaki sposób opisać to, co się dzieje, za pomocą dostępnych mi środków wyrazu - przyznał wiosną 2020. - Sytuacja jest absolutnie wyjątkowa, miliony ludzi naraz tracą poczucie bezpieczeństwa, zarówno zdrowotnego jak i ekonomicznego. W takiej sytuacji najczęściej zwracamy się do innych ludzi, choćby tylko by się pokrzepić, poradę, zwykłe ciepło i spokój jakie bierzemy z relacji z drugim człowiekiem. W tej chwili jest to niemożliwe w sposób, do którego przywykliśmy. Wygląda trochę, jakby świat wirtualny zamienił się miejscami z tym realnym: mamy puste miasta i pełne chat-roomy, relacje dokonują się przez sieć i tam też, moim zdaniem, powinna być teraz sztuka”.

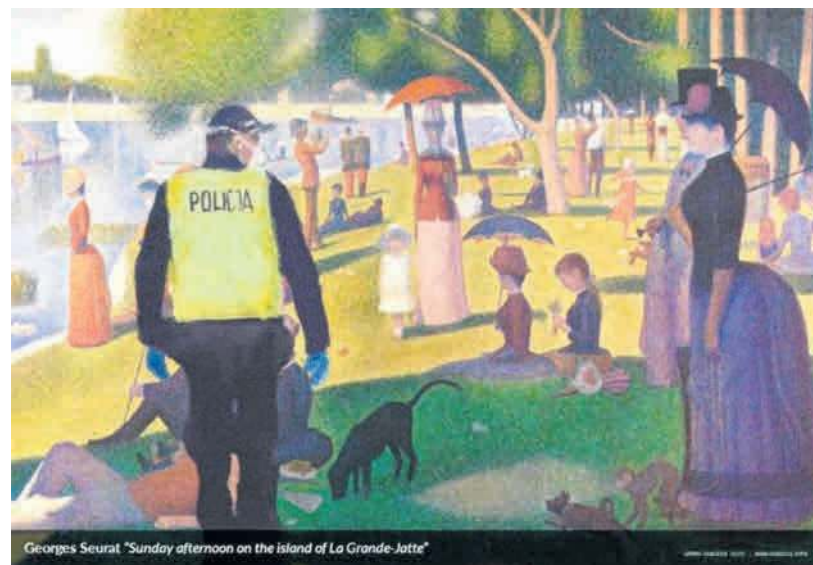
Pomyślał na cykl „The faces of Quarantine” przyszedł Jarkowi sam z siebie w formie pytania „jak wyglądałyby znane portrety, gdyby ramę obrazu zamienić na ramę okienną?” - Od początku idea wydawała mi się poruszająca, a kiedy włożyłem pierwszy obraz w okno okazało się, że działa to nawet mocniej, niż myślałem. Twarze, które w swoim oryginalnym kontekście są skupione, lub zamyśnione, stają się smutne i osamotnione - mówi.

Dużo trudniej niż portrety, było mu znaleźć dobre zdjęcie okna spełniającego wszystkie wymagania dotyczące jakości, światła, proporcji samego otworu okiennego, wielkości pliku, prawa autorskie umożliwiające użycie zdjęcia, etc. Podobne kryterium technicznej i stylistycznej spójności przyjął przy następnej serii, w której do znanych obrazów dodał sylwetki policjantów.

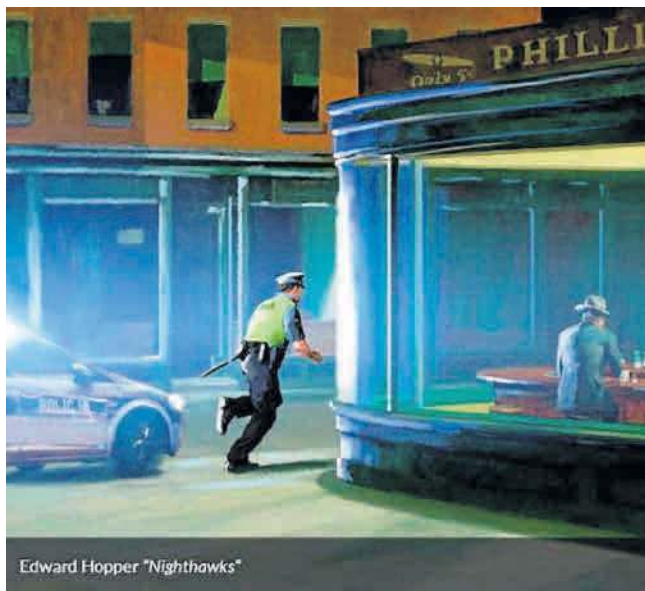
W ciągu ostatnich dni w Polsce pojawiło się wiele doniesień o nadużyciach policji w związku



Unknown Italian painter "Expulsion from the Garden of Eden"



Georges Seurat "Sunday afternoon on the island of La Grande-Jatte"



Edward Hopper "Nighthawks"



Jacques-Louis David "Napoleon Bonaparte"



Paul Fischer "Cycling Girl"

z kwarantanną, ludzie są karani za zwykłą jazdę na rowerze lub jogging, nawet jeśli są w pojedynkę i z dala od terenów zamieszkałych.

- To sprowokowało mnie do stworzenia serii „32nd day of Quarantine”, który odniesie się do tej sytuacji w sposób lekki, bazujący na znanych powszechnie dziełach sztuki a jednocześnie pozwoli skanalizować społeczną frustrację - opowiada Jarek.

Nie mam wątpliwości, że podzielał tu odczucia dużej części społeczeństwa: poczucie zagubienia w mętnych przepisach, zupełnie sprzeczne ze sobą wytyczne (od zgody na aktywność fizyczną, którą możemy przeczytać na rządowej stronie o zasadach kwarantanny do gigantycznych mandatów wypisywanych tym, którzy te informacje wzięli na serio) i wrażenie, że ta sytuacja jest wykorzystana przez służby do nabicia sobie statystyk. Do tego można odnieść wrażenie, że wyłapywanie pojedynczych rowerzystów i biegaczy to jedyne, w czym nasze Państwo jest dziś naprawdę skuteczne - uważa Jarek Kubicki.

REKLAMA

Serdecznie zapraszamy

**Zamieszkaj w nowo powstałym
Domu Seniora Amazonka w Mosznej.**

**Wybierz profesjonalną opiekę
oraz kameralną i rodzinną atmosferę
w naszym Domu Seniora.**

Oferujemy:

- ✓ opiekę dzienną,
- ✓ opiekę całodobową,
- ✓ mieszkania wspomagane,
- ✓ zajęcia rehabilitacyjne i rekreacyjne.

Zadbaj o swoją przyszłość i zadzwoń:

+ 48 515 078 002,

+ 48 515 078 004

www.domsenioraamazonka.pl



**Dom Seniora
AMAZONKA**

W czasie epidemii klienci są miłsi niż zwykle, mówi Eliza Polak, menadżerka w sieci Aldi

Handel

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl

Rozmowa z Elizą Polak, kierownikiem sprzedaży w sieci handlowej Aldi w Polsce. Spośród dużych, ogólnopolskich sieci handlowych, tylko ta wywodząca się z Niemiec sieć polską centralę ma na Śląsku, w Chorzowie. Tu też znajduje się magazyn centralny Aldi.

Czym dokładnie zajmuje się pani w Aldi?

Nadzoruję pracę 10 kierowników rejonu sprzedaży oraz pracę 40 sklepów w rejonie Śląska i Małopolski. Zarządzam w sumie około 670 pracownikami. Przede wszystkim odpowiadam za rozwój sprzedaży w moim rejonie, czyli opracowuję plany sprzedażowe i dbam o to, by były one realizowane. Największą część mojej pracy to jednak praca z zespołem.

Wydaje się, że od poniedziałku, 20 kwietnia sytuacja trochę się uspokoiła. Ale jeszcze w ubiegłym tygodniu i w poprzednich, placówki handlowe były jak obleżone przez klientów twierdzą. Jak pani wspomina ostatnie tygodnie w pracy?

To był ciężki okres. Teraz rzeczywiście trochę się to uspokaja. Od pierwszego przypadku koronawirusa w Polsce zaczęło się, mówiąc kolokwialnie, szaleństwo w sklepach, spowodowane przede wszystkim robieniem olbrzymich zakupów na zapas. Trudno było nadążyć z uzupełnianiem tych artykułów, ale nie dlatego, że nie było ich w magazynie centralnym, bo dostawcy dowozili towar regularnie, ale tak szybko zniknął z półek, że nie byliśmy go w stanie na bieżąco wyłożyć. To trwało pierwszych parę dni, później się ustabilizowało.

Czego brakowało? Co musieliście ciągle uzupełniać na półkach?

Przed wszystkim artykułów z długim terminem przydatności do spożycia - kaszy, ryżów, makaronów. Te działy były najczęściej odwiedzane przez klientów. Ludzie wykupowali produkty całymi kartonami. Również konserwy. To wszystko na co dzień nie sprzedaje się w takich ilościach. Nastąpiła zmiana o 180 stopni - zatowarowanie produktów z krótką datą ważności



Eliza Polak, kierownik sprzedaży w sieci handlowej Aldi w Polsce. To niemiecka sieć, obecna w Polsce od 12 lat. Zatrudnia w naszym kraju ponad 2500 osób, ma 140 sklepów

możliśmy przeprowadzać rzadziej niż tych z długim terminem przydatności do spożycia.

Czy to kierownik sklepu dba o to, by towaru nie zabrakło w sklepie? Jak to robi, chyba nie chodzi między półkami i nie sprawdza?

Formalnie za bieżące uzupełnianie towaru odpowiedzialny jest kierownik sklepu. W ALDI mamy jednak wdrożony specjalny system informatyczny, który na podstawie aktualizacji danych dotyczących stanu zatowarowania i sprzedaży podpowiada, co należy zamówić. Kierownicy dostają więc stosowne komunikaty o tym, który z towarów się kończy i należy go zamówić. Przy ponad 2 tysiącach artykułów sprzedawanych na co dzień w sieci ciężko byłoby jednej osobie osobiście pilnować zatowarowania.

Rozumiem, że pracownicy państwa magazynu, skoro sklepy codziennie potrzebowały nowych towarów, musieli pracować więcej niż do tej pory?

Musieliśmy wydrożyć dodatkową zmianę w magazynie, żeby szybciej i sprawniej pakować towar. Część pracowników przychodzi na godz. 22. Ten system został w magazynie utrzymany i być może będzie jedną ze zmian organizacyjnych, które wejdą na stałe.

Czy w czasie największego szaleństwa zakupowego, gdy ludzie rzucili się do sklepów i kupowali na zapas, i później, gdy wprowadzono obostrzenia, zdarzyły się w pani sklepach jakieś dziwne sytuacje?

Pewnie dla naszych pracowników widok długich kolejek do sklepu był dziwny, bo większość z nich nie pamięta takich sytuacji z czasów PRL-u. Obserwuję, że ludzie bardziej zaczęli planować swoje zakupy, robią listy zakupowe, starają się szybciej i sprawniej je przeprowadzać. Może to nie jest „dziwne”, ale z pewnością to duża zmiana w obyczajach zakupowych.

W jaki sposób poradziście sobie z regulowaniem ruchem klientów po wprowadzeniu prawa, że na raz w sklepie nie mogło być ich więcej niż 3 na każdą kasę? Kto tego pilnował?

Nasi pracownicy weszli w rolę osoby nadzorującej liczbę klientów w sklepie.

W sumie więc każdego dnia jeden pracownik był „wyjęty” ze swoich zwykłych obowiązków, by kierować ruchem klientów, czyli pracą, umówmy się, bezsensowną i nieproduktywną.

Jedna osoba na każdą zmianę była wyłączona z normalnych swoich obowiązków. Jednak to nie był ciągle ten sam pracownik, wymieniali się co dwie godziny, żeby było im trochę łatwiej, zwłaszcza że musieli rozmawiać z klientami, rozwiązywać konflikty.

Nie chcę używać górnolotnych słów, ale dla ludzi, którzy pracują w sprzedaży, praca w handlu zawsze powinna być misją

Wczoraj (rozmowa odbyła się w środę 22.04 - przyp. red.), gdy podjechałam pod jeden z naszych sklepów, zdziwiłam się widokiem kolejki. Stało w niej około 10 osób. Gdy zapytałam, skąd ta kolejka, skoro już nie ma tak dużych ograniczeń i mogą swobodnie wejść do sklepu, okazało się, że pierwsza pani stanęła w kolejce przed sklepem, bo nie wiedziała o zmianach i nie zauważyła informacji o nowych regulacjach. A pozostali - za nią, z przyzwyczajenia.

Czy klienci stali się miłsi dla kasjerów w tym trudnym czasie, czy wręcz przeciwnie, bardziej nerwowi?

Ta sytuacja dla wszystkich była trudna, i dla klientów, i dla pracowników. Byłam pozytywnie zaskoczona postawą naszych klientów. Zdecydowana większość szybko dostosowywała się do wszystkich zasad. Przekazywali nam dużo wsparcia, czy w sklepach czy przez nasze social media, np. na Facebooku. Stali się bardziej uważni na drugiego człowieka, doceniają pracę sprzedawców.

Czyli nie musieliście ani razu wyzywać policji do krmąbrnego klienta?

Mieliśmy dosłownie jeden przypadek, gdy klientka oświadczyła, że nie będzie stała w żadnej kolejce, bo nie ma na to czasu. Wzięła koszyk do ręki i weszła do sklepu mimo wyjaśnień naszego pracownika. Jednak inni klienci zareagowali i nie pozwolili jej wejść bez kolejki, nauczyli ją, by nie przelewała swojej frustracji na pracownika sklepu.

Czy praca w handlu w czasach epidemii jest jakimś rodzajem misji? Nie chcę porównywać sprzedawców do lekarzy czy pielęgniarów, ale jednak to praca na pierwszej linii, z wieloma osobami, w bezpośrednim kontakcie.

Nie chcę używać górnolotnych słów, ale dla ludzi, którzy pracują w sprzedaży, praca w handlu zawsze powinna być misją. W trudniejszych momentach wydaje mi się, że wszyscy dużo bardziej doceniają pracę, jaką wykonują pracownicy sklepów. Czy misją? Tak, bo narażają się. Obsługują 500, 600 czy nawet 1500 klientów dziennie. Może faktycznie nie ratują życia i zdrowia klientów, ale jednak w jakiś sposób o to zdrowie dbają. I mimo wszystko chętnie przychodzą do pracy.

Utarł się pogląd, że każdy może pracować w sklepie. Nie potrzeba do tego żadnego specjalnego wykształcenia. Czy ten stereotyp jest prawdziwy?

Nie. Praca w handlu nie jest pracą dla każdego. Nie każdy może przyjść z ulicy i z marszu być dobrym sprzedawcą czy ogólniej - pracownikiem sklepowym. Ta praca może nie wymaga wyższego wykształcenia czy jakichś szczególnych specjalizacji, ale wymaga posiadania pewnych cech osobowości - dużego zaangażowania, samoorganizacji, wysokiej kultury osobistej, empatii. Niestety, nie wszyscy są stworzeni do tego, by pracować z innymi ludźmi, z klientami.

Dlaczego większość pracowników marketów czy dyskontów typu ALDI to kobiety?

W przeszłości w tej branży pracowników sklepowych zatrudniano w niepełnym wymiarze czasu pracy, np. na 3/4 czy pół etatu. Postrzegano tę pracę jako okazję do dołożenia się do budżetu domowego a nie taką, która byłaby podstawą tego budżetu, za którą można było utrzymać rodzinę i dzieci. Kobiety wołały np. po urlopie macierzyńskim pracować nieco krócej niż 8 godzin dziennie. Ta sytuacja się dynamicznie zmienia, dziś większość naszych pracowników ma pełen etat. Coraz więcej mężczyzn szuka pracy w tym zawodzie. W mentalności ludzkiej utarło się, że zarobki sprzedawców sklepowych są najniższe, dlatego

prestż zawodu kasjera czy sprzedawcy właśnie był niewysoki. Ale ci ludzie potrafią zarabiać dużo lepiej niż np. ludzie pracujący na produkcji. Za pensję np. sprzedawcy prowadzącego zmianę można już utrzymać rodzinę.

Czy w czasie epidemii mieliście państwo problemy z pracownikami?

O dziwo, bardzo mało. Liczyliśmy się z sytuacją, w której wiele osób weźmie zwolnienie na opiekę nad dziećmi albo nawet L-4, że będą się bać przychodzić do pracy. Martwił się chyba na zapas, ale tak to sobie pracownicy poukładali, że możemy normalnie pracować. Staliśmy się za pewnic im poczucie bezpieczeństwa i chcę wierzyć, że to także miało wpływ na tę sytuację. Oczywiście są pracownicy na zwolnieniach, ale nie aż tylu, żeby to utrudniało czy uniemożliwiało funkcjonowanie sklepów. Podzielił się nasz zespół na zespół A i zespół B, staramy się, by te grupy w ogóle nie widziały się i nie miały kontaktu ze sobą. Służy temu przerwa techniczna w sklepach właśnie między jedną, a drugą zmianą.

Dlaczego Aldi nie zdecydował się na otwarcie sklepów przez całą dobę? Zrobiły tak m.in. Biedronka i Lidl.

Z myślą o pracownikach nie chcieliśmy nagle wprowadzić pracy nocnej. Nie widzieliśmy też takiej konieczności. Przedłużyliśmy godziny otwarcia. Wcześniej mieliśmy czynne sklepy od 7 do 21, teraz od 6 do 22.

Czy pani zdaniem tzw. godziny dla seniorów w sklepach to dobry pomysł rządu?

Gdyby to było prawo pozwalające seniorom na robienie zakupów tylko w ciągu tych godzin, to może miałoby większą rację bytu, bo zapobiegałoby „mieszaniu się ich” z klientami w młodszych wiekach. O seniorów trzeba dbać, bo są w grupie ryzyka, ale teraz robią zakupy przez cały dzień, od rana do wieczora, a w czasie godzin dla seniorów jeszcze parę dni temu było ich niewielu. Za to o godz. 16 czy 17 stali w kolejkach. Dodatkowo w godz. 10-12 musimy przy wejściu postawić naszego pracownika, żeby pilnował, by do sklepu wchodził tylko w starszym wieku. ©©

Nasze sprawy

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Paweł Wilczak kojarzy się nam przede wszystkim z komediowym serialem „Kasia i Tomek”. Tymczasem w filmie „Pan T.” prezentuje zupełnie odmienny wizerunek. Nam aktor opowiada o tym, dlaczego nie cierpi mediów społecznościowych.

Ma pan opinię aktora, który starannie selekcjonuje scenariusze, które otrzymuje. Co zaintrygowało pana w „Panu T.”?

Nietuzinkowy scenariusz. Ale też możliwość poruszania się w innej temperaturze i rzeczywistości. To był materiał, do którego chciałem się przygotować w zupełnie inny sposób. Zdecydowałem, by zapomnieć o wszystkim, co było do tej pory w moim życiu zawodowym: wyciszyć i wycofać się kompletnie, jeśli chodzi o ekspresję. Postawiłem w sferze emocji na zasadę „mniej znaczy więcej”.

Dlaczego postanowił pan podejść do roli w ten sposób?

Materiał ze scenariusza dawał mi taką szansę. Ale sugestie reżysera również. Jestem mu bardzo wdzięczny, że dostrzegł, iż mogę być tak inny. Każdy ma jakieś wyobrażenia na temat drugiej osoby - co dotychczas robiła albo z czym jest kojarzona. Marcin Krzysztalowicz dzięki Bogu wszystko to wykasował i zaufał mi, że mogę zagrać w zupełnie inny sposób. To wymagało naprawdę odwagi, która wśród naszych reżyserów nie jest, niestety, zbyt często spotykana.

Pan i Marcin Krzysztalowicz urodziliście się w latach 60. Przez to mogliście poznać absurdy PRL-u z własnego doświadczenia. Mieliliście przez to lepsze porozumienie na planie?

- Zdecydowanie tak. Na pewno jakaś część tego dobrego porozumienia między nami wynikała z tego, że jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. To nie było jednak wcale takie oczywiste, bo można być z tego samego pokolenia i kompletnie się nie czuć. My z Marcinem rozumieliśmy się w pół zdania i to było niezwykle pomocne w pracy.

Ponoć schudł pan do roli aż dziesięć kilogramów. Jak taka przemiana fizyczna wpłynęła na pana kreację?

To było nawet dwanaście kilogramów. Potem przestałem się już ważyć, bo trochę



Paweł Wilczak jest absolwentem łódzkiej szkoły filmowej

Paweł Wilczak: każdego można wyprowadzić na manowce

się przestraszyłem. (śmiej) To była bardzo prosta sprawa. Bohater filmu boryka się z niemożnością pracy twórczej, ale żyje też w skrajnej nędzy. A jak się żyje w nędzy, to się najnormalniej w świecie chudnie, bo nie ma się co jeść. Dlatego stwierdziłem, że do tej postaci będzie to bardzo pasowało. A jak to się robi? Po prostu mało się je i dużo ćwiczy.

„Pan T.” skojarzył się wszystkim oczywiście z Leopoldem Tyrmandem. Inspirował się pan tą postacią przy tworzeniu roli?

Absolutnie nie. Choć oczywiście twórczość i osobowość Tyrmanda była mi znana. Pan T. to synteza osobowości i charakterów wielu artystów z tamtych czasów, którzy walczyli o niezależność artystyczną, polityczną i ekonomiczną. Takich ludzi było dosyć sporo.

Zebrał pan za swój występ same pochwały i nominację do Orła. Sprawilo to, że spływają teraz do pana nowe i ciekawe propozycje scenariuszowe?

Różnie to bywa w tej branży. Ja zawsze powtarzam: „Jeśli chcesz rozśmieszyć pana Boga, to powiedz mu o swoich planach”. Podchodzę więc do swojego zawodu z dużą pokorą i dopóki kamera nie zacznie pracować na planie, to nigdy nie mówię o swych pomysłach, żeby nie wystawiać się na śmieszność.

Występ w „Panu T.” to pana pierwsza duża rola od siedmiu lat. Z czego wynikała ta przerwa?

Szczerze powiem, że nie zauważyłem, by upłynęło aż tyle czasu. Życie tak galopowało... Cóż - poza filmem mam też przecież inne sprawy. Dlatego jakoś specjalnie nie wartościuję okresu, który minął. Był taki, jaki był - i bardzo dobrze.

Aktorstwo spełniło pana oczekiwania czy może rozczarowało?

Oglądałem wiele filmów dokumentalnych i fabularnych o artystach. I z tego, co widziałem, to każdy z tych twórców musiał pokonać trudną drogę, aby do czegoś

dojść. Dlatego dla mnie to, że ktoś jest bezrobotny i nikt go nie chce, było czymś oczywistym.

Jest pan synem lekarzy, a jednak nie poszedł pan w ślady rodziców, tylko wybrał aktorstwo.

Staralem się, bez nacisku mojej rodziny, zdać dwa razy na akademię medyczną. Całe szczęście, że to się nie udało. Dzięki Bogu i komisji egzaminacyjnej. Potem zdecydowałem się na inną szkołę medyczną - i miałem zostać technikiem radiologii. Pewnego dnia stwierdziłem jednak, że trzeba pojechać do Łodzi i zawalczyć o to, o czym myślałem tak naprawdę od zawsze. Początkowo nie dawałem sobie do tego prawa, bo myślałem, że tam trzeba mieć same piątki. Dzięki Bogu okazało się, że tak nie jest. (śmiej)

Co sprawiło, że wybrał pan łódzką „filmówkę”, a nie krakowską czy warszawską akademię teatralną?

Od dziecka spędzałem większość wolnego czasu

w kinie. Moi rówieśnicy kopali piłkę i mieli różnych sportowych idoli, a ja wolałem oglądać filmy. Dlatego dla mnie było oczywiste, że chcę iść do szkoły filmowej, a nie teatralnej. A ponieważ w Polsce jest tylko jedna szkoła filmowa - musiałem jechać do Łodzi.

Jak pan ją wspomina?

Do dziś mam do tej szkoły wielki sentyment: to unikał w skali międzynarodowej. Postrzegam ją wręcz jak magiczne miejsce. Jeśli by pan popytał innych aktorów, którzy studiowali w Łodzi, to te opinie na pewno będą zbieżne. Tam od dekad panuje niezwykła energia, która jest kompletnie niewytłumaczalna. Ponoć jest tam jakiś... czakram. (śmiej) Dlatego bez względu na sytuację polityczną czy ekonomiczną ta energia jest tam mocna.

Najtrudniejszym momentem dla każdego aktora jest wejście w zawód po skończeniu szkoły. Jak sobie pan wtedy radził?

Nie miałem pracy w zawodzie przez sześć lat. Robiłem więc różne inne rzeczy: byłem kelnerem, komiwojażerem, pracowałem w biurze, machałem kilofem. To wtedy nie było tak popularne jak dzisiaj. Uważano, że człowiek po szkole filmowej nie może podawać pomidorowej. Była to zatem karkołomna droga do kariery. No ale musiałem płacić rachunki za mieszkanie i telefon. Nie było więc o czym gadać. Nie żałuję ani jednego dnia.

Kiedy los się odwrócił i udało się panu zaistnieć na ekranie?

Takim momentem wejścia w świat był udział w serialu „Ekstradycja”. To niezły już reżyser Wojtek Wójcik dał mi szansę zagrania w tej produkcji. Mieliliśmy inne czasy i oglądalność tego serialu była wprost fenomenalna. Nie było internetu, nie było tylu stacji telewizyjnych. Odbiór „Ekstradycji” był więc totalny. Z miejsca stałem się rozpoznawalny.

Wszyscy pokochali pana jednak chyba dopiero dzięki „Kasi i Tomkowi”. Na czym polegał fenomen tego serialu?

Jego sukces był wielką zasługą reżysera Yurka Bogayewicza, który przyleciał do Polski z Hollywood. Zrobił casting i stwierdził, że Tomek to jestem ja. Bardzo mu za to dziękuję, bo to był bardzo nowatorski projekt. Ludzie od razu go zauważyli i kibicowali mu.

„Kasia i Tomek” pokazał pana komediowy talent.

Potem poszedł pan dalej tym tropem, grając w „Facetach do wzięcia” czy „Usta, usta”. Czuje się pan przede wszystkim aktorem komediowym?

Dla mnie najważniejsze jest zawsze to, co jest zapisane w scenariuszu. Jeśli jest w nim ktoś, kto jest zrozpaczony, to próbuję wydobyć z niego takie tony. Jeśli jest ktoś wesoły, to staram się go pokazać od tej strony. To jest podstawa współdziałania z reżyserem.

Bardzo pan przeżywa, kiedy film z pana udziałem okazuje się nieudany?

Zawsze wchodzę w projekt, jeśli w niego wierzę. Jeśli nie wierzę, to nie wchodzę. Nawet jeśli ktoś mi coś odradza, a ja mam inne zdanie, to podejmuję ryzyko. I naturalnie nie zawsze te wybory okazują się prawidłowe. Ale ja uważam, że to jest OK. Nie wyobrażam sobie robienia całego życia rzeczy złych. Jak popatrzymy na globalny wymiar kina, to przecież porażki zdarzają się nawet najwspanialszym ludziom z tej branży. Każdy czasem może być wyprowadzony na manowce.

W jednym z wywiadów powiedział pan: „Jestem mocno związany z reklamą”.

Dorastałem, kiedy w Polsce powstawała reklama. I byłem tego bardzo blisko. Pracowałem też w agencji reklamowej, kiedy podejmowałem jeszcze różne zajęcia nie w swoim zawodzie. Czasem byłem przed kamerą, czasem byłem za kamerą. I dla mnie to było niezwykle kreatywne. Miało się bowiem szansę operowania innym językiem, pracowało się na najlepszym sprzęcie i z najbardziej utalentowanymi ludźmi. Wielu reżyserów i operatorów szlifowało swe umiejętności właśnie w reklamie.

Dzisiaj takimi nowymi formami wypowiedzi dla wielu artystów są media społecznościowe. Pan tymczasem nie ma ani Facebooka, ani Instagrama. Dlaczego?

- Nie widzę w tym sensu. Kiedy chcę z panem porozmawiać, to dzwonię do pana i rozmawiamy. Po co mi do tego jakiś Instagram czy ? Ja chcę mieć przyjaciół prawdziwych - z krwi i kości. A nie kogoś anonimowego, kto da mi kciuk w górę, że jest fajnie, albo kciuk w dół, że jest niefajnie. Jakim trzeba być narcyzem, by sфотографować się z nowym mikserem w kuchni i puszczać to na cały świat. Musiałbym zwariować, żeby coś takiego robić. @@

Wnuczek zakażony, potrzebne pieniądze

Spoleczeństwo

Anna Groncewska
anna.groncewska@polskapress.pl

Życie nie znosi próżni, nawet podczas pandemii. Nie brakuje więc ludzi, którzy wykorzystają każdą okazję, by zarobić na oszustwie. Tym razem na koronawirusie...

Pani Irena wspomina, że w pierwszej chwili pomyślała, że nawet dobrze, iż kontrolują takie rzeczy. Już miała wpuścić tych panów do domu.

- Ale przypomniałam sobie, co mówią w radiu, telewizji - dodaje mieszkanka Pabianic. - Prosiłi, by uważać na oszustów, którzy pewnie będą chcieli wykorzystać pandemię. Stanowczo podziękowałam więc tym panom. Nie chcieli odpuścić. Twierdzili, że będę żałowała, że nie dałam sprawdzić jakości wody. Straszili, że mogą przez to zarazić się koronawirusem, a nawet umrzeć. Ale w końcu poszli... Słyszałam, że odwiedzali też innych starszych sąsiadów z mojego bloku. Mówili, że też nie dali się nabrać i nie wpuścili złodziei. Jak było naprawdę, nie wiem. Takie mamy czasy. Nawet na tragediach próbują się dorobić.

Policja ostrzega, że pojawiła się też zmodyfikowana metoda oszustwa „na wnuczkę”. Przystępca dzwoni, podaje się za wnuczkę, twierdzi, że jest zakażony koronawirusem i leży w szpitalu. Po czym błaga o pieniądze, bez których nie dostanie leku. Na koniec podaje miejsce, w którym należy przekazać pieniądze przedstawicielom szpitala lub wysłać kolegę, bo tak będzie szybciej.

Bywa też, oszuści dzwonią i proszą o podanie danych osobowych. Twierdzą, że są przedstawicielami sanepidu i szukają osób, które miały kontakt z ludźmi zakażonymi.

- Najbardziej interesują ich dane bankowe, które pobierają w celu rzekomej weryfikacji - tłumaczy policjanci.

Oszustwa „na koronawirusa” stały się coraz większym problemem. Gdy rozpoczęła się epidemia do niektórych mieszkańców zaczęli pukać panowie przebrani w białe kombinezony. Mówili, że są z sanepidu i przyszli zdezynfekować mieszkanie. Kilka osób w kraju się na to nabrało. Kiedy „panowie z sanepidu” wyszli, po jakimś czasie okazywało się, że nie ma kosztowności i gromadzonych przez lata oszczędności.

Wiele oszustw „na koronawirusa” ma miejsce



Światowa pandemia nie sprawiła, że oszuści stali się bardziej ludzcy i pełni empatii. Wręcz przeciwnie!

w internecie. O jednym z nich ostrzegali przedstawiciele Santander Bank Polska na swoim profilu społecznościowym. Do wielu osób przysły tajemnicze SMS-y. Miał je wysyłać resort ministra Leszka Szumowskiego.

„Ministerstwo Zdrowia: Dla każdego obywatela przysługuje wsparcie żywieniowe w związku z koronawirusem. Zapisz się na...” - tak brzmiała treść SMS-a. Na koniec podawano link, w który należało kliknąć i poprzez profil zaufany zalogować się na stronę Ministerstwa Zdrowia.

W rzeczywistości była to jednak strona oszustów, poprzez którą wykradano dane do logowania w banku, bo właśnie ich trzeba było użyć, by wejść na stronę internetową.

Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, uważa, że podczas pandemii ujawnili się różni naciągacze, i to z niespotykaną siłą.

- Wabią konsumentów wysokimi zyskami, rzekomo bez ryzyka, a także ofertami produktów lub usług mających stanowić panaceum na koronawirusa. Próbuje również wykorzystać chęć pomocy innym - mówi prezes UOKiK. - Apeluję, abyśmy w tych trudnych czasach zachowali daleko posuniętą ostrożność. Dokładnie sprawdzajmy wszystkie propozycje, zwłaszcza te pochodzące

od nieznanych osób czy organizacji. Nie wierzymy w ponadprzeciętne zyski ani w „cudowne” środki chroniące przed koronawirusem. Nie klikajmy w podejrzane linki. Próby oszustwa zgłaszajmy policji.

Pomysłowość oszustów nie zna granic. Paweł Komorowski, inżynier z Łodzi, jeszcze pod koniec marca dostał dziwnego SMS-a.

- Napisali w nim, że mogę skorzystać ze szczepionki na koronawirusa - opowiada. - Jednak muszę dopłacić do jej refundacji. Chodziło o 70 czy 80 złotych. Szybko usunąłem tego SMS-a, ale pewnie byli tacy, którzy się na to nabrali. Słyszałem, że ten patent opierał się na pojawiających się w sieci teoriach spiskowych na temat koronawirusa, zgodnie z którymi szczepionka została wynaleziona już kilka lat temu i od tego czasu jest ukrywana przed społeczeństwami na całym świecie.

Do wielu Polaków docierają też e-maile czy SMS-y oferujące talizmany, amulety, a nawet specjalne zioła czy herbaty mające chronić przed koronawirusem. Podobno ktoś chciał sprzedać również specjalne mleko. Miało podnosić odporność i sprawić, że nie zakażymy się żadnym wirusem.

Tomasz Chróstny, prezes UOKiK, radzi, by nie inwestować w różne „promocyjne” sy-

stemy przypominające piramidy finansowe, które tak naprawdę dają zysk tylko wąskiej grupie organizatorów procederu. Przykładem może być projekt inwestycyjny z małą opłatą startową, z której część ma być przekazywana na cele charytatywne, a warunkiem otrzymania udziałów jest promowanie przedsięwzięcia wśród znajomych. - Z czasem okazuje się, że nawet coraz wyższe wpłaty nie pozwalają na osiągnięcie zysku, a warunkiem odzyskania zainwestowanych środków jest wprowadzenie nowych osób do systemu - ostrzega Tomasz Chróstny. - Bez lawinowego dopływu klientów piramida upada i można wszystko w niej stracić. W związku z tym, że niemożliwe jest zapewnienie ciągłego przyrostu nowych członków w wystarczającej liczbie, każda piramida prędzej czy później musi upaść.

Należy też ostrożnie podchodzić do tzw. łańcuszków. Niektóre mają pochodzić od organizacji świadczących pomoc lub od WHO. Oszuści oferują na przykład przeczytanie specjalnego e-booka, którego tematem jest oczywiście koronawirus. E-book załączony jest w wiadomościach stylizowanych na format mejli z WHO. Jest w nim link, z którego można pobrać plik. Tyle że po jego otwarciu w naszym

komputerze pojawia się wirus HawkEye, który zapamiętuje wszystko, co użytkownik pisze na klawiaturze, a więc między innymi wszelkie loginy oraz hasła, a także robi screeny ekranu...

Oszuści wykorzystują również tzw. tarczę antykrzysową. Do niektórych osób doszły bowiem SMS-y informujące, że należy dokonać wpłaty administracyjnej, gdyż inaczej nie będzie można skorzystać z pomocy państwa. Zwykle jest w nich zawarty link z fałszywym numerem konta bankowego, a także nieprawdziwy adres mejlowy do Urzędu Skarbowego. Zwykle oszuści informują, że należy wpłacić niewielką kwotę, by uruchomić pomoc. Link zawiera jednak wirusa, a jego otwarcie sprawia, że oszuści mają dostęp do naszego konta i mogą je ogołocić z pieniędzy.

Na podobnej zasadzie działa inne oszustwo. Wysyłane są informacje, że paczka, którą mamy otrzymać (kto dziś nie czeka na jakąś paczkę?), wymaga dopłaty. Zazwyczaj jest to suma liczona w groszach. Podany jest też link, za pomocą którego można uregulować należność. Niestety, dzięki temu złodzieje uzyskują dostęp do naszych danych niezbędnych do zalogowania się w banku. I z konta znikają pieniądze...

©P

Marek Szoltysek
redakcja@dz.com.pl



ZAKAMUFLOWANY JÓZEF

Felieton

Gdy teraz jest nerwowo, stawiamy sobie pytania o patronów na czas zarazy. Do zaakceptowania jest św. Roch. Pomagał chorym w czasach epidemii i sam się zaraził. Obrazy przedstawiają go z wrzodami na nogach, które liże pies. Ten patron jest znany i powszechnie akceptowany, ale może trochę staromodny. Dlaczego? Bo dzisiaj uświadomiliśmy sobie, że epidemia to nie tylko choroba, ale też rodzący się z jej powodów kryzys gospodarczy. W tej sytuacji lepszym patronem może być Józef Egipski. Większość szporobliwych, czyli oszczędnych Ślązoków może tego Józefa polubić, ale dla statystycznego mieszkańca Polski - będzie denerwujący. O co chodzi? Otóż Józef był żydowskim niewolnikiem w Egipcie, który wyjaśnił faraonowi sny, gdzie krowy tłuste zostały zjedzone przez krowy chude. Józef zinterpretował ten sen jako przypomnienie typowego ekonomicznego zjawiska, że po latach dobrobytu, przychodzi bieda. W nagrodę Józef został ministrem od szporowania, czyli nadwyżki z lat dobrobytu, oszczędzał na czas kryzysu. Oto wielkość Józefa wśród egipskiego konsumpcjonizmu. Ale dzisiaj Józef może być naszym wyrzutem sumienia, wrogiem publicznym i zakamuflowaną opcją totalnej opozycji. A przecież każdy może o nim przeczytać w Biblii. Woleliśmy jednak podważyć względny dobrobyt ostatnich 30 lat. Woleliśmy żyć, jakby lata chude nam nie groziły. Czy zatem Józef Egipski pochwaliłby rozdawnictwo pieniędzy publicznych z ostatnich lat? Czy superlotnisko jest nam bardziej potrzebne niż superszpital? Spójrzmy na nasz region. Czy z punktu widzenia nadchodzących lat chudych - oby nie tragedii gospodarczej - rozsądne było budowanie tak kosztownego Stadionu Śląskiego, gigantycznych obiektów rekreacyjnych, basenów, które kosztowały przy budowie i na bieżąco drogie jest ich utrzymanie? A co z Muzeum Śląskiem, tym przeciekającym z kruchą szklaną elewacją, którą banda chuliganów może zdemolować z pomocą zaledwie worka kamieni? A czy my prywatnie mamy jakieś oszczędności na chude lata czy tylko długie i kredyty? Oto jak Józef Egipski może być jednocześnie patronem od zarazy i wyrzutem sumienia na lata chude. ©P

Podkastu z felietonem Marka Szoltyśki
słuchaj też na dziennikzachodni.pl.

BÓL kolan

nie pozwala Ci normalnie żyć?

Konieczniesz przeczytaj tę wiadomość!

WAŻNE! Większość osób walczących z bólem kolan nie otrzymuje odpowiedniej pomocy. Wszystko przez brak doraźnych rozwiązań, które przynoszą błyskawiczną ulgę. Często zdarza się, że ludzie muszą miesiącami czekać na rozwiązanie tych przykrych dolegliwości. Okazuje się, że porządnie działające opaski magnetyczne stawu kolanowego mogą miejscowo zwalczać ból i bezinwazyjnie wspomagać układ kostno-stawowy. **Dlaczego tak mało się o tym mówi?**

Czy to dotyczy także Ciebie?

- ☐ Zauważyłeś, że Twoje kolana nie działają tak dobrze jak dawniej?
- ☐ Twoje kolana są obolale i opuchnięte z powodu urazu, zapalenia lub nadwagi?
- ☐ Ból w kolanach utrudnia Ci wchodzenie po schodach, robienie zakupów i wykonywanie codziennych obowiązków?
- ☐ Bywa, że ból jest tak silny, że praktycznie nie możesz chodzić?

Jeśli te sytuacje dotyczą Ciebie - nie jesteś sam! Podobne objawy dotyczą aż 3,8 miliona Polaków! Mimo poważnych dolegliwości większość cierpiących przez słabe kolana nie sięga po właściwą pomoc. Ludzie nie mają siły czekać długimi miesiącami. Chcą tylko, żeby ból ustąpił - teraz, natychmiast, a nie za kilka miesięcy!

Ból kolan to nie wyrok - Ty też będziesz mógł uporać się z nim szybko, wygodnie i skutecznie, bez wydawania fortuny.

Knee Regeneration - to innowacyjna, magnetyczna opaska stabilizująca-co-regenerująca staw kolanowy wykorzystująca najnowszą technologię uśmierzającą ból. Jest wygodna, niewidoczna pod spodniami i dopasowuje się do każdego kolana.

Co może dać ta innowacyjna metoda?

- **Szybkie uśmierzenie bólu** - już nawet po 2 h od założenia opaski będziesz bez problemu chodził, robił zakupy i normalnie funkcjonował.
- **Pomoc w likwidacji obrzęków i opuchlizny** - już po 48h od rozpoczęcia stosowania opaski.
- **Pobudzenie organizmu do zwiększenia produkcji mazi stawowej i kolagenu nawet o 200%** - Twoje stawy zostają naoliwione i zmniejsza się uczucie tarcia i dyskomfortu.
- **5 - krotnie szybszą regenerację chrząstki stawowej** - zmiany zwyrodnieniowe złagodnieją, a Ty możesz odzyskać pełną sprawność ruchową.

Cud techniki w obronie Twoich kolan

Magnetyczna opaska Knee Regeneration jest wyposażona w 4 **supernowoczesne aktywne polaryzatory magnetyczne** zmniejszające ból i wspomagające regenerację kolan. Został zaprojektowany tak, by jednocześnie **jak najszybciej łagodzić ból** (efekt zaraz po założeniu) oraz **stymulować proces naprawy** stawu kolanowego (efekt długofalowy).

Dzięki oddychającemu, miękkiemu materiałowi z mikrowłókien opaska **nie powoduje obtarć, podrażnień czy odparzeń, a noga nie poci się**. Możesz ją nosić przez cały dzień niezależnie od tego, co robisz: podczas pracy, jazdy na rowerze, zabawy z wnukami czy wędkowania. Możesz jej używać również podczas snu.

Jeśli tęsknisz za życiem bez bólu...

Po prostu załóż opaskę na obolale kolano. Nic więcej nie musisz robić. Stabilizująca opaska sama zacznie działać. Wbudowane magnesy automatycznie zaczną emitować **terapeutyczne fale** przenikające kolano, a konstrukcja może **wzmocnić i ustabilizować staw kolanowy**. Jeśli poczujesz ucisk po prostu połóż lekko rękę i idealnie dopasuj opaskę do swojego kolana. Opaska jest tak wygodna, że możesz z niej korzystać ile chcesz - **nawet 24 godziny na dobę**.

Knee Regeneration pomaga osobom, u których ból kolan wynika z wieku, nadwagi, stanów zapalnych, nabytych kontuzji czy przetrenowania. Sprawdza się także jako stabilizacja kolan i ścięgien przy większym wysiłku - podczas uprawiania sportu, pracy w ogródku, noszenia ciężarów, długich wycieczek pieszych i rowerowych.

Budowa opaski magnetycznej

1. **Włókna z mikrofibr**
2. **Oddychający materiał, który nie uczula i nie podrażnia skóry**
3. **Moc 2000 GS**
4. **Supernowoczesna siatka z polaryzatorami magnetycznymi**
5. **Jeden uniwersalny rozmiar**
6. **Dopasowuje się do każdego kolana**
7. **Specjalna konstrukcja zmniejsza nacisk na kości, wzmacnia ścięgna i więzadła**

Jak to działa?

Opaska założona na nogę stabilizuje cały staw kolanowy ułatwiając jego pracę. Specjalna konstrukcja opaski zmniejsza napięcie na przód kolana i więzadła. Odciąża on słabe ścięgna i mięśnie. Wbudowane magnesy rozgrzewają kolano i uśmierzają ból, a fale terapeutyczne poprawiają mikrokrążenie. Cały proces pozwala zmniejszyć ból, wzmocnić stawy i mięśnie, które stają się bardziej odporne na urazy.

Dlaczego warto zdecydować się już DZIŚ?

Nierozwiązane problemy z bólem kolan mogą prowadzić do poważnych konsekwencji. Po co **cierpieć i narażać się na kolejne trudności**, gdy rozwiązanie jest w zasięgu ręki? **Nie męcz się dłużej z bólem**.



Lata pracy na stojąco nie wpłynęły dobrze na moje kolano. Przez uciążliwy ból nie mogłam wykonywać codziennych czynności, a ciągle proszenie o pomoc przynosiło mi dużo wstydu. Garściami łykałam różne tabletki, które tylko na chwilę uśmierzały ból, przez co powoli zaczęłam się do niego przyzwyczajać. Nie mogłam jednak sobie poradzić z jednym: brakiem samodzielności. Syn usłyszał o tym cudzie, które od razu postanowiłam zamówić. Co prawda zapłaciłam trochę więcej, bo ze względu na mój wiek polecono mi opaskę o mocy 4000 Gs. Nie żałuję jednak tej decyzji. Nareszcie bez bólu mogę normalnie funkcjonować i bawić się z wnukami..

Genowefa R. (l. 75),
emerytowana nauczycielka z Pruszkowa



Byłem wściekły, gdy usłyszałem, że na wizytę u specjalisty mam czekać 18 miesięcy. Na szczęście okazało się, że istnieją alternatywne, równie skuteczne metody walki z bólem kolan. Ta opaska jest wygodna w noszeniu i właściwie nie czuję, że mam coś na nodze. Ból kolan to już tylko przykre wspomnienie.

Kazimierz P. (l. 58),
mechanik z Rowów

Opaska Knee Regeneration zdobyła popularność na całym świecie, m.in.: w Norwegii, Szwajcarii, Czechach, a od niedawna jest również dostępna w Polsce, gdzie można ją nabyć **wyłącznie w sprzedaży telefonicznej**.

S.O.S. DLA TWOICH STAWÓW

Nie czekaj na cud! Możesz odzyskać całkowitą sprawność dzięki opasce **Knee Regeneration**. Pierwszym **80 osobom**, które zadzwonią do **27 kwietnia 2020 r.** przysługuje **72% zniżka producenta**.

Nie zwlekaj i zamów już dziś!

71 300 38 10

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Przesyłka GRATIS!

GWARANCJA 100% SATYSFAKCJI

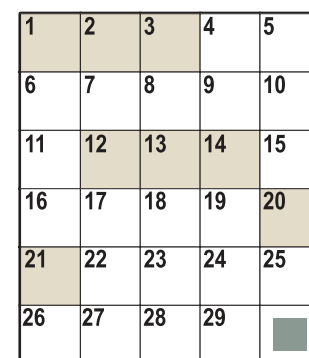
TYLKO TERAZ 87 zł zamiast 317 zł



BEZPIECZNA I STERYLNA PRZESYŁKA ZAMÓW NIE WYCHODZĄC Z DOMU

Stawinik: Amelia" anarak elki rial

ROZWIĄZANIE: KTO KOGO MIŁUJE, WAD JEGO NIE CZUJE.



RZECZ O JĘZYKU

„Siekierozada” i „Kwantechizm”

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl

Pan B.K. z Głogowa pyta, jaka jest geneza tytułu znanej książki Edwarda Stachury z roku 1971

„Siekierozada”, ja zaś chciałbym z nim połączyć wydany ostatnio „Kwantechizm”, czyli klatka na ludzi” Andrzeja Dragana, a także przywoływaną często w tekstach publicystycznych demokrację.

A dlaczego? - Te wszystkie trzy formacje słowotwórcze powstały przez kontaminację (skrzyżowanie) dwu słów: Siekierozada - siekiery (wszak bohaterami powieści są drwale; jej pełny tytuł to „Siekierozada albo Zima leśnych ludzi”) i Szeherazady (bohaterka i narratorka „Księgi tysiąca i jednej nocy”), kwante-chizm - rzeczowników kwant i katechizm, demokracja - demokracji i dyktatury.

Owa kontaminacja, czyli krzyżowanie dwóch konstrukcji, to żywotne zjawisko językowe. W jego wyniku powstały takie na przykład wyrazy, jak bajoro - połączenie bagna i jeziora, skarbona - skarbu i hebrajskiego słowa korban, oznaczającego

„ofiara ślubowaną Bogu”, spodnium - spodni i kostiumu, chwytac - dawniejszych postaci chwatać i chytać (tę ostatnią spotyka się do dziś w gwarach) czy pstrokaty - kontaminacja przymiotników psty i srokaty.

Wynikiem skrzyżowania są również motel (motor i hotel) oraz smog (ang. smoke „dym” i fog „mgła”).

Lubią się w ten sposób bawić językiem ludzie pióra. Stanisław Ignacy Witkiewicz z połączenia nagłosu swego nazwiska (Witk-) i wygłosowej cząstki drugiego imienia (-acy) stworzył literacki pseudonim - powszechnie dziś używany - Witkacy.

Mam też w pamięci gniewić Stanisława Lema (gniew skrzyżowany z zawiścią), a z „Krzeslaków z rozwiąną grzywą” Joanny Kulmowej z roku 1978, które czytałem dwuletniemu wtedy synowi, przypominam sobie wieszającą-ka (połączenie wieszaka i pajaka), windora (windy i indora), lampuchę (lampy i muchy), stołonia (stołu

i słonia) oraz odchmurzacz (skrzyżowanie odkurzacza z chmurą).

Wiele kontaminacyjnych twórców ma status błędów. I tak rażące „na wskutek” to typowe skrzyżowanie równorzędnych, wariantywnych wyrażen na skutek i wskutek. Bardzo rozpowszechnione „w każdym bądź razie” powstało z „krzyżówki” w każdym razie i co bądź, bądź co bądź, a błędny zwrot „do jednych z najwybitniejszych należy” stanowi kontaminację dwu poprawnych połączeń składniowych jednym z najwybitniejszych jest i do najwybitniejszych należy.

Na koniec zajmijmy się czasownikami typu dokonywać, przekonywać, wykonywać. Najpierw przyjmowały one koniugacyjne postacie: dokonywam, dokonywasz, dokonywa, dokonywamy, dokonywacie, dokonywają - dokonywający; przekonywam, przekonywasz, przekonywa, przekonywamy, przekonywacie, przekonywają - przekonywający; wykonywam, wykonywasz, wykonywa, wykonywamy, wykonywacie, wykonywają - wykonywający. Wszystkie te formy mają ciągle status normy i można się nimi posługiwać, chociaż należy już je uznać za prze-

starzałe, bo przegrały z młodszym typem odmiany, który wszystkim gorąco polecam:

dokonyję, dokonujesz, dokonuję, dokonujecie, dokonują - dokonujący; przekonuję, przekonujesz, przekonujemy, przekonujecie, przekonują - przekonujący; wykonuję, wykonujesz, wykonujemy, wykonujecie, wykonują - wykonujący.

Ale że w języku nic nie ginie z dnia na dzień, użytkownicy polszczyzny - niestety - krzyżują starszy i młodszy model koniugacyjny, tworząc błędne postacie:

„dokonywuję”, „dokonywujesz”, „dokonywuje”, „dokonywujemy”, „dokonywujecie”, „dokonywują” - „dokonywujący”; „przekonywuję”, „przekonywujesz”, „przekonywuje”, „przekonywujemy”, „przekonywujecie”, „przekonywują” - „przekonywujący”; „wykonywuję”, „wykonywujesz”, „wykonywuje”, „wykonywujemy”, „wykonywujecie”, „wykonywują” - „wykonywujący”.

Nie mogłem przed nimi nie ostrzec w odcinku poświęconym kontaminacji!

NASZE SMAKI

Kuchnia

Botwinka to jedno z warzyw, na które czekamy cały rok. Lubimy ją za pyszny smak oraz intensywny kolor, którym urozmaica wiosenno-letnie menu. Zwykle podawana jest w postaci zupy o takiej samej nazwie.

Wiosenny chłódnik z botwinki

Składniki:

pełzek botwinki (ok. 5 średnich buraczków oraz liście z łodygami)

1-2 świeże ogórki

1-2 pełzki rzodkiewek

4 ząbki czosnku

pełzek koperku

1 l jogurtu naturalnego, kefiru lub zsiadłego mleka, do wy-

boru lub ich mieszanka

przyprawy: sól, pieprz, sok

z cytryny

1/2 jajka ugotowanego

na twardo na osobę

sok z 1/2 cytryny

Ugotować jajka na twardo. Młode buraczki odciąć, obrać, umyć i pokroić w drobną kostkę. Łodygi z liśćmi przebrać, zwiędłe liście odrzucić, a pozostałe opłukać dokładnie wodą i drobno posiekać. Następnie zalać wodą w takiej ilości, aby były przykryte - ok. 1/2-0,75 litra. Zagotować i pogotować 2-3 minuty; buraczki będą miękkawe, ale półtwarde. Dodać do ugotowanych buraków sok z cytryny, a następnie ostudzić je wstawiając garnek do zimnej wody.

W międzyczasie pokroić w kosteczkę obranego ogórka i umyte rzodkiewki i przełożyć całość do garnka o pojemności ok. 3 l. Dodać przeciśnięty przez praskę, obrany czosnek, a następnie kefir,



FOT. PIXABAY

jogurt lub ich mieszankę oraz ugotowaną, ale schłodzoną botwinę. Doprawić solą, pieprzem ewentualnie czosnkiem do smaku i wymieszać. Na koniec dodać pełzek posiekanego koperku. Podawać schłodzony z jajkiem ugotowanym na twardo.

Zarówno smak, jak i kolor nabierają intensywności po kilku godzinach od przygotowania, stąd warto chłódnik przygotować wcześniej i dobrze schłodzić w lodówce. Najlepszy jest na drugi dzień.

PRZEPIS VIOLETY GRZELKI

Szybka zupa z botwinki

Składniki:

2 pełzki botwinki

sok z cytryny

śmietana (w ilości indywidualnej - dowolnie według smaku)

bulion dowolny (warzywny lub

mięsny)

sól, pieprz do smaku

Botwinę umyć, osączyć, pokroić drobno (z łodyżkami i liśćkami), zalać wodą tak, aby przykryła botwinę, dodać cytrynę i ugotować do miękkości buraczków. Dodać ok. 0,5 litra bulionu, śmietanę. Doprawić do smaku. Podawać z młodymi ziemniakami.

(MAD)

Lubisz gotować?

Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

PROMOCJA

009656797

Filozofia dobrego biznesu

POLITECHNIKA ŚLĄSKA NA WOJNIE Z EPIDEMIA KORONAWIRUSA. Z tą myślą uczelnia ogłosiła konkursy proжекcioiowe dla pracowników, doktorantów i studentów. Są już konkretne efekty

Ryszard Bugaj: Epidemia? Musimy szukać oszczędności na przykład w programach „500 plus” czy „14. emerytura”

Tadeusz Ślawek: Żyjemy nadal w cywilizacji zbłąkanego racjonalizmu

Branża lotnicza zacznie odrabiać straty najwcześniej w 2021 roku

W centrum Katowic trwa budowa trzech wież Global Office Park

NOWY
NUMER

Pytaj w kioskach
i salonach prasowych

Strefa Biznesu

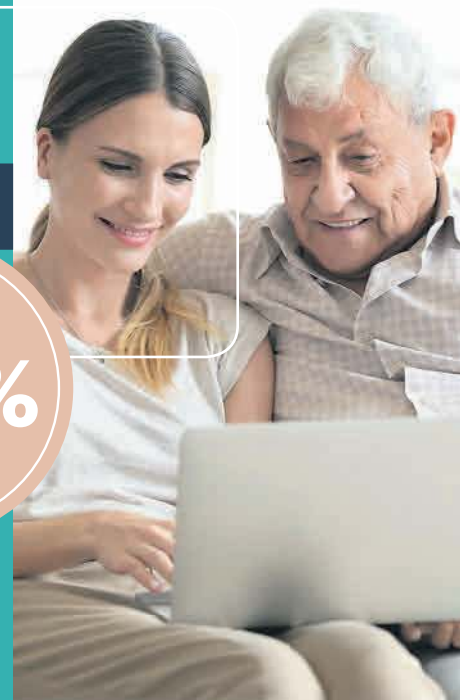
PROMOCJA

019631925

kup dostęp
do gazety online

-50%

Sprawdź:
www.dziennikzachodni.pl/kiosk

DZIENNIK
ZACHODNI

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

BYTOM i okolica - kupię mieszkanie / kamienicę: do remontu, zadłużone, z problemem prawnym, udziały. Tel. 736-083-054. wnti@interia.pl

MIESZKANIE kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym, może być do remontu - płatność gotówką. Tel. 535 787 267

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

GLIWICE, umeblowany pokój do wynajęcia, tel. 731-741-545

KATOWICE, os.Tysiąclecia, kawalerka do wynajęcia 38m²- tanio! 602-468-152

WYNAJMĘ pokój w zamian za sprzątanie, może być studentka, 608-729-122

DOMY - SPRZEDAM

DOMEK letniskowy oraz działka w Kokotku. Tel.: 608-539-059.

DOMY - KUPIĘ

KAMIENICĘ kupię może być do remontu i z problemami prawnymi, płatność gotówką Tel. 884 308 046

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Blaszane garaże od 870 zł. Montaż - gratis! Produkcja. 32/72-77-212, 33/482-04-88, 503-916-630

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/3344504, 604397105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż 504-028-586

KUPIĘ garaż do 10 tys., 609-499-555

INNE

POSZUKUJEMY mieszkań, kamienic, działek na Śląsku. Tel. 793-747-447

Handlowe

RTV

SKUP i ODBIÓR ZUŻYTEJ ELEKTRONIKI: radia, wzmacniacze, kolumny, używana aparat. pomiarowa, mierniki, płytki elektroniczne i komputerowe, części elektryczne, elektroniczne itp. 607-912-559

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

ANTYKI. Złote, srebrne monety, banknoty, zegarki, srebrne wyroby, widokówki, odznaczenia, starocie. Uczciwie! Gotówka. 32/251-57-54, 691-376-075.

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ kolejki Piko, HO, TT 607912559

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

**Samochód
sprzedasz szybciej
niż zaparkujesz**

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Placę najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP aut, samochodów 502-682-819

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Katowic

ul. Pocztowa 16,
(32) 634-24-86

reklama.katowice@polskapress.pl

REKLAMA

009666079

Burmistrz Pszczyny informuje,

że na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Pszczynie o adresie bip.pszczyna.pl, zamieszczone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia, położonych w:

1. Porębie, część działki nr 97/19 (zarządzenie nr SG.0050.656.2020).
2. Pszczynie na terenie Parku Pałacowego, część działki nr 966/38 (zarządzenie nr SG.0050.657.2020).
3. Pszczynie przy ul. ks. Biskupa Bogedaina, część działki nr 407/30 (zarządzenie nr SG.0050.662.2020)

REKLAMA

009550037

Bądź ze mną



KRS: 0000040314

Hospicjum Cordis®

Akcję wspiera **DZIENNIK ZACHODNI**

REKLAMA

009663986



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

**przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej
położonej w Bytomiu przy ul. Alojzjanów (działka gruntu nr 104).**

Oznaczenie nieruchomości według ewidencji gruntów i budynków oraz księgi wieczystej: działka gruntu nr 104 o powierzchni 850 m² (obręb Bytom, k.m. 37) i użytku gruntowym oznaczonym symbolem B, zapisana w księdze wieczystej KA1Y/00067327/8 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Działy III i IV księgi są wolne od wpisów (obciążeń). Nieruchomość stanowi własność gminy Bytom.

Opis nieruchomości: nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Bytomiu przy ul. Alojzjanów. Obrys granic działki tworzy dość regularny kształt, zbliżony do prostokąta. Na działce usytuowane są trzy betonowe podpory zabezpieczające kamienicę przy ul. Alojzjanów 13. Teren, na którym usytuowana jest działka, nie jest zróżnicowany wysokościowo. Nieruchomość nie jest ogrodzona, jest niezagospodarowana, w południowej części porośnięta roślinnością nieuporządkowaną i kilkoma drzewami. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna. W najbliższym otoczeniu sieć wodociągowa, kanalizacyjna, elektroenergetyczna, gazowa. Nieruchomość położona na terenie górniczym I kategorii.

Przyszły nabywca będzie zobowiązany do złożenia oświadczenie, że akceptuje ograniczenia wynikające z faktu posadowienia na nieruchomości będącej przedmiotem sprzedaży podpór ściany budynku, który znajduje się na nieruchomości sąsiedniej położonej przy ul. Alojzjanów 13. Uzgodnienia w sprawie zabudowy ściany powinien przeprowadzić we własnym zakresie.

Nabywca we własnym zakresie rozwiąże ewentualny problem, jaki stwarzają zalegające na nieruchomości śmieci i pozostałości tworzące wysypisko śmieci oraz we własnym zakresie rozwiąże problem betonowych pozostałości po istniejącej wcześniej zabudowie.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta.

Przedmiotowa nieruchomość położona jest w granicach miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu dzielnicy Rozbark, zatwierdzonego uchwałą nr LIV/786/09 Rady Miejskiej w Bytomiu z dnia 25 listopada 2009 r. i ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym Woj. Śląskiego nr 21 poz. 331 z dnia 10 lutego 2010 r., ujęta jest w kwartale o następującym oznaczeniu: MW 20 – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 110 000 zł

Do wycycytowanej ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Minimalne postąpienie wynosi 1 100 zł

Wadium w wysokości 11 000 zł należy wnieść na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN Bank S.A. Oddział Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 21 maja 2020 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stemplą potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 26 maja 2020 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl/miasto/nieruchomosci i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 33 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

REKLAMA

009663996



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

**przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej
położonej w Bytomiu przy ul. Strzelców Bytomskich (działka gruntu nr 3074/12).**

Oznaczenie nieruchomości według ewidencji gruntów i budynków oraz księgi wieczystej: działka gruntu nr 3074/12 o powierzchni 897 m² (obręb Bytom, k.m. 1) i użytku gruntowym oznaczonym symbolem RIVb, zapisana w księdze wieczystej KA1Y/00039986/0 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Działy III i IV księgi są wolne od wpisów (obciążeń). Nieruchomość stanowi własność gminy Bytom.

Opis nieruchomości: nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w rejonie skrzyżowania ul. Strzelców Bytomskich z ul. Leśną. Obrys granic działki tworzy dość regularny, wydłużony kształt, zbliżony do prostokąta. Teren, na którym usytuowana jest działka, jest znacznie obniżony w stosunku do terenu ulicy, skarpa od ul. Strzelców Bytomskich. Nieruchomość nie jest ogrodzona, jest niezagospodarowana, znacznie porośnięta roślinnością nieuporządkowaną i drzewami. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się zabudowa usługowa, ogrody działkowe, tereny niezagospodarowane, skrzyżowanie ul. Strzelców Bytomskich z al. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Skomunikowanie terenu do drogi publicznej ul. Leśnej – po uzgodnieniu z Miejskim Zarządem Dróg i Mostów w Bytomiu. Przy granicy działki, od strony ul. Strzelców Bytomskich, usytuowany jest przystanek komunikacji miejskiej. W najbliższym otoczeniu znajdują się sieci wodociągowa, elektroenergetyczna, telekomunikacyjna, a w dalszym otoczeniu sieć kanalizacyjna. Na działce znajdują się śmieci komunalne i innego rodzaju pozostałości tworzące wysypisko śmieci. Nieruchomość położona na terenie górniczym I kategorii.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta.

Przedmiotowa nieruchomość położona jest w granicach miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu położonego w rejonie ul. Leśnej, przyjętego uchwałą nr XXVI/345/16 Rady Miejskiej w Bytomiu z dnia 20 czerwca 2016 r., ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym Woj. Śląskiego z dnia 27 czerwca 2019 r. poz. 3493, na terenie oznaczonym symbolem 8 U – tereny zabudowy usługowej. Zgodnie z zapisami § 19 ww. planu:

Dla terenów oznaczonych na rysunku planu symbolami: 8U i 9U – tereny zabudowy usługowej, ustala się przeznaczenie:

1. podstawowe – zabudowa usługowa z zakresu:
 - a) handlu detalicznego,
 - b) sprzedaży pojazdów mechanicznych,
 - c) rzemiosła usługowego;
2. uzupełniające: garaże, parkingi terenowe realizujące zapotrzebowanie na miejsca postojowe w granicach terenu.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 110 000 zł

Do wycycytowanej ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Minimalne postąpienie wynosi 1 100 zł

Wadium w wysokości 11 000 zł należy wnieść na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN Bank S.A. Oddział Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 21 maja 2020 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stemplą potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 26 maja 2020 r. o godz. 11.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl/miasto/nieruchomosci i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 33 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

Maraton na balkonie? Trzeba mieć dużą wyobraźnię



Jakub Guder
sport@dz.com.pl

Rozmowa

- Dla biegaczy brak aktywności to duże „tąpnięcie” organizmu - mówi fizjolog prof. Jan Chmura, który przebiegł 24 maratony na siedmiu kontynentach.

Dziś - jeśli z kimś rozmawiam - pytam przede wszystkim o zdrowie.

No cóż - dla biegaczy brak aktywności to duże „tąpnięcie” organizmu. Trudno jednak w obliczu walki z epidemią nie przestrzegać wszystkich zaleceń. Trzeba się zgodzić z siedzeniem w domu. Tylko odpowiedzialność i samodyscyplina może nas uchronić przed koronawirusem.

Brak treningów to dla biegaczy, maratończyków bardzo trudna sytuacja. Jak zareaguje organizm kogoś, kto regularnie - dwa, trzy razy w tygodniu - trenował?

Bezczynne siedzenie w domu powoduje oczywiście nagłe obniżenie sprawności psychofizycznej. W organizmie pojawiają się niekorzystne zmiany strukturalne i czynnościowe, nie tylko u tych, którzy czynnie uprawiają sport, ale u każdego z nas, a szczególnie u osób starszych. Bezczynność ruchowa upośledza sprawność układu sercowo-naczyniowego, oddechowego, ruchowego. Gorzej działa układ immunologiczny, zaburzony jest metabolizm komórkowy, zwłaszcza gospodarka węglowodanowa. Jest zbyt duża podaż energii, nie ma jej pełnego zużycia i przez to masa ciała idzie w górę. Obniżają się: maksymalny pobór tlenu, szybkość i siła skurczu mięśni. Następuje spadek poziomu zdolności wysiłkowych. Z psychofizjologicznego punktu widzenia mogą pojawić się zaburzenia psychiczne, np. depresja. Musimy zdać so-



FOT. HENRYK NAWARA

Prof. Chmura pisze książkę o tym, jak przebiec maraton po 50-tce

bie sprawę, że my - jako maratończycy - nie możemy za wszelką cenę do tego dopuścić. Hipokinezja (niewystarczająca aktywność ruchowa, bezczynność - przyp. red.) negatywnie wpływa na nasz stan zdrowia. Dlatego w nowej rzeczywistości powinniśmy być aktywni.

To co możemy w takim razie robić?

Na tyle, na ile to możliwe, ćwiczyć w domu. Stosować ćwiczenia ogólnousprawniające, ćwiczenia siłowe z hantlami, wzmacniająco-stabilizujące, o charakterze rozciągającym, dynamiczne i statyczne, a także coraz popularniejsze pompki, brzuski, podciąganie się na drążku. Minimum pół godziny rano i wieczorem. Dla maratończyka idealnym rozwiązaniem jest bieżnia mechaniczna. Znam zresztą ludzi, którzy całe życie trenują tylko na bieżni i biegają maratony. W ogóle nie wychodzą na treningi na łono natury. Przy takim treningu mogą pojawić się jednak problemy ze stawami - zwłaszcza biodrowym i kolanowym, chociaż nasz organizm posiada duże możliwości adaptacyjne. Dobry jest też rower stacjonarny -

to urządzenie, które częściej mamy w domu. Musimy jednak pamiętać, że w tym przypadku nie pracują ramiona, a tylko kończyny dolne.

A maraton w ogródku czy na balkonie? Widziałem, że we Włoszech ktoś wpadł na taki szalony pomysł.

Trzeba mieć dużą wyobraźnię i pewien dystans do tego, żeby w takich warunkach pokonać taki dystans, ale jeśli ktoś rozpiera energią... Mam znajomego, który przebiegł w mieszkaniu 50 km. Można spróbować, ale - trywialnie mówiąc - lepiej z tym nie „przeginać”. To nie ma nic wspólnego z maratonem.

Rozmawiałem kilka dni temu z kolarzem Maciejem Bodnarem. Przyznał, że ma problem z tym, co znajduje na talerzu, bo do tej pory jadł dużo, bo dużo też spalał.

To kolejny problem. Nasze zapotrzebowanie na energię w czasie systematycznego treningu jest zupełnie inne i trzeba to mocno skorygować. Jeśli będziemy spożywać taką samą liczbę kalorii, to za kilka tygodni przybędziemy parę kilogramów na wadze. Ja ostatnio

SYLWETKA

PROF. JAN CHMURA

Jako fizjolog współpracował m.in. z piłkarzami Górnika Zabrze, Zagłębia Lubin, Odry Wodzisław, Cracovii Kraków, Korony Kielce i Górnika Łęczna, a w dawnych czasach również niemieckiego FSV Mainz. Do dziś przechowuje zresztą wykonane w latach 90. badania Jürgena Kloppe, obecnie trenera FC Liverpool, a wtedy napastnika ekipy z Mainz. W 2012 roku, licząc sobie 63 lata, został maratończykiem, legitymując się dziś kapitalnym rekordem życiowym - 3:22,57.

przez trzy miesiące walczyłem z dwukilogramową nadwagą. Było bardzo trudno się tego pozbyć. Dlatego właśnie musimy zachować równowagę między podażą i zużyciem energii. To może być katastrofa dla maratończyków, kolarzy, triathlonistów. Tylko jeden kilogram nadwagi oznacza, przeniesienie na trasie biegu maratońskiego około 42-50 ton w zależności od długości kroku. Powtarzam tylko jeden kilogram!

Trudno będzie po takiej przerwie odbudować formę.

To jest tak, jakby był pan na 10 piętrze wieżowca, a ten brak aktywności sprawia, że jest pan sprowadzony nie na czwarte piętro, nie do parteru, lecz do piwnicy. Spaść z tego poziomu bardzo łatwo, natomiast znacznie trudniej powrócić na to 10 piętro. Trzeba poświęcić na powrót do formy bardzo dużo czasu.

Pan skończył biegać maratony jesienią. Jak reaguje organizm?

Bardzo dobrze, ponieważ nadal biegam i stymuluję mój organizm wysiłkiem. Swoją ostatni, 24. maraton, przebie-

głem prywatnie z moją rodziną na Jasną Górę. Do tego momentu trenowałem co drugi dzień nawet pokonując dystans od 90 do 110 km tygodniowo. Przed epidemią biegałem trzy razy w tygodniu, w granicach 60-70 km tygodniowo. Nie można z dnia na dzień powiesić butów na kołku i przestać trenować. Cały metabolizm komórkowy, mięśnie, serce przyzwyczajone są do ciągłej stymulacji. Podobnie jest z korą mózgową. Nagłe zaprzestanie wysiłku fizycznego powoduje duże zmiany. Mięsień sercowy musi być stopniowo „wygaszany”, aby wrócił do codziennej pracy, bo był przyzwyczajony do innej intensywności. Trzeba stopniowo zmniejszać intensywność i objętość zajęć. Inaczej może dojść do różnych zaburzeń pracy mięśnia sercowego. Na przykład u profesjonalnych biegaczy dochodzi do przerostu lewej komory. Ona potem musi wrócić do zwyczajnego trybu życia.

Biegając maratony robił pan na sobie badania. Kiedy możemy spodziewać się publikacji ich wyników?

Piszę właśnie książkę o tym, jak przebiec maraton po 50-tce. Badałem przez ten okres gospodarkę wodno-elektrolitową, poziom zmęczenia, metabolizm komórkowy, przełamywanie barier zmęczenia w mięśniach i mózgu oraz funkcjonowanie mięśnia sercowego podczas wysiłku maratońskiego. Obliczyłem, że moje serce w trakcie maratonu przepompowuje ok. 4 tys. litrów krwi! W wieku 65 lat to wynik niewyobrażalny dla przeciętnego człowieka.

Jakieś inne ciekawe wnioski?

W ramach zbierania informacji do książki polecałem do Peru, bo chciałem sprawdzić, jak trenuje się w górach na wysokości powyżej 4900 m n.p.m. Tam ciśnienie wynosi 410 mm słupa rtęci - u nas ok 760 mm. Próbow-

łem przebiec w tych warunkach tysiąc metrów w tempie maratońskim, czyli w moim przypadku 5,20 min. na kilometr. Już po 250-300 m zarejestrowałem bardzo szybki wzrost rytmu oddechowego i częstsze skurcze serca, które zbliżyły się do moich wartości maksymalnych, czułem że nie miałem czym oddychać. Kiedy kończyłem ten sprawdzian biegałem już na chwiejnych nogach, miałem zaburzenia świadomości i koordynacji ruchowej. Miałem wrażenie wręcz rozrywających się płuc i mięśnia sercowego.

24 maratony na siedmiu kontynentach - to temat na osobną rozmowę. Proszę zatem tylko powiedzieć, do którego z tych biegów najczęściej pan wraca?

Trudno powiedzieć, bo każdy był inny, każdy miał swoją niepowtarzalną historię i dramaturgię. W Jerozolimie Ziemia Święta sama mnie niosła. W Hanowerze w wieku 65 lat ustanowiłem swój rekord życiowy - 3:22:57. Wygrałem swoją kategorię wiekową podczas bardzo trudnego maratonu na Alasce. Chętnie wracam do maratonów w których zająłem 2 i 3 miejsce w swojej kategorii wiekowej: na Antarktydzie, w Jerozolimie, Hanowerze, Tromsø, Rio de Janeiro, Sydney. Głębokimi kryzys wychodzenia organizmu (35°C) przeżyłem na Antarktydzie, a w Johannesburgu skrajne przegrzanie (42°C). Tam w suchym klimacie biega się na wysokości 1400-1700 m przy temperaturze dochodzącej 35°C. Systematycznie nawadniałem się, a pomimo to odwodniłem swój organizm na poziomie 3,6 litra, przekraczając krytyczną punkt odwodnienia. Pod względem wysokiej temperatury i wysokiej wilgotności trudno były jeszcze dwa inne maratony - na Hawajach w strefie zwrotnika Raka i na Malediwach w strefie równikowej. To temat rzeka. ©

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00, redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg; tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04, jszymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg; tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniek; tel. 32 634 21 03, a.laduniek@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny Dorota Niecko; tel. 32 634 21 73, d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami Jadwiga Jenczelewska; tel. 32 634 21 50, jjenczelewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka; tel. 32 634 21 22, jsroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojak; tel. 32 634 21 30, ktrojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne i biura ogłoszeń: Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56, faks 32 634 24 94, Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19, tel. 33 813 78 30, Częstochowa, ul. NMP 16, tel. 34 365 14 93, Gliwice, ul. Zwycięstwa 14, tel. 32 634 24 87, Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80, Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Zenon Nowak sekretariat@polskapress.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@polskapress.pl, tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz, marketing@polskapress.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński, t.osolinski@polskapress.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak, a.franczak@polskapress.pl, 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800-16-30-20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800-47-28-52
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec; Milowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czytelnictwa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYTELNICтва

Nakład Kontrolowany ZKOP
BALAJA CENTRUM KRAJOWYCH WARTOŚCI HISTORYCZNYCH

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio, joanna.pazio@polskapress.pl

Kręcina: Świat nie kończy się na piłce

Tomasz Dębek
twitter: @themback

Rozmowa

-Pandemia koronawirusa COVID-19 to największe wyzwanie w historii futbolu - podkreśla były sekretarz generalny PZPN Zdzisław Kręcina.

Jak się pan miewa w trudnych czasach pandemii?

Myślę, że przeżywam to podobnie jak wszyscy. Ze świadomością, że nie wiadomo, jak rozwinie się sytuacja. Ofiary są potworne, każdy chciałby, żeby to się jak najszybciej skończyło. Najgorsze jest to, że na razie nie widać światła w tunelu.

Tęskni pan za piłką?

Od jakiegoś czasu starałem się nie włączać zbyt często telewizora na mecze Ekstraklasy czy Ligi Mistrzów. Jestem już w takim wieku, że nie oglądam też powtórek. Chociaż czasami wracałem do klasyków naszej reprezentacji. Ostatnio przerzuciłem się jednak na ciekawostki z innych dziedzin. Człowiek praktycznie całe życie zajmował się piłką, dobrze jest zrobić od tego przerwę. Półtora miesiąca to nie jest jeszcze tragedia. Spokojnie można wytrzymać tyle bez futbolu.

Najkie dziedziny się pan przerzucił?

Moją pasją jest majsterkowanie, oczywiście na amatorskim poziomie. Fascynują mnie rzeczy związane z, nazwijmy to, swojskimi wynalazkami. Takimi maszynami codziennego użytku, których nigdzie pan nie kupi. Od lat moim hobby jest też kuchnia, zwłaszcza pieczenie ciast. Dawniej traktowałem to jako odskocznik od piłki, chociaż nie było na nią zbyt wiele czasu. Teraz, kiedy mam go więcej, żona z przerażeniem odkryła, ile zużywamy mąki, cukru i masła. (Śmiech)

Myśli pan, że piłka nożna poradzi sobie z pandemią? Niemcy wznowili już treningi, Czesi i Austriacy mają konkretne plany powrotu do gry. Ekstraklasa też ma ruszyć pod koniec maja.

Dla nas futbol to ważna sprawa, ale świat się na nim nie kończy. Może to przez wiek i doświadczenie, ale podchodzi do tej sytuacji trochę inaczej. Przewidywanie, kiedy wróci piłka, łączy z tym, kiedy uda się nam wypędzić tego koronawirusa. W uprawianiu sportu najważniejsza jest wolność, każdy chce ją poczuć.

Obawiam się, że po ewentualnym wznowieniu rozgrywek uczestnictwo w sporcie zdominuje strach przed tym, co może się wydarzyć. Być może po meczu czy treningu u kogoś pojawią się objawy choroby. Co się stanie, jeśli cała drużyna zostanie przez to sparaliżowana i nie będzie mogła grać? Wiem, że wybiegam w przyszłość. Ciągle jestem jednak pełen obaw. To wszystko może się skończyć dużo później niż nam się wydaje. Nie ma co próbować grać na siłę, jeśli nie wiadomo, jakie będą konsekwencje. Ale pewnie pójdziemy śladem innych europejskich krajów i będziemy chcieli dokończyć sezon. W innym przypadku straty będą duże. Zwłaszcza finansowe.

Plan są takie, by grać pod surowym reżimem bezpieczeństwa. Pytanie, czy nasze kluby stać np. na testowanie każdego uczestnika meczu.

W przypadku Ekstraklasy sytuacja jest klarowna. Ile by testy nie kosztowały, kolejna rata z tytułu praw telewizyjnych będzie kuszącą perspektywą. Natomiast dla klubów z niższych lig taki system będzie dużym wyzwaniem. Widzimy to choćby w służbie zdrowia. Moim zdaniem testy dla jej pracowników powinny być robione codziennie. Nie są, bo nie ma takiego obowiązku, a to przy tym ogromny koszt. Tak samo będzie pewnie w piłce. Im niższa liga, tym większy problem. Trudno mi sobie wyobrazić, że przy okazji każdego meczu wszyscy na stadionie będą testowani. Stoimy przed ogromnym wyzwaniem, największym od początków futbolu. Do tej pory tylko wojny światowe przeszkodziły w rozgrywaniu meczów w takim stopniu jak pandemia koronawirusa.

Walka o dokończenie sezonu w niższych ligach ma w ogóle sens? Większość zawodników pracuje, będą problemy z dostępnością boisk ze sztucznym oświetleniem, opieką medyczną, wyjazdami. Trudno oczekiwać, by okręgówki, klasy A czy B grały w wakacje co trzy dni.

Na razie wznowienie rozgrywek wciąż jest niewiadomą, ale kiedy sytuacja będzie bardziej klarowna, to myślę że nikt w niższych ligach nie obrazi się na inne rozwiązania. Na przykład serię szybkich turniejów, które wyjaśniłyby kwestie awansów i spadków. Chociaż, jeśli przykład pójdzie z góry i z wyższych lig nikt nie spadnie, to nie wyobrażam sobie, żeby inaczej miało być w rozgrywkach



Kręcina: Kadra Brzeczka zaskoczy wszystkich pozytywnie na Euro

amatorskich. Przy utrzymaniu tabel w obecnym stanie zawsze będzie ktoś pokrzywdzony. Niby wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji, ale bliższa koszula ciału. A różnice w wielu ligach są przecież minimalne.

Alternatywą jest np. anulowanie wyników całego sezonu i powrót jesienią do sytuacji sprzed jego rozpoczęcia.

Zastanawiałem się nad tym już kilka, a może nawet kilkanaście lat temu. Wszyscy narzekali wówczas, że są za duże obciążenia, zbyt wiele meczów, a za mało czasu na trening. Pomyślałem, że jakimś rozwiązaniem byłoby odpuścić jednego sezonu. Skupienie się na wyleczeniu kontuzji i specjalistycznym treningu. Taki roczny „urlop” mógłby wyjść na zdrowie naszej piłce. W obecnej sytuacji to też nie jest zły pomysł. Trudno tylko powiedzieć, czy udało by się to na każdym szczeblu rozgrywek. Bo co, mój Piast znów byłby mistrzem Polski?

Na to wychodzi.

Rozumiem... (śmiech)
A na poważnie - Piast jest teraz w doskonałej sytuacji, na drugim miejscu w tabeli. To mnie jednak nie zaślepia. Uważam, że najbardziej sprawiedliwe będzie dogranie sezonu do końca. Nie ma znaczenia, czy nasz ulubiony klub na tym straci. Sport to jedna z niewielu przyjemnych i klarownych dziedzin życia. Jeśli ktoś skoczy w dal 8,20, jest lepszy od tego, który miał 8,19. Nie ma zmiłuj. Tak samo jest w piłce. Jeśli przerwiemy rozgrywki, prawie każdy będzie miał o coś żal. Skojarzyła mi się pewna sytuacja z czasów, kiedy grałem w Koszarawie Żywiec. Jeden z kolegów był, powiedzmy, zmęczony po jakiejś imprezie. Na tyle, że trener zdjął go już w 40. minucie meczu. Kolega schodząc z boiska rzucił tylko: „To ja się oszczędzałem na drugą połowę, a on mnie w pierwszej zdjął!”. (Śmiech) Kluby też były przygotowane na walkę przez 37 kolejek i chcą w tyłu zagrać. Bądźmy dobrej myśli. Trzeba mieć nadzieję, że uda się dokończyć sezon i doczeka-

my się końcowej tabeli, która będzie w miarę sprawiedliwa. Nawet, jeśli stałoby się to dopiero jesienią. Wtedy sezon 2021/2022 byłby początkiem nowej formuły rozgrywek: wiosna - jesień.

Ekstraklasa będzie chciała grać ze względu na pieniądze od Canal+, w Polsce jest jednak wiele klubów, dla których głównym źródłem utrzymania są dotacje od urzędu miasta czy gminy. W obecnej sytuacji może ich zabraknąć.

O tym się nie mówi, ale takich przypadków jest bardzo dużo. Jeśli urząd miasta stanie przed dylematem, czy przeznaczyć pieniądze na sport, czy na służbę zdrowia, wybór będzie oczywisty. Obecny kryzys, związany z koronawirusem, ustali pewną hierarchię wartości. Oczywiście, niektóre samorządy będzie stać na wspomaganie klubów piłkarskich, ale zapewne w mniejszym zakresie niż dotychczas. Kluby będą musiały radzić sobie w inny sposób. Zresztą, niektóre od lat są już do tego przyzwyczajone. Powszechne są przypadki, że np. zespoły z ligi okręgowej otrzymują od miasta dotację w wysokości 1500 zł rocznie. O takie kwoty nikt nie będzie miał pretensji. Ale jeśli mówimy o regularnych stypendiach dla piłkarzy, wydatki robią się już zupełnie inne.

Decyzji o przełożeniu mistrzostw Europy nie krytykował nikt. Ale czy w przyszłym roku uda się zorganizować turniej w 12 krajach?

Znam „od kuchni” historię idei rozegrania Euro w 12 krajach. Z jednej strony atrakcyjnej dla zaangażowanych miast, z drugiej karkołomnej pod względem logistycznym. To był ukłon w stronę państw, które samodzielnie nie mają szans na organizację takiej imprezy. Choćby Azerbejdżan jest potęgą w różnych dziedzinach, ale wątpliwe czy podołałby mistrzostwom Europy na 24 drużyny. A z Armenią ich nie zorganizuje, bo są w stanie wojny. W normalnych czasach z przełożeniem meczów na 2021 rok nie byłoby większego problemu. Teraz może być jednak trudno, niektóre kraje przejmą pewnie na siebie więcej obowiązków. My mieliśmy dużo szczęścia, bo Euro dostaliśmy w 2012 roku. Cztery lata później nie zrobilibyśmy już go z Ukrainą ze względu na sytuację w ich kraju. Niektórych rzeczy po prostu nie da się przewidywać.

Dyskusje o tym, czy reprezentację na Euro powinien

poprowadzić Jerzy Brzęczek są według pana na miejscu?

Dochodzą mnie głosy, że wygasający z końcem lipca kontrakt Jurka to dobra okazja, żeby zmienić selekcjonera, bo niektórym nie podoba się styl gry drużyny. Moim zdaniem nie powinno być żadnych wątpliwości. Jeśli miał umowę do końca finałów mistrzostw Europy z opcją przedłużenia, to powinien poprowadzić drużynę do tego turnieju. Przecież to nie jego wina, że przełożono imprezę. Zapracował sobie na tę szansę. A jeśli osiągnie dobry wynik, będzie to dla niego przepustka do dalszej pracy z kadrą. Znam Jurka od lat. Byłem obecny przy reprezentacji, kiedy on pełnił w niej funkcję kapitana. Jestem pewien, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Zobaczycie, że jeszcze wszystkich zaskoczy, a reprezentacja na Euro da nam wiele radości.

W październiku Zbigniew Boniek po ośmiu latach miał przestać pełnić funkcję prezesa PZPN. Rząd postanowił przedłużyć jego kadencję władz związków sportowych o kolejny rok. Pana zdaniem to dobra decyzja?

Tak, uważam że w obecnej sytuacji to najlepsze rozwiązanie. Nie wiadomo, jak długo będzie trwała epidemia. Zmiany w trakcie tak poważnego kryzysu z wielu powodów mogły tylko pogorszyć sprawę. Mało tego, mimo że Zbyszek uchodził w pewnych kręgach za autokratę, przez kolejny rok nikt nie powinien go krytykować za podejmowanie śmiałych decyzji. Sytuacja jest taka, że nie ma czasu na to, by zbierać gremia i dyskutować nad uchwałami. Prezes PZPN powinien być upoważniony do tego, żeby podejmować wiążące decyzje samodzielnie. Potrzeba szybkich i roztropnych działań.

Pan zapowiadał, że nie ma zamiaru kandydować na szefa PZPN. Powrót do piłki w innej roli wchodzi w grę?

Przez kilkadziesiąt lat byłem w kieracie; człowiek miał już dość piłki. Teraz, jako młody emeryt, nie czuję się do końca wypalony. Ale tego, w jakiej roli chciałbym jeszcze działać w piłce, na dziś nie wiem.

Działacze Koszarawy Żywiec nie zgłaszali się z propozycją?

Na bieżąco jestem w kontakcie z przedstawicielami klubu. Gdy tylko mogę, przyjeżdżam też na mecze. Na razie wirus zatrzymał mnie w Warszawie, ale kiedy tylko znów będzie taka możliwość, na pewno wybiorę się na stadion mojego klubu. ©

Lang: Nie zabronimy kibicom oglądać kolarzy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl



Kolarstwo

Czesław Lang, dyrektor generalny Tour de Pologne, mówi nam jak w tym roku będzie wyglądał nasz narodowy wyścig.

Tour de Pologne miał odbyć się na początku lipca, ale wiadomo już, że z powodu pandemii został przełożony na sierpień.

Międzynarodowa Unia Kolarska UCI chce wznowić sezon 1 sierpnia. Tour de Pologne ma być jednym z pierwszych rozegranych wyścigów. Najlepsi kolarze świata będą rywalizować w Polsce w pierwszej połowie sierpnia jeszcze przed Tour de France. Głód ścigania po tej przerwie będzie ogromny, bo przecież każdy kolarz marzy już o tym, by wyjechać na trasę, a nie tylko trenować w domu na sucho. Liczę, że mimo tych wszystkich zawirowań będziemy świadkami ekscytującego wyścigu.

Kalendarz wyścigów World Tour ma zostać skomasowany w zaledwie trzy miesiące.

Nie jest to łatwa sprawa dlatego UCI już teraz poinformowała, że część wyścigów będzie na siebie nachodzić i ma się odbywać w tych samych terminach. Sporo z nich zostanie także skróconych.

Dotyczy to także Tour de Pologne, który ma trwać pięć dni, a nie jak wcześniej planowano siedem. Wiadomo już jak będzie wyglądać nowa trasa?



Tour de Pologne co roku gromadzi na trasie wielu kibiców. Na mecie w Katowicach zawsze są tłumy

Cały czas jesteśmy jeszcze na etapie uzgodnień i pozostajemy w kontakcie z miastami, przez które miał przejeżdżać wyścig. Mamy oczywiście w głowie koncepcję tego 5-dniowego wyścigu, ale z jej ogłaszaniem chcemy się jeszcze wstrzymać. Dziś już mogę jednak obiecać, że jeśli w tym roku Tour de Pologne nie odwiedzi jakiegось wcześniej zaplanowanego miasta startu, mety czy premii, to na pewno zawitamy tam za rok. Cały czas pamiętamy, że robimy ten wyścig wspólnie z samorządami, a decyzja o jego skróceniu, to nie jest mój kaprys, lecz siła wyższa i mam nadzieję, że wszyscy to zrozumieją

Z nieoficjalnych informacji wynika, że z trasy ma wypaść jeden ze śląskich etapów...

Faktycznie może się tak stać. Na dziś mogę tylko powiedzieć, że na pewno nie zagrożone są etapy do Katowic,

które nazywane są „świętynią sprintu” i od 2010 roku regularnie goszczą kolarzy Tour de Pologne, oraz do Bielska-Białej, którego trasa prowadzi przez piękne beskidzkie góry.

Na Śląsku kibice zawsze bardzo licznie śledzili rywalizację kolarzy. Czy w tych trudnych czasach też będą mieli taką możliwość?

Na pewno nie zabronimy kibicom oglądać kolarzy i tego co się dzieje na trasie. To są przecież setki kilometrów rywalizacji i w takich warunkach można bezpiecznie śledzić zmagania zawodowego peletonu. Jeśli natomiast chodzi o mety poszczególnych etapów, to będziemy chcieli w tym roku nieco ograniczyć ich widownię. Pewnie zrezygnujemy z rozstawiania trybun na ostatniej prostej, żeby to skupisko ludzi nie było zbyt duże. Na szczęście praktycznie każdy finisz poprzedzają rundy po mieście mety. Są

one dość długie, więc każdy będzie mógł stanąć z bezpiecznej odległości i kilkakrotnie obejrzeć przejazd kolarzy. Nie zapominać też o transmisjach telewizyjnych, więc każdy będzie mógł wybrać taki sposób oglądania Tour de Pologne, który mu najbardziej odpowiada.

Zgadza się pan z tezą, że kolarstwo po tej pandemii mocno się zmieni?

Zmieni się nie tylko kolarstwo, ale cały sport. Na pewno będzie w nim mniej pieniędzy, bo sporo firm przeżywa teraz kłopoty, zwalnia pracowników i będzie ograniczało budżety na promocję. Dzięki temu może być jednak jeszcze ciekawiej, bo szanse się bardziej wyrównają.

Sponsorzy Tour de Pologne się nie wycofują?

Mamy podpisane z nimi długoterminowe umowy i na razie nie mam takich sygnałów. ©

PÓŁWIECZNY RACHUNEK DLA POLSKIEJ PIŁKI

Męski Punkt Widzenia

Pięćdziesiąt lat. Pół wieku. I wciąż pozostaje jedynym z udziałem polskiego klubu. Mowa oczywiście o finale Pucharu Zdobywców Pucharów z 1970 roku, w którym Górnik Zabrze przegrał 1:2 z Manchesterem City.

Rocznica historycznego sukcesu zespołu z Roosevelta, ozdobionego momentami, które stały się popkulturowymi legendami, w Zabrzu obchodzona miała być hucznie, ale została z konieczności skrojona na miarę czasów koronawirusowych. Zamiast fantastycznie zapowiadającego się międzypokoleniowego meczu gwiazd Górnik stoczył wirtualny trójmecz z AS Romą. W ten sposób połączono romantyczną nostalgię z nowoczesnością i nadano nowe znaczenie słynnemu hasłu, jakie zawisło ongiś na trybunach Stadionu Śląskiego „Tako Roma momy w domu”. Bo przecież dziś w grze FIFA 20 każdy może poczuć się rzymianinem, nawet jeśli nie podpisał z takiego profesjonalnego kontraktu jak Damian Augustyniak, który w środę reprezentował Romę (piłkarze Daniel Ściślak i Michał Rostkowski ponieśli z nim porażki, a e-sportowiec Mateusz Kamiński zremisował).

Półwiecze jakie minęło od starcia na Praterze stanowi jednak nie tylko powód do podsztytch dumą barwnych opowieści Stanisława Osłizły, któremu gola w klubowym finale może zazdrościć nawet Robert Lewandowski, oraz jego kolegów. Ten szmat czasu jest przede wszystkim coraz bardziej poślizniętym i gorzkim

rachunkiem wystawionym całej polskiej piłce. Górnik wytyczył przecież wówczas szlak, jakim nie podążył już żaden reprezentant ekstraklasy. Moim zdaniem diagnoza takiego stanu rzeczy jest oczywista: zdecydowała - nie licząc jednostkowych przypadków zwykłego pecha - przede wszystkim nieumiejętność wykorzystania środków, zarówno tych ludzkich, jak i ekonomicznych, jakie przez dekady były do dyspozycji.

Analiza przyczyn takiego stanu rzeczy powinna stanowić istotny element wykładów dla osób aspirujących do zarządzania polskim sportem. Zwłaszcza, że zbliżające się miesiące, a może i lata, będą prawdopodobnie najtrudniejszym sprawdzianem w historii, porównywalnym może tylko z gospodarczą zapaścią lat osiemdziesiątych. Kluby spasionie - jak w czasach komunizmu - na publicznych pieniądzach zostaną za chwilę odcięte od tej pępownicy i pozostawione samym sobie. Drastyczne cięcia zapowiedziały już Polska Grupa Energetyczna, gigantyczny kryzys dopadł Polską Grupę Górnictwa, a kolejne płytki domina już się chwieją.

W budżetach miast też pojawiają się dziury, których zasypanie będzie wymagało radykalnych cięć, gdzie sport będzie stał na czele kolejki ofiar. Co gorsza jednak kryzys pandemii zablokuje także kurki w walczących o przetrwanie firmach prywatnych. Na naszych oczach puste klubowe kasy, z których bezrefleksyjnie wydawano dotychczas miliony na bezwartościowy zawodniczy szrot, zarzynając nawet (Legia) złotą kurek otrzymującą z Ligi Mistrzów - mogą zamienić się w balast, który pociągnie całą ligę na dno. Przed takim właśnie scenariuszem wielokrotnie ostrzegałem także w tej rubryce. I uwierzcie mi, że jestem bardzo daleki od uczucia satysfakcji, która zazwyczaj towarzyszy tym, którzy mieli rację, a których głos był wołaniem na puszczy... ©

„Ostatni taniec” Michaela Jordana i Chicago Bulls. To warto zobaczyć

Koszykówka
Wojciech Wrona
redakcja@polskapress.pl

W poniedziałek polskiego czasu na Netflixie zadebiutowały dwa pierwsze odcinki serialu dokumentalnego „Ostatni taniec”, który bierze pod lupę ostatni mistrzowski sezon Chicago Bulls.

W czerwcu 2016 roku Michael Jordan dał twórcom dokumentu zielone światło. Kilka godzin wcześniej LeBron James wygrał swoje trzecie mistrzostwo NBA, pierwsze z Cleve-

land Cavaliers. Przypadek? Raczej nie.

Od dobrych kilku lat kibice i eksperci dyskutują, który z nich był tak naprawdę lepszy. Dokument miał ukazać się dopiero pod koniec roku, ale pandemia koronawirusa przyspieszyła premierę - tak by kibice koszykówki mieli co oglądać i zobaczyli, jak świetnym zawodnikiem był Jordan.

W dwóch pierwszych odcinkach serialu twórcy skupili się na Jordanie, Scottie Pippenie i dyrektorze sportowym ówczesnych Bulls Jerry Krausie.

Szczególnie interesujący jest wątek Pippena i Krausa.

Pippen podpisał w 1991 roku siedmioletni kontrakt opiewający na 18 mln dolarów.

- Mówiłem mu, żeby go nie podpisywał - wspomina właściciel Bulls Jerry Reinsdorf.

- Nie mogłem ryzykować. Musiałem zagwarantować swojej rodzinie dobrą przyszłość - powiedział zawodnik.

Przez kolejne kilka lat Pippen był jednym z najlepszych graczy w lidze, ale dopiero 122. pod względem zarobków. Kiedy chciał zrekonstru-

cji umowy, Krause powiedział mu „nie”.

Po sezonie 1996/97 Pippen musiał przejść operację. Najlepszy Robin w historii NBA wstrzymał się jednak z nią, by móc spędzić lato w spokoju, a nie na rehabilitacji. Tę przełożył na termin rozpoczęcia sezonu, co zmusiło go do ominięcia pierwszych dwóch miesięcy rozgrywek.

- Scottie zachował się samolubnie i nie myślał o zespole - powiedział w dokumencie Jordan.

O ile kibice wiedzieli już wcześniej o tej sytuacji, to nie

mogli wiedzieć np. o tym, jak Pippen i Jordan nabijali się z Krause’a.

- Chcesz z nami porzucić? Obniżyć ci koszt - naśmiewał się Jordan w sposób niezblizony do koleżeńskich przepychanek.

Zawodnicy ówczesnych Bulls wspominali również o kłótni Pippena z Krausem w autokarze. Scottie miał wyzywać i obrzucać mięsem dyrektora sportowego Bulls na oczach całej drużyny.

Całą sytuację nie polepsza również fakt, że Krause i Reinsdorf zgodzili się na rekonstrukcję kontraktu Jordana,

a Pippena nie. Na podstawie nowej umowy Michael zarabiał 30 mln rocznie - coś, co dopiero powtórzył Kobe Bryant w 2013 roku.

Twórcy serialu skupili się również na relacji Krause’a i Jordana w latach 80., w szczególności w 1985 roku, zanim Scottie stał się częścią zespołu. Krause nie chciał pozwolić Jordanowi na szybki powrót po kontuzji, a gdy ten już wrócił na parkiet, musiał grać z restrykcją minut

Kolejne odcinki na Netflixie pojawią się po weekendzie. ©

Gwidon Miklaszewski na dobry humor



► Co robić, mamgo? On zasnął!



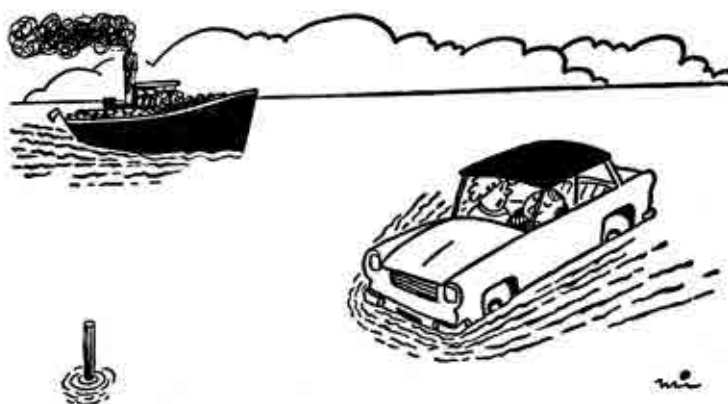
► Kochanie - tylko pół godzinki!



► Śnić, albo nie śnić - oto jest pytanie...



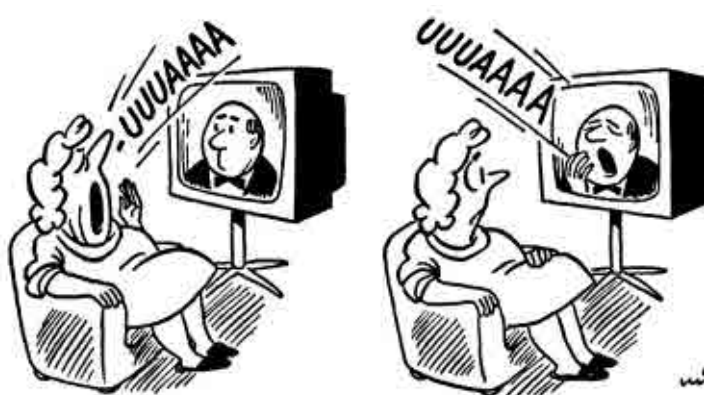
► Już dwie godziny jesteś w domu i ani razu nie ziewnałeś - czy ty nie jesteś chory?



► Karolu! Czy ty przypadkiem nie śpisz?



► Zabierz głowę z talerza, bo chcę ci nalać zupy!



► Bez komentarzy.

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Odnowisz dzisiaj starą znajomość. Horoskop dzienny wyraźnie zakłada, że tematów do długiej rozmowy oraz miłych wspomnień na pewno Wam nie zabraknie.

**Ryby (19.02-20.03)**

Przed Tobą spokojny dzień. Horoskop na dziś zapowiada, że uda Ci się zrealizować bez problemów wszystkie plany. To wprawi Cię w doskonały nastrój, wręcz euforię.

**Baran (21.03-19.04)**

Ktoś może próbować dzisiaj zmieniać niektóre Twoje przyzwyczajenia. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że raczej nie przypadnie Ci to gustu. Może być gorąco...

**Byk (20.04-20.05)**

Piątek przetestuje Twoją umiejętność szybkiego podejmowania decyzji w warunkach dalekich od komfortu. Horoskop dzienny mówi, że dobrze sobie poradzisz.

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Jeśli wydaje Ci się, że już nic w życiu nie jest w stanie Cię zaskoczyć, to horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że przyjdzie Ci nieco zweryfikować tę opinię...

**Rak (22.06-22.07)**

Czeka Cię dzień dobry na planowanie z dużym wyprzedzeniem i nadrobienie zaległości. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by jak najlepiej to wykorzystać...

**Lew (23.07-22.08)**

Nie licz dzisiaj na dłuższy relaks i odpoczynek. Horoskop dzienny wróży, że na Twoje barki spadną dodatkowe, domowe obowiązki.

**Panna (23.08-22.09)**

Waż dzisiaj słowa i precyzyjnie formułuj swoje myśli, bo horoskop wyraźnie ostrzega, że jedno nie w porę wypowiedziane zdanie może Cię sporo kosztować.

**Waga (23.09-22.10)**

Ktoś może wypomnieć Ci dzisiaj brak konsekwencji w realizacji podejmowanych zobowiązań. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że pretensji będzie sporo.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Spodziewaj się dzisiaj dobrych wiadomości dotyczących Twoich planów na kolejne dni. Horoskop dzienny mówi, że te informacje ucieszą też Twoich najbliższych.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Horoskop na dziś zakłada, że łatwo Ci będzie przychodziło podejmowanie istotnych decyzji, poszukiwanie kompromisowych rozwiązań i łagodzenie drobnych napięć.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Nie wszystko będzie dzisiaj układało się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że spod kontroli wymykać Ci się będzie nawet to, z czym zazwyczaj doskonale sobie radzisz.

PROMOCJA

169507228

Potrawy z grilla

Przepisy na pyszne potrawy oraz sosy, które urozmaicą ich smak

DZIENNIK
ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

Już jutro

